DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC Numer nie jest antedatowany

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 2 sierpnia 1936 r. Nr. 213

Jeśli nie chcesz, by wróg wtargnął w twe domostwo — złóż datek na FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Społeczeństwo lwowskie składa na F. O. N. w czwartek, dnia 6-go b. m.

Uroczyste otwarcie Olimpjady

Berlin, 1. 8. (Tel. wł.) W sobotę w pierwszym dniu olimpjady berlińskiej przed oficjalnem otwarciem igrzysk odbyły się różne uroczystości.

Rano przed godz. 10-tą członkowie międzynarodowego komitetu olimpijskiego, kierownicy poszczególnych ekip i goście honorowi udali się na nabożeństwo do katedry św. Jadwigi. Mszę świętą odprawił nuncjusz papieski Orsenigo.

Osobne nabożeństwo odbyło się dla członków ewangelickiego kościoła.

PRZED POMNIKIEM POLEGŁYCH

Po nabożeństwie goście udali się do pomnika poległych, gdzie złożyli wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza. Członkom komitetu olimpijskiego towarzyszył komendant m. Berlina gen. Schaumburg.

W GMACHU STAREGO MUZEUM

O godz. 12-ej członkowie komitetu olimpijskiego zostali przyjęci w gmachu starego Muzeum przez premjera Goeringa.

Z gmachu Muzeum goście udali się do obozu młodzieży i byli obecni na uroczystościach otwarcia obozu. Ogółem w obozie bierze udział 25 tysięcy członków młodzieży hitlerowskiej.

PRZYBYCIE SZTAFETY Z OGNIEM OLIMPIJSKIM DO BERLINA

W czasie uroczystości otwarcia obozu młodzieży hitlerowskiej przybyła do Berlina sztafeta wioząca ogień olimpijski z Olimpji. Sztafeta została powitana przez dziesiątki tysięcy osób zgromadzonych na ulicach Berlina. Zawodnik niosący pochodnię, udał się do pałacu prezydenta Rzeszy, gdzie powitał kanclerza Hitlera. Z pałacu kanclerza sztafeta, witana entuzjastycznie, przyniosła pochodnię z ogniem olimpijskim do obozu młodzieży hitlerowskiej.

CZŁONKOWIE MIĘDZYN. KOMITETU OLIMP. U KANCLERZA HITLERA.

Bezpośrednio przed otwarciem olimpjady, członkowie międzynarodowego komitetu olimpijskiego i goście honorowi zostali przyjęci w pałacu prezydenta Rzeszy przez kanclerza Hitlera.

Prezydent międzynarodowego komitetu olimpijskiego hr. de Baillet-Latour powitał kanclerza, dziękując mu w imieniu całego komitetu za wspaniałą organizację igrzysk olimpijskich. Urządzenia na stadjonie olimpijskim — stwierdził hr. Baillet-Latour — jak i wsi olimpijskiej przekroczyły najśmielsze oczekiwania. Wszyscy uczestnicy olimpjady wywiozą niewątpliwie z pobytu w Berlinie jaknajlepsze wspomnienia.

W odpowiedzi kanclerz Hitler wyraził swą radość, że może powitać w Berlinie przedstawicieli wszystkich narodów świata, zapewniając, że rząd niemiecki dołoży wszelkich starań, aby pobyt na olimpjadzie w Berlinie przyczynił się do dalszego zbliżenia pomiędzy narodami, zgodnie z wielką ideą olimpijską. Następnie kanclerz podziękował niemieckiemu komitetowi olimpijskiemu za wspaniałą organizację igrzysk.

Po przedstawieniu kanclerzowi Hitlerowi wszystkich członków międzynarodowego komitetu olimpijskiego, kanclerz przyjął gości śniadaniem.

W DRODZE NA STADJON

Z pałacu kanclerza Rzeszy członkowie komitetu olimpijskiego wyjechali autami przez „Via Triumfalis" na otwarcie igrzysk olimpijskich. Auto posuwały się wolno przez szpalery, ustawione na dystansie 10 klm. Jako ostatni wyjechał z pałacu na stadjon olimpijski kanclerz Hitler.

UROCZYSTE OTWARCIE OLIMPJADY W BERLINIE

Punktualnie o godz. 16-ej nastąpiło uroczyste otwarcie 11-ej olimpjady w Berlinie. Na dwie godziny przed otwarciem igrzysk gigantyczny stadjon zapełniony już był do ostatniego miejsca przez dziesiątki tysięcy widzów. Pogoda od rana raczej dopisała, ale drobny deszcz, który padał przez kilka minut, spowodował, że nad stadjonem pojawiło się tysiące parasoli. Przed otwarciem olimpjady deszcze jednak ustał. W pewnej chwili pojawił się nad stadjonem sterowiec „Hindenburg", witany burzą oklasków przez tysiączne rzesze na trybunach honorowych.

Na godzinę przed otwarciem olimpjady honorowy batalion Reichswehry zajął miejsce przed trybuną honorową. Na trybunach zajęli miejsca goście honorowi z całego świata. Obecni byli m. in. słynny szwedzki podróżnik Sven Hedin, pierwszy zwycięzca Atlantyku płk. Lindbergh z małżonką, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego wszystkich państw świata oraz członkowie międzynarodowego komitetu olimpijskiego i niemieckiego komitetu organizacyjnego igrzysk.

PRZYGOTOWANIA DO DEFILADY

Na kilka minut przed godz. 4-tą ustawiono obok wieży baterję armat. Przedstawiciele wszystkich narodów świata ustawili się na stadjonie w dwóch szeregach, przyczem przed każdą grupą jeden z zawodników trzymał transparent z nazwą danego państwa.

PRZYBYCIE KANCL. HITLERA

O godz. 16-ej przybył na stadjon kanclerz Hitler w towarzystwie ministra spraw wewn. Rzeszy dr. Fricka. Kanclerz przeszedł przed frontem batalionu honorowego i przy dźwiękach fanfar zajął miejsce w loży honorowej, witany długo niemilknącemi oklaskami 100-tysięcznego tłumu. Z prawej strony kanclerza zajął miejsce prezydent międzynarodowego komitetu olimpijskiego hr. Baillet-Latour, a z lewej prezydent niemieckiego komitetu organizacyjnego Lewald. W chwili, gdy Hitler pojawił się w loży honorowej, orkiestra odegrała niemiecki hymn narodowy „Horst Wessel Lied" i hymn olimpijski Ryszarda Wagnera.

FLAGI WSZYSTKICH PAŃSTW NA MASZTACH

Przy dźwiękach dzwonów wciągnięto na maszty flagi wszystkich państw, biorących udział w igrzyskach. Następnie rozpoczęła się defilada.

„MARSZ NARODÓW"

„Marsz narodów" na stadjonie olimpijskim trwał około 40 minut. Defiladę otwierali Grecy, witani entuzjastycznie przez tłumy. Na czele reprezentacji greckiej obok prezydenta greckiego komitetu olimpijskiego, następcy tronu Pawła, kroczył maratoński zwycięzca pierwszej nowoczesnej olimpjady w 1896 r. — Spiridon Louis. Za Grekami kroczyli Egipcjanie, wzbudzając podziw swemi czerwonemi fezami, dalej defilowali Argentyńczycy, Australijczycy, Belgijczycy, mała reprezentacja wysp Bermutzee Boliwja, Brazylja, Bułgarja, Chile i Chiny; ta ostatnia reprezentacja została bardzo gorąco powitana. Następnie kroczyli przedstawiciele Costarici, Kolumbji, Danji, Estonji i Finlandji. Finów powitano entuzjastycznie, a entuzjazm tłumów dosięgnął szczytu, gdy się pojawiła liczna reprezentacja Francji. Za Francją postępowała Wielka Brytanja, dalej Haiti, Holandja, Indje, Islandja, Włochy (witane również burzą oklasków), Japonja, Jugosławja, Kanada, Łotwa, Lichtenstein, Luxemburg, Malta, Meksyk, Monaco, Nowa Zelandja, Norwegja (gorąco oklaskiwana), a za Norwegją szczególnie entuzjastycznie witana Austrja. Za Austrją defilowało Peru, Filipiny.

REPREZENTACJA POLSKI

Polacy wywarli doskonałe wrażenie. Za Polską kroczyła Rumunja, potem Szwecja, Szwajcarja, Południowa Afryka, Czechosłowacja, Turcja, Węgry, Urugwaj najsilniejsza po gospodarzach reprezentacja St. Zjedn. A na końcu z szalonym entuzjazmem powitana reprezentacja Niemiec.

BARON DE COUBERTIN WITA OLIMPJADĘ.

Po defiladzie twórca nowoczesnych olimpjad baron de Coubertin powitał olimpjadę. Następnie krótkie przemówienie wygłosił prezydent niemieckiego komitetu olimpijskiego Lewald, witając kanclerza i gości zagranicznych. Lewald zakończył swoje przemówienie prośbą do kanclerza o otwarcie igrzysk.

Powstańcy u bram Madrytu

Londyn, 1. 8. (Tel. wł.) Ag. Reutera donosi z Lizbony, że w ostatnich dniach grupy powstańcze zbliżyły się znacznie do Madrytu. Jedna kolumna powstańcza zajęła m. El Pardo, znajdujące się w odległości kilkunastu kilometrów od Madrytu. Dwie inne kolumny znajdują się w odległości 30—35 klm od stolicy hiszpańskiej.

Lizbona, 1. 8. (PAT) Radjostacja w Tetuanie donosi, iż wczoraj popołudniu oddziały powstańcze zajęły m. Badajoz. Wojska rządowe cofnęły się w kierunku granicy portugalskiej. Grupa powstańcza posuwa się dalej naprzód i zajęła m. Villa Real, nawiązując kontakt z północną grupą powstańców.

Na pokładzie kontrtorpedowca angielskiego „Witshed" przybyło wczoraj do Porto 130 uchodźców z Bigo i Ferrol. Wśród uchodźców przeważają Hiszpanje i Anglicy.

Paryż, 1. 8. (Tel. wł.). Donoszą z Sewilli, że po zajęciu Huelvy przez powstańców dokonano w całej tej prowincji licznych aresztowań.

Paryż, 1. 8. (Tel. wł.). Według wiadomości z Sevilli przywrócona została komunikacja telefoniczna i telegraficzna między prowincjami Sevillą, Huelvą i Kordobą oraz z Hiszpańskiem Maroko i Wyspami Kanaryjskiemi.

Rabat, 1. 8. (PAT). Wojska gen. Franco zajęły jakoby miasto Castellon de la Plana na północ od Walencji. Garnizon tego miasta przyłączył się do powstańców. Kolumny wojskowe skierowały się następnie do Teruel.

Casablanca, 1. 8. (PAT Konsul gen. Hiszpanji w Rabacie p.Ontiveros y la Plana i wicekonsul p. de Harice przesłali na ręce rządu w Madrycie swe dymisje.

Budapeszt, 1. 8. (PAT) Poselstwo hiszpańskie w Budapeszcie powiadomiło węgierską agencję telegraficzną, że charge d'affaires Hiszpanji w Budapeszcie Don Carlos Arcos y Cuadra przesłał do ministerstwa spraw zagranicznych w Madrycie telegram z zawiadomieniem, iż oddaje poselstwo i konsulat hiszpański w Budapeszcie do dyspozycji rządu tymczasowego w Burgos.

Szczegóły walk w Maroku

Casablanca, 1. 8. (PAT) Korespondent P. A. T. donosi o następujących szczegółach przebiegu walk w Maroku Hiszpańskiem: 28 lipca dwa rządowe samoloty bombardowały miasto i port Melilla. Jest kilkunastu zabitych i kilkudziesięciu rannych, z pośród ludności cywilnej. Żadne objekty wojskowe ani portowe nie zostały uszkodzone. Samoloty zrzucały również proklamacje rządowe.

Rządowe krążowniki „Jaimel" i „Cervantes" oraz torpedowiec „Churruca" bombardowały dn. 27 i 28 lipca Ceutę, wystrzeliwszy około 500 pocisków różnego kalibru. Mieszkańcy uciekli w góry. Dotychczas sygnalizują 30 zabitych. Ilość rannych nieznana.

Baterje nadbrzeżne powstańców odpowiadały z wielką energją. Kontratakowało również lotnictwo. Krążownik „Jaime 1" został uszkodzony.

Według ostatnich wiadomości tenże krążownik zgłosił do powstańczej kwatery głównej chęć przejścia na stronę powstańczą. Kwatera główna postawiła jako warunek natychmiastowe przekazanie dowództwa pozostałym przy życiu oficerom oraz aresztowania obecnych dowódców krążownika. Dotychczas odpowiedzi niema.

Rabat, 1, 8. (PAT) Naoczni świadkowie lądowania samolotu włoskiego w Saidia opowiadają, iż w kilka chwil po lądowaniu nadleciał samolot hiszpański, który zrzucił worek, zawierający 6 uniformów legjonistów hiszpańskich oraz bilet napisany po włosku z prośbą, aby załoga samolotu włoskiego na łożyła te uniformy i oświadczyła władzom francuskim, że należy do hiszpańskiej legji cudzoziemskiej.

Oran, 1. 8. (PAT) 6-iu lotników wło skich, którzy zmuszeni byli do lądowania na terytorjum Algieru, oświadczyło, że byli oni wynajęci przez jedną z firm włoskich do konwojowania aparatu. Są to oficerowie i podoficerowie rezerwy, podający się za przemysłowców, malarzy i lotników cywilnych. Do Udzdy przybył gen. Denain wraz z przedstawicielami miejscowych władz oraz włoski konsul generalny z Casablanca.

Oran, 1. 8. (PAT) Według doniesień z Mellili, z pośród 21 samolotów, które wyleciały z Włoch do Maroka hiszpańskiego, 18 przybyło na miejsce przeznaczenia.

Przytrzymanie angielskich lotników

Paryż, 1. 8. (Tel. wł.) Zatrzymani w Bordeaux czterej lotnicy angielscy, którzy na czterech samolotach znajdowali się w drodze do Lizbony, zaprotestowali energicznie przeciwko przerwaniu ich lotu. Lotnicy angielscy oświadczają, iż lot ich do Lizbony przygotowywany był od 5-ciu tygodni. Chodziło mianowicie o podjęcie komunikacji na nowej angielskiej linji lotniczej Londyn—Lizbona, której otwarcie zapowiadane było, już przed 6-ciu miesiącami. Lotnicy podkreślali z naciskiem, że nie mieli najmniejszego zamiaru lecieć do Hiszpanji.

„Iskra" w Casablance

Casamblanca, 1. 8. (PAT) Kolonja polska w Casablanca urządziła przyjęcie dla podchorążych i załogi O.R.P. „Iskry", doręczając jako dar od kolonji polskiej dla okrętu tacę starego wyrobu marokańskiego.

Na przyjęcie to stawiła się gremjalnie cała kolonja polska oraz wielu sympatyków z pośród miejscowej ludności.

Zboże zabija

Budapeszt, 1. 8. (PAT) W mieście Mako na strychu jednego z domów znajdował się skład zbożowy. Ostatnio po nagromadzeniu tam znacznych zapasów zboża załamał się dach i zboże zwaliło się do znajdujących się na parterze warsztatów kowalskich, w których w danej chwili znajdowało się trzy osoby. Terminator kowalski zabity został na miejscu, syn właściciela warsztatów odniósł ciężkie rany, od których po krótkim czasie zmarł w szpitalu, zaś uczeń kowalski wyszedł z wypadku zlżejszemi obrażeniami.

Kronika telegraficzna

Moskwa. Prezydjum centralnego komitetu wykonawczego ZSRR ratyfikowało nową konwencję, regulującą przepisy o żegludze w cieśninach, podpisaną ostatnio w Montreux.

Rio de Janeiro. Z rozporządzenia mi nistra spraw wojskowych uchylono stan pogotowia w garnizonach brazylijskich, zarządzony na skutek rewolty komunistycznej w listopadzie 1935 r.

Wiedeń. Wśród osób aresztowanych w związku z manifestacjami niedzielnemi, znajduje się b. deputowany Schattenfroh, b, redaktor naczelny zawieszonego obecnie wiedeńskiego dzien nika narodowo-socjalistycznego.

Nowy Jork. Jak donoszą z Pensacola, gwałtowna nawałnica nawiedziła zachodnie wybrzeża Florydy pomiędzy Fort Wayton i Valparaiso. Szkody wyrządzone przez nawałnicę są bardzo znaczne. Trzy małe statki, liczące razem 28-u ludzi załogi, uległy zatopieniu.

Helsingfors. Prezydent republiki Svinhufvud udał się z wizytą do Narwa Joesuu, letniej rezydencji prezydenta Estonji Paetsa. Prezydentowi Svinhufvudowi towarzyszą jego małżonka, syn oraz premjer Kivimaeki. Podróż do Narwa Joesuu prezydent odbył na pokładzie jachtu „Aura".

Ulica rządzi komunistyczną Barceloną

Barcelona, 1. 7. (PAT) Komunikacja kolejowa i autobusowa od Barcelony do granicy francuskiej została wznowiona i odbywa się prawie normalnie. Poczta przy wielkich obostrzeniach cenzuralnych kursuje. Ewakuacja cudzoziemców odbywa się dalej i tylko drogą morską.

Konsulat R. P. uzyskał od konsulatu włoskiego wszelkie ułatwienia, tyczące się bezpłatnego przejazdu obywateli polskich z Barcelony do Genui na statku „Uranja".

W konsulacie angielskim nastąpiło spotkanie pomiędzy konsulami niemieckim, włoskim, angielskim i admiralem angielskim Nortonem dla uzgodnienia, w jakich warunkach nastąpić by mogło ewentualne wysadzenie na ląd marynarki wojennej.

W związku z tem krążą tu pogłoski o możliwości ogłoszenia Barcelony portem międzynarodowym, co wywołuje wzburzenie wśród komitetów robotniczych i nieprzychylne komentarze komitetu informacyjnego i propagandy.

GENERALIDAD KURCZOWO UTRZYMUJE SIĘ PRZY WŁADZY, ALE JEDYNIE ZA CENĘ DALEKO IDĄCYCH USTĘPSTW NA RZECZ ANARCHO-SYNDYKALISTÓW, NATOMIAST ULICA JEST POZA JEGO ZASIĘGIEM. WPRAWDZIE KOMITETY SYNDYKALISTYCZNO - KOMUNISTYCZNE I INNE OGŁASZAJĄ MANIFESTY, PIĘTNUJĄCE WSZELKIE EKSCESY, A MILICJA STARA SIĘ PRZECIWDZIAŁAĆ RABUNKOM I REKWIZYCJOM NA KRAŃCACH MIASTA, JEDNAK PORACHUNKI OSOBISTE POD PŁASZCZYKIEM USUWANIA ELEMENTÓW FASZYSTOWSKICH TRWAJĄ I W KILKU OSTATNICH DNIACH WIELU LUDZI, NAWET NIEZAINTERESOWANYCH W POLITYCE, ZNIKNĘŁO BEZ ŚLADU. CO NOC ODBYWAJĄ SIĘ EGZEKUCJE POJEDYNCZYCH OSÓB. W GAZETACH ZNAJDUJĄ SIĘ WZMIANKI O ZNALEZIENIU TYLU A TYLU TRUPÓW W USTRONNYCH OKOLICACH MIASTA.

Banki wznowiły wypłaty dla osób prywatnych. Przez czas trwania moratorjum podjąć można jedynie 500 pesetów, a 250 pesetów z kas oszczędności.

Dyplomatyczna enuncjacja ministra Delbosa

Paryż, 1. 8. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych, minister Delbos odpowiadając na interpelację oświadczył, że konferencja trzech mocarstw w Londynie była potwierdzeniem wspólnoty pokojowo nastrojonych narodów, które nie zagrażają nikomu i nie organizują żadnej krucjaty, lecz tylko bronią pokoju.

Po omówieniu idei paktów regjonalnych, minister przeszedł do omówienia programu konferencji 5-ciu mocarstw.

Wspominając następnie o konferencji w Montreux, min. Delbos winszuje rządowi tureckiemu osiągniętych rezul tatów i wyraża wdzięczność rządu dla kierownika delegacji francuskiej Paul-Boncoura.

W związku z wypadkami w Hiszpanji, minister oświadcza: „Rząd hiszpański jest rządem, którego legalności nikt nie może zaprzeczyć. Przyjaźń Hiszpanji jest dla nas specjalnie cenna ze względu na posiadanie wspólnej granicy oraz na położenie geograficzne Hiszpanji, znajdującej się między Afryką Północną a Francją.

Przypominając dalej sprawę Gdańska, minister zaznacza, że rząd francuski nie jest jeszcze w posiadaniu wszystkich raportów swego przedstawiciela, lecz nie zapomina o tej sprawie, która pozostaje w ramach Ligi Narodów.

Zginął na posterunku

Casablanca, 1. 8. (PAT) Został zestrzelony samolot, w którym znajdował się korespondent tygodnika „Candide", przelatując nad strefą, zajętą przez powstańców, w okolicy Algesiras.

Korespondent p. Gay Mazieres został zabity.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1936 r.

Polska i kolonje

W chwili, gdy przed kilkunastu laty ustaliły się granice dzisiejszej Polski, żyło na jej ziemiach około 27 miljonów ludzi. Dziś Państwo nasze ma 34 miljonów obywateli... Siedem zatem miljonów przybyło w ciągu 15 lat. Przyrost ludności przekracza u nas cyfrę roczną 400 tysięcy osób. Zajmujemy na świecie — jeśli chodzi o wzrost ludności — czwarte miejsce.

Tu też trzeba szukać wielu przyczyn tych trudności gospodarczych, jakie przeżywamy. Tu tkwi jedno z głównych źródeł niemożliwości zaspokojenia potrzeb materjalnych owych stale mnożących się mas ludności. Dać czy to ziemię, czy pracę, wchłonąć przez rolnictwo czy przemysł, przez rzemiosło czy wolne zawody corocznie 400.000 ludzi — to przekracza nasze realne możliwości, nasze zasoby.

Następstwa tego stanu są znane: bezrobocie w miastach, przeludnienie na wsi. Sytuację zaostrza jeszcze fakt zatamowania **odpływu sił zagranicę**. Odpływ ten ustał niemal całkowicie. Zarówno przed wojną światową, jak i bezpośrednio po niej, emigracja odbywała się na wcale szeroką skalę. Setki tysięcy młodzieży włościańskiej i miejskiej znajdowało pracę i warunki egzystencji poza ziemiami polskiemu. Przed wojną z Trjestu czy Hamburga uwoziły wielkie parowce parobków i dziewczęta wiejskie „do Hameryki"; wiosną pociągi kolejowe przepełnione były młodzieżą włościańska, udającą się na roboty rolne „na Saksy"; po wojnie rękami robotnika polskiego odbudowywano zniszczone tereny Francji. Ludność wreszcie żydowska małomiasteczkowa znajdowała ujście w emigracji za Ocean, do wielkich amerykańskich wytwórni rzemieślniczych i fabrycznych, czego wznowienie i rozwinięcie w rozmaitych kierunkach miałoby nową szczególnie aktualną wartość.

To wszystko ustało. Od szeregu lat ruch emigracyjny zmalał w tym stopniu, że właściwie żadnej poważniejszej nie odgrywa roli.

A jednak potrzeba wznowienia tego prądu emigracyjnego nie ustąpiła. Wręcz przeciwnie: wzmogła się jeszcze. Przeludnienie na wsi, pauperyzacja miast, niemożność wyżywienia, dostarczenia pracy niemal półmiljonowemu rocznie przyrostowi ludności i wreszcie kapitalna kwestja żydowska — każe zagadnienie emigracji uznać za niezwykle aktualne, piekące, pilne.

Czyż bowiem naprawdę niema terenów, do których moglibyśmy skierować nadmiar sił, marniejących w kraju? Zapewne — stare szlaki emigracyjne nie są już odpowiednie; robotnika rolnego czy fabrycznego naszego nie sposób więcej umieścić czy to w „zamkniętej" Ameryce Północnej, czy w cierpiących również na nadmiar bezrobocia krajach zachodnio-europejskich. Ale są przecież olbrzymie obszary — czy to w Południowej Ameryce, czy w Afryce — zawierające tereny zupełnie niewyzyskane, a pod względem warunków klimatycznych zupełnie nadające się do zamieszkania przez Europejczyków. Wiemy też, że są w wielkich centrach bankowych świata olbrzymie kapitały, leżące bezczynnie, które śmiało mogłyby być zużytkowane dla celów kolonizacyjnych, dając tym, którzyby je w ruch puścili, wielkie dochody.

To też śmiało możemy powiedzieć — są wszelkie warunki, aby zagadnienie emigracji i kolonizacji wysunąć między sprawy naprawdę dla nas aktualne.

Narody biedzą się nad skutkami kryzysu, szukają dróg wyjścia, uniknięcia tych wszystkich dysproporcyj, jakie tak skomplikowały i utrudniły ich życie. I rzecz wielce charakterystyczna: najmniej stosunkowo w tem wszystkiem uwzględnia się prosty i naturalny sposób ulżenia doli bezrobotnych, dostarczenia pracy nadmiarowi sił — przez kolonizację niewyeksploatowanych, niejednokrotnie dziewiczych terenów.

Czyż nie jest to wielce znamienne, że **Liga Narodów** temu właśnie zagadnieniu stosunkowo najmniej poświęciła uwagi? Przecież ona właśnie winna dobrze sobie uświadamiać, że zarówno plany ekspansji Japonji, jak i Włoch, że Mandżuko i Abisynja — to następstwo nadmiaru sił, niemożności uporania się z przyrostem ludności, która zarówno Rzym jak i Tokio skłoniła do szukania nowych terenów, choćby z pominięciem względów na układ stosunków międzynarodowych...

Dla nas Polaków, dla naszej racji stanu, dla naprawy naszej sytuacji gospodarczej, kwestja emigracyjno-kolonjalna staje się jedną z najważniejszych. I dlatego musimy w tej mierze rozwinąć jaknajżywszą akcję. Musimy wystarać się o takie warunki, abyśmy część nadmiaru sił skierować mogli na leżące dotychczas odłogiem, niewyeksploatowane, a zdolne wchłonąć tak dobrego pracownika, jakim jest polski robotnik, obszary.

Idea ekspansji morskiej, a co za tem idzie kolonjalnej, znajduje coraz głębszy oddźwięk i zrozumienie w społeczeństwie polskiem. Generał Orlicz-Dreszer, który ostatnio znalazł śmierć lotnika w falach Bałtyku, był tej idei ofiarnym pionierem, a praca jego, szczęśliwie rozpoczęta, wydaje coraz obfitsze owoce.

I czas, by ze sfery ideału przeszła w fazę **politycznej realizacji**.

(f.)

Pod znakiem wsi

Chłop, wieś, kultura wsi, parcelacja rolna, to słowa w tej chwili najbardziej modne. Problem wsi urasta do zagadnień naczelnych, wypierając w zainteresowaniach ogółu inne kwestje na plan dalszy a niektórzy politycy i publicyści w swoich wystąpieniach tak dalece i tak gwałtownie schłopieli, że na gwałt szukają i wyliczają swoich przodków z pod słomianej strzechy. Rzecz bardzo chwalebna i można i należy być zawsze dumnym z przodków, którzy dłonią swą kierowali pług orzący polskie ugory. Zastrzeżenia należy jednak wysunąć w tym momencie, gdy problem pierwszorzędnej wagi, schodzi do rzędu narzędzia w rękach demagogów lub staje się modnym przez zwyczajny, a niestety tak wśród naszej inteligencji rozpowszechniony snobizm.

Problem wsi dla ludzi pragnących wiedzieć Polskę w rozkwicie, szukających trwałych fundamentów pod gmach jej państwowości i jej siły obronnej, był i jest zawsze problemem pierwszorzędnym. Bo z dwóch elementów współczesnej kultury: wsi i miasta, wieś była i zawsze będzie ośrodkiem ożywczym, najtrwalszym fundamentem samodzielnego bytu narodowego. Gdy w miastach narody się kosmpolizują i dzięki współczesnej technice niemal, że zrywają kontakt z przyrodą, wieś — w całej swej pracy zdana na siły przyrody — jak dotąd u większości narodów decyduje o charakterze i odrębności narodowej. Twórczość cywilizacyjna narodów między innemi polega i na tem, żeby swe odrębności narodowe umieć podnosić do rzędu wartości ogólnoludzkich. Naród, który o tem zapomina, dając przewagę elementom kosmopolitycznym, coraz mniej będzie wnosił do ogólnoludziej twórczości, będzie coraz uboższy w swej twórczości, mimo że może równocześnie rozwijać się będzie jego materjalne bogactwo.

Żywotność zachodnio-europejskiej cywilizacji niewątpliwie polega i na tem, że składa się na nią twórczość wielu narodów. I tak jak narody, szukając odrodzenia swej niezależności i swych sił twórczych, zwracają się niemal zawsze ku wsi, wzmagają istniejące lub wyzwalają nowe prądy ludowe, tak samo i cywilizacja zachodnio-europejska, gdy zagraża jej zalew kosmopolityzmu, broni się i szuka drogi wyjścia, wzmagając tętno ruchów narodowych. Jak długo Europa będzie terenem współżycia narodów niezależnych, jeśli potrafi zlikwidować zagrażający jej dziś w niebywałych dotychczas rozmiarach zalew kosmopolityzmu i szarego człowieka, dominująca jej rola w cywilizacji współczesnej zostanie nadal utrzymaną.

Patrząc z tej perspektywy na rolę i wzajemny stosunek elementów wsi i miasta, rozumiemy dlaczego problem wsi musi być dla nas nietylko problemem ceny korca żyta, czy ziemniaków oraz jak najszybszego i bylejakiego załatwienia reformy rolnej, ale jednym z najważniejszych i naczelnych elementów polityki narodowej i kultury narodowej.

Życie nasze stoi ustawicznie pod znakiem trosk materjalnych i panoszącej się nędzy. Jest to woda na młyn materjalistycznych doktryn i agitatorów jakobinizmu przy równoczesnem wzmaganiu się prądów reakcyjnych. Ścieranie się tych dwu fal prowadzi do nieuchronnej ruiny. Jeśli jakiś naród w tym bałaganie wkracza na drogę odrodzenia, dzieje się to zawsze na skutek zwycięstwa ruchu narodowego, a cechą takiego ruchu jest między innemi dążność do zachowania, względnie odbudowania równowagi między wsią i miastem. Dla przykładu wystarczy przytoczyć Trzecią Rzeszę.

Zainteresowanie się Niemiec wsią jest owiane głęboką troską nietylko o materjalną stronę życia chłopa niemieckiego, ale przedewszystkiem czynione są starania o zachowanie kulturalnego wpływu wsi na całokształt życia niemieckiego. Wyrazem tych prądów jest książka niemieckiego pastora Józefa Weigerta, p\ t.: „Untergang der Dorfkultur".

Autor tej książki, która doczekała się już dwóch wydań, zastanawia się przedewszystkiem nad zasadniczą różnicą między mieszkańcem wsi a mieszkańcem miasta. W konkluzji dochodzi do wniosku, że życie wsi w stosunku do życia miasta nie jest mniej wartościowem, posiada natomiast swoiste odrębne wartości, wyrastające z związku życia chłopa z naturą, z rodzaju zajęć życia rodzinnego i gromadzkiego. Życie wsi trwa we wszelkiej zmienności czasów. „Mieszczanin — czytamy na str. 15-stej książki Weigerta — nie jest uwielokrotnionym chłopem; chłop nie jest uproszczonym mieszkańcem miasta. Gdyby się temu ostatniemu odjęło jego „kulturę", jego ubiór i idee, to to, co z niegoby pozostało nie byłoby chłopem, lecz — błaznem. Chłop jest czemś zgoła odmiennem".

Nie mamy tu zamiaru pisać recenzji z książki Weigerta, jeśliśmy przytoczyli kilka uwag z jego książki, to dla tem silniejszego podkreślenia doniosłości problemu wsi. Urabia się bowiem w naszem społeczeństwie pod wpływem nieprzebierającej w środkach agitacji pogląd, że na wsi będzie wszystko dobrze i to nawet nie wtedy, gdy przeprowadzi się legendarną już u nas reformę rolną, ale gdy sprowadzi się poprostu do kraju jednego człowieka — Witosa! W ten sposób jeden z najdonioślejszych współczesnych problemów kulturalnych i gospodarczych istniejący i w krajach, w których przecież niema sprawy Witosa, sprowadza się do zagadnienia demagogicznej rozgrywki politycznej. Dziwić się tylko należy, że na takie „rozwiązanie" idą ziemianie-konserwatyści, od których przecież, jako od ludzi bądź co bądź ze wsią związanych, możnaby wymagać bardziej zasadniczego podejścia do sprawy.

Problem naszej wsi, to problem nie Witosa, ale zagadnienie pracy pokoleń, zwłaszcza tych, które wyzwoliwszy się już z gier i gierek partyjnych, pragną budować Polskę z rozmachem wielkich idei. I w tem usiłowaniu młode pokolenia wsi polskiej spotkają się z całkowitem zrozumieniem młodej narodowo-państwowej inteligencji.

STANISŁAW STARZEWSKI.

Polska zdobyła pierwsze trzy medale olimpijskie

Berlin, 31. 7. (Tel. wł.). W ramach uroczystego otwarcia olimpijskiej wystawy sztuki sportowej nastąpiło w piątek przyznanie medali olimpijskich w poszczególnych dziedzinach sztuki sportowej.

Polacy zdobyli trzy medale olimpijskie: jeden srebrny, dwa bronzowe. Srebrny medal przyznano Józefowi Klukowskiemu za płaskorzeźbę „Piłka", bronzowe medale otrzymali: Jan Parandowski za książkę „Dysk olimpijski" i Stanisław Ostoja-Chrostowski za dyplom jachtklubu (ofiarowany Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych gen. Śmigłemu-Rydzowi).

Z innych państw największy sukces odnieśli Niemcy, którym przyznano 5 złotych, 5 srebrnych i 2 bronzowe medale.

Berlin, 31. 7. Koszykarze nasi rozgrywają treningowe mecze z olimpijskiemi zespołami zagranicznemi, notując duże sukcesy. W czwartek pokonali reprezentację Peru 35:17, a w piątek wygrali z reprezentacją olimpijską Niemiec 36:18. W poniedziałek koszykarze walczą z Egiptem, a we wtorek z Chinami.

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH RZESZY ZAKUPIŁ DWA DZIEŁA POLAKÓW

Berlin, 31. 7. Minister spraw wewn. Rzeszy dr. Frick zakupił dwa dzieła polskich malarzy na międzynarodowej wystawie sztuki olimpijskiej, a mianowicie obraz Grabowskiego „Polo" i „Spacer" Byliny.

Woj. Raczkiewicz w stolicy

Warszawa. 31. 7. (Tel. wł.). Dziś rano przybył do Warszawy służbowo wojewoda pomorski, Raczkiewicz i przyjęty był na audjencji przez p. Premjera.

Po katastrofie balonu wojskowego

Warszawa, 31. 7. (Tel. wł.). Dzisiejszej nocy zmarł w szpitalu szeregowiec Kojtko, jeden z 11-tu żołnierzy porażonych przez piorun w czasie burzy, gdy piorun uderzył w balon nad Oksywiem. Według pogłosek w szpitalu zmarło jeszcze 2 żołnierzy. Szczątki gondoli są przedmiotem badań specjalnej komisji.

Polacy odznaczeni przez Akademję francuską

Warszawa, 31. 7. (Tel. wł. — mg.) Przy tegorocznym rozdziale nagród przez akademję francuską, zostali odznaczeni poza gen. Sikorskim i Marją Kosko, o których prasa doniosła w swoim czasie, następujący polscy autorzy: Rajnold Przeździecki — nagrodą Drouyn de Luyhs 2.000 fr. za pracę „Dilpomatie et protocole a la cour de Pologne", oraz Helena Frejlichówna — nagrodą Marcelin Guerin 1.000 fr. za pracę „Flaubert d'apres sa correspondance".

Sukcesy polskie na olimpjadzie tanecznej

Berlin, 31. 7. (Tel. wł.) Berlińska olimpjada taneczna zakończyła się w piątek, przynosząc olbrzymi sukces reprezentacji polskiej sztuki tanecznej. Jury zrezygnowało z ogłoszenia kolejności zajętych przez danych zawodników miejsc, wręczając wszystkim medale pamiątkowe oraz dyplomy. Jedynie 10 spośród bardzo licznych uczestników nagrodzono, wzywając ich na scenę oraz wręczając im nagrody honorowe.

Wśród tej dziesiątki najlepszych zespołów oraz tancerzy indywidualnych świata znajdują się 2 z ogółu 3 przedstawicieli Polski na obecnej olimpjadzie tanecznej w Berlinie, mianowicie polski balet Parnella oraz młoda tancerka polska Ziuta Buczyńska. Biorąc pod uwagę również duży sukces 3-ej reprezentantki polskiej, Olgi Sławskiej, która zaprodukowała tańce klasyczne, wynik ten stanowi dla Polski niezwykle duży sukces.

Ofiary Tatr

Zakopane, 31. 7. (PAT) Kierownik tutejszego Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego p. Józef Oppenheim otrzymał dziś telefoniczną wiadomość od Czechosłowackiego Pogotowia Ratunkowego, że w dniu wczorajszym zabił się przy schodzeniu z Czarnego Szczytu do Doliny Czarnej w Jaworowie 33-letni inż. Stanisław Nowkuński. Towarzyszący mu docent Uniw. Mrozowski wyszedł bez szwanku. Czechosłowackie Pogotowie Ratunkowe zniosło zwłoki z gór.

Sp. inż. Stanisław Nowkuński urodził się w 1903 r. w Petersburgu. Szkołę średnią ukończył w Charbinie, a Wydział mechaniczny na Politechnice w Warszawie. Sp. inż. Nowkuński znany jest jako konstruktor silników lotniczych.

Pożar w „Solali"

Kraków, 31. 7. (Tel. wł.) Dzisiaj o godz. 2 nad ranem wybuchł w Żywcu groźny pożar w tartaku „Solali". W akcji ratunkowej wzięły energiczny udział zalarmowane straże pożarne z Żywca, Zabłocia i Sporysza oraz ludność miejscowa. Spaliły się w zupełności budynki tartaczne, maszyny i urządzenia oraz 6 wagonów gotowego materjału budowlanego. Szkody wynoszą przeszło 250.000 zł.

Dzięki energicznej akcji straży ogniowych pożar szybko opanowano, zapobiegając jego dalszemu rozszerzaniu się. Władze prowadzą dochodzenia celem wykrycia przyczyny pożaru.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Śląsk, Podhale, Tatry i Małopolska Wschodnia: zachmurzenie zmienne, naogół duże, z zanikającemi deszczami. Temperatura bez znacznych zmian. Słabe wiatry miejscowe. Pozostałe dzielnice: pogoda słoneczna i ciepła, słabe wiatry południowo-zachodnie i zachodnie.

Ministrowie polscy w samolocie nad tamą Zuiderzee

Haga, 31. 7. (PAT) Wczoraj minister Roman i podsekretarz stanu Lechnicki w towarzystwie posła R. P. w Hadze Babińskiego zwiedzili Amsterdam. Odwiedzono konsulat R. P., gdzie ministrów powitał konsul generalny dr. Skowroński.

W południe odbyło się w hotelu „Carlton" śniadanie, wydane przez zarząd Izby handlowej w Amsterdamie. Podczas śniadania prezes Izby, Crone, wygłosił przemówienie, w którem, nawiązując do żywych tradycji stosunków polsko-holenderskich i stosunków handlowych, podkreślił z zadowoleniem pomyślny rozwój tych stosunków w chwili obecnej.

Minister Roman, dziękując za gościnne przyjęcie i serdeczne słowa, podniósł głębokie zrozumienie obustronnych korzyści, płynących z rozszerzenia i zacieśnienia tych węzłów, panujące w społeczeństwie polskiem.

Skolei goście udali się na lotnisko Schiphol, skąd odlecieli samolotem linji lotniczej K. L. M. typu „Douglas", pilotowanym przez słynnego lotnika Smirnowa dla obejrzenia z lotu ptaka tamy, dzielącej Zuiderzee od morza, tudzież prac nad osuszeniem odciętej od morza części wybrzeża Holandji. Kierując się w stronę Rotterdamu samolot przeleciał nad Hagą i wylądował na lotnisku Waalhaven pod Rotterdamem, gdzie z ramienia konsulatu honorowego R. P. powitał gości sekretarz Tabak oraz przedstawiciele kolonji polskiej, prezes Izby handlowej dr. Engelbrecht i przedstawiciele holenderskich instytucyj gospodarczych, pracujących z Polską. Zwiedzono następnie pod kierunkiem dyrektora stoczni budującą się tam łódź podwodną polską.

Wypadki w Hiszpanji a sytuacja międzynarodowa

Londyn, 31. 7. (Tel. wł.) Przyczyną obecnego przyjazdu portugalskiego ministra spraw zagranicznych do Londynu jest przedewszystkiem fakt, że wskutek wypadków hiszpańskich Monteiro, który wraz z małżonką bawił we Francji na kuracji, nie może powrócić do Portugalji koleją. Państwo Monteiro odpłyną statkiem do Lizbony jutro. W toku wczorajszej rozmowy min. Eden i min. Monteiro zastanawiali się szczegółowo nad sytuacją w Hiszpanji. Min. Monteiro dał wyraźnie do zrozumienia, że aż do wyjaśnienia sytuacji i pewnego uspokojenia w Hiszpanji nie mógłby ponownie opuścić Lizbony. Monteiro jest jednym z 3-ch członków Komitetu gdańskiego Rady Ligi Narodów.

Wypadki w Hiszpanji tak dalece wpłynęły na sytuację międzynarodową i są uważane za tak ważne, że w obliczu tych wydarzeń inne sprawy — zdaniem ministrów spraw zagranicznych W. Brytajni i Portugalji — zeszły na plan drugi.

W Londyńskich kołach politycznych wyrażają myśl, że wypadki może również na pewne opóźnienie konferencji lokarneńskiej.

Burza nad Lwowem i okolicą

(a) W swym piorunowo-deszczowym uścisku utrzymywała burza miasto i okolicę niemal przez dobę. Pierwszy jej wzmożony atak osłabł przed czwartkową północą, deszcz jednak padał czas jakiś. Nawrót burzy nastąpił już o godz. 6-tej rano i trwał godzinę. Wśród silnych grzmotów padał deszcz, który od czasu do czasu przeistaczał się w ulewę. Burza wracała następnie kilkakrotnie do południowych godzin i deszcz padał z przerwami. W południe sytuacja zdawała się ulegać ponownej zmianie. Chmury rozpływały się i pokazywać się poczęły wśród nich błękitne okienka, raz po raz zasnuwane nowym przepływem chmurnym. Sytuacja atmosferyczne pozostawała jednak pod znakiem zapytania.

Srożyła się burza i w najbliższej okolicy Lwowa, gdzie pioruny w kilku miejscach wzniesiły pożary. Wieczorem uderzył piorun w stodołę Piotra Hawryluka w Dmytrze, w pow. lwowskim. Spłonęła szopa, w której znajdowały się już nowe zbiory, doszczętnie. Szkoda oceniona została na 1.500 zł.

W tym samym wieczornym czasie uderzył piorun w stajnię Jewdochy Kremehowej. I w tym wypadku budynek spłonął doszczętnie. Szkoda 500 zł. W Brzuchowicach siekł grad przez przeciąg pół godziny.

Konferencja międzynarodowa w sprawie Tangeru?

Paryż, 31. 7. (Tel. wł.) Ag. Havasa donosi: Pojawiły się pogłoski, że wobec powagi położenia rząd francuski zainicjuje zwołanie konferencji międzynarodowej w sprawie Tangeru, na której trzy mocarstwa zainteresowane — W. Brytanja, Francja i Włochy — zawarłyby umowę formalną o niemieszaniu się do spraw Hiszpanji.

Decyzję w tej mierze poweźmie rada ministrów jutro.

Berlin, 31. 7. (Tel. wł.) Z Hendaye donoszą, że dziś od rana słychać tam **gwałtowny ogień ciężkiej artylerji.** Ogólnie przypuszczają, że jest to ogień fortów Guadeloupe, położonego na południe od Fontarabia i San Marcos, na południowy wschód od Irunu, ostrzeliwujących Oyarzun.

Rozeszły się pogłoski, że oddział powstańczy, złożony z dwóch tysięcy ludzi, posuwa się w kierunku drogi Irun—San Sebastian, której zajęcie umożliwi powstańcom nadzór nad ruchem pogranicznym.

Paryż, 31. 7. (Tel. wł.) Ag. Havasa donosi, że 14 samolotów włoskich tego samego typu, co samoloty, które wczoraj przymusowo lądowały w okolicy Oranu — wylądowało dziś w m. Nador w Maroku hiszpańskiem.

Rzym, 31. 7. (Tel. wł) Szef utworzonego w Burgos rządu prowizorycznego gen. Cabanellas nadesłał również do rządu włoskiego telegram, w którym zawiadamia o utworzeniu komitetu obrony narodowej. W telegramie tym wyrażone jest zarazem życzenie utrzymywania ze wszystkimi państwami jak najserdeczniejszych i jak najbardziej przyjaznych stosunków.

SILNE LOTNICTWO — TO SILNA POLSKA! — SKŁADAJMY OFIARY NA KONTO P. K. O. Nr. 505.300

MICHALINA GREKOWICZ

Stara Wieś — nowym portem

Wielka Wieś-Hallerowo, w lipcu.

Inaczej dziś wygląda brzeg morski w Wielkiej Wsi - Hallerowie, niż jeszcze przeszłego roku. Na białych piaskach leżą stosy belek, kamieni, faszyn, żelaziwa; daleko w głąb morza wybiegły już dwa mola — długie, półkoliste skrzydła, które zakreślają granice przyszłego portu rybackiego. Szybują po nadwodnych szynach małe wagoniki, pełne kamieni, maszyny dyszą i dymią, kafary stukają od świtu do zachodu słońca, a po wodzie chodzą pomalutku dookoła dwie dragi—pogłębiarki, żłobiąc dno morskie. Robotnicy w wysokich butach stoją w wodzie po kolana i ciągną hakami poprzez fale długie tramy.

Teren budowy opięty drutami kolczastemi: „Niezatrudnionym wstęp wzbroniony!" Oczywiście, najchętniej wcisnęliby się tam ciekawi letnicy, ale władze morskie trzymają ich krótko, bo to żywioł niesforny, acz niegroźny. Nie wolno im chodzić po lesie helskim, który już tam, u nasady półwyspu się zaczyna, tylko po wyznaczonych ścieżkach; nie wolno deptać wydm piaszczystych, rzucać papierów, zrywać morskiej trawy ani „mikołajków", palić w lesie papierosów, fotografować zarysów przyszłego portu.

Więc po kąpieli usiedli sobie grzecznie na zwalonych na piasek kłodach w przyzwoitej odległości od niedostępnej budowy i gadają z ożywieniem o swoich ważnych sprawach: wyczynach pływackich, stopniu opalenia swej skóry i wadach kuchni letniskowej.

SPOTKANIE Z RYBAKIEM.

Opodal wiszą na drążkach, opartych na widełkach, rybackie sieci, wiązane z cienkich, a mocnych nici lnianych. Niemłody, rosły Kaszub o poczciwej twarzy, ogląda je kolejno i chwyta nicią zerwane oka sieci. Zajęty robotą, nie patrzy na pstre grono sezonowych gości, jak też niewiele go interesuje budowa portu, z którego kiedyś będzie korzystał. Na małym odcinku piaszczystej łachy spotykają się trzy odrębne czynniki: władza państwowa, odwieczny tubylec i obywatel z głębi kraju.

A o krok dalej żywioł czwarty. Najstarszy, najsilniejszy, dla wszystkich obojętny i groźny, chociaż im niesie łaskawie tyle korzyści: fala Bałtyku, która nieustannie oblizuje gładki brzeg tysiącem białych języków...

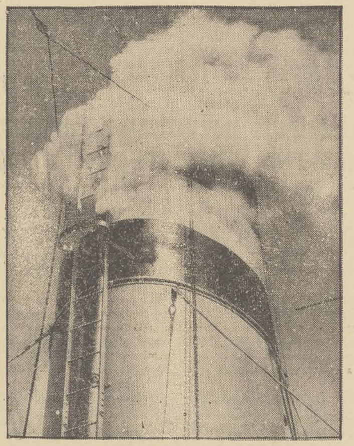
Dziś jest spokojna i można na nią bezpiecznie wyjechać, ale jeszcze na to zawcześnie. Rybacy — jak opowiada Kaszub naprawiający sieci — wyruszają na połów po północy, zażywszy przedtem krótkiego spoczynku. Oddalają się od morza nieraz o dwadzieścia kilometrów i wracają do domu dopiero na południe.

— I dużo ryb łowicie? — pytam, korzystając z przygodnego spotkania.

— O, czasem bardzo dużo. Najwięcej flądег i dorszy.

— Czy też udaje się wszystko sprzedać?

— Wszystko zjedzą letnicy...



Odjazd

— A gdy pojadą?

— Wtedy sprzedajemy do wędzarni.

— To rybacy muszą dobrze zarabiać?

— Czasem dobrze, ale tylko w lecie. Musimy schować trochę zarobku na zimę, bo w zimie na połowy nie jeździmy. Ciężko jest.

— A Kaszubi mają dużo dzieci — dodaję.

— No, nie wszyscy — odpowiada rybak. — Ja mam „tylko" pięcioro. Było siedmioro, ale pomarły.

— Pola pan nie ma?

— Inni tam trochę mają za wsią, a ja nie mam. Ileż tam tej ziemi, więcej piasku! Ot, nasze pole! — pokazał na morze i skierował się w stronę wsi, umówiwszy się jeszcze z jakimś letnikiem na nocną wyprawą. Bo rybacy zabierają czasem z sobą ciekawych wrażeń gości — trzeba tylko pamiętać o flaszce wódki i dobrym łokciu grubej kiełbasy... Taki już jest zwyczaj

TYP WSI KASZUBSKIEJ

Typową wiejską drogą pomiędzy łąkami idzie się do Wielkiej Wsi. Odwróciła się wieś od morza i skierowała swą twarz na zatokę Pucką. Kaszubi pono niebardzo morze kochają. Kąpać się w niem nie mają czasu, jak powiada mój rybak, a ich „białki" (żony) morza się boją. Niektóre z nich nigdy nad wielkiem morzem nie były, choć to ze wsi kilka minut drogi...

Chaty w Wielkiej Wsi typowe kaszubskie — z czerwonej cegły, z wysokim dachem krytym słomianą, zieloną od mchu strzechą, rzadziej różową dachówką, małe okienka gęsto zasłonięte białemi firankami. W ogródkach pod oknami kwitną białe i czerwone lilje, malwy, georginje, a na niskich drzewinkach rumienią się drobne czereśnie, spóźnione, jak wszystko na Pomorzu. Żniwa ledwo się rozpoczęły, choć już koniec lipca.

Gniazdo bocianie na dachu jest unikatem, bo biedne boćki nie mają tu co jeść. W słonej wodzie żaby się nie doszukasz

TUBYLCY I PRZYBYSZE

Na płotach suszą się rybackie sieci, a obok — plażowe kostjumy. Na każdem oknie dostrzec można flakony z kolońską wodą i olejkami do namaszczania spieczonego ciała. Nawet taka chałupka, co to „jedno miała okienko i jeden był wchód do niej" — ma także letników... Goście wakacyjni nie cieszą się jednak wielkiem uznaniem tutejszego ludu. Kaszubi uważają ich naogół za bogaczy i skończonych próżniaków. Może potrosze i za dziwaków.

I nic w tem dziwnego. Chodzą półnago, w kusych, cudackich ubraniach i białych, kucharskich czapeczkach, cały dzień nic nie robią, tylko grzeją się na słońcu i chlapią w morzu, które przecież nie na to Pan Bóg stworzył. Nie uwierzyliby zapewne strudzeni pracownicy morza, że ci szczęśliwi poławiacze uciech — to także przeważnie niewolnicy jakiejś roboczej taczki, którzy przez cały rok niejednego musieli sobie odmówić, aby w lecie zobaczyć morze. Może nawet dziwiliby się tej gorliwości podróżniczej? Ale trudno zapytać ich o zdanie na tak drażliwy temat, bo są skryci

WNĘTRZE CHATY

Kusi mnie, aby zobaczyć wnętrze jednego z tych domeczków, które zdaleka wyglądają jak dziecinne zabawki, zwłaszcza gdy nowe. Ale pod jakim pozorem? Najlepiej udawać letniczkę poszukującą mieszkania.

Wchodzę do najmniejszej chatki. Na progu stoi dość młoda kobieta z dzieckiem na ręku, po domu krząta się stara. W kuchni obstawionej garnkami i sprzętami rybak ceruje sieci. W komórce stos stłoczonych pierzyn. Letnik na szczęście wyszedł, więc można obejrzeć pokój gościnny.

Swojsko tu, czysto i przytulnie, ale daleko do tej ludowej stylowości, jakiej pełna była izba kaszubska na Targach Gdyńskich. Sprzęty proste, tandetne. W rogu starannie wystrojony ołtarzyk, na ścianach obklejonych tapetami mnóstwo obrazków świętych. Pułap niziutki, okna niewielkie.

W ciche życie mieszkańców Wielkiej Wsi wjeżdża powoli, ale z hałasem letniskowy rozgwar. Za stadem czarnobiałych krów, wracających z pastwiska, z tłumem gęsi, które tu odgrywają wielką rolę, spotykają się auta, motocykle, rowery — sielskie odgłosy tłumi ryk patefonu, a wśród chat opatrzonych tylko numerem porozsiadały się nowoczesne wille o płaskich dachach — różne „Jutrzenki". „Marysienki", „Morskie Oka", „Jasne Brzegi". Przy drodze kramy z bursztynami i bananami, a nawet uliczne wystawy malarzy-marynistów.

Postęp ten, który niszczy dawny, kaszubski charakter Wielkiej Wsi, idzie od morza, od strony Hallerowa. Na jego szerokich rozłogach przybywa z każdym rokiem budynków, które mają cel wyłącznie letniskowy. Są tu już pensjonaty, jest ładny, duży dworzec kolejowy, są łazienki z ciepłemi, morskiemi kąpielami i stacja autobusów, wożących gości do Jastrzębiej Góry i Karwi.

Jest nawet kościół, którego brak w tak dużej osadzie jak Wielka Wieś. Kaszubi chodzą na nabożeństwo aż do Swarzewa, a lenicy hallerowcy modlą się już w swoim kościółku. Malenki, ale śliczny, cały czerwony, nowiutki, stoi na pagórku samotnie w otoczeniu świerków; w stylu gotyckim, przypomina trochę niektóremi rysami prastary kościół pucki, jest jednak bardziej strzelisty. Wewnątrz dwie artystyczne rzeźby — Chrystus ukrzyżowany i płaskorzeźba wyobrażająca Madonnę. Przed bramą wisi lśniący, nowy dzwon z datą 1936, ufundowany jak i kościół przez letników wspólnemi siłami.

CO JEST, A CO BĘDZIE?

Mimo widocznej tendencji do rozwoju, jest dziś jeszcze Hallerowo najcichszą i najprzestronniejszą miejscowością na półwyspie Helskim. Domy gubią się wśród polnych łanów, nad któremi grają gardziołkami uwieszone w powietrzu skowronki. Największa część gości sypia pod płótnem namiotów, rozłożnych na wybrzeżu, jak wielkie obozy cygańskie. Kolonje harcerskie, robotnicze i inne koczują pod gołem niebem, stworzywszy sobie zamknięte, oddzielne miasteczka.

Ale niedługo już będziemy musieli pożegnać się z ustronnym urokiem Hallerowa, poczciwą sielskością Wielkiej Wsi. Bo już w przyszłym roku port ma być ukończony i oddany do użytku rybaków. Budowę prowadzi konsorcjum francuskie, to samo, któremu rząd polski powierzył roboty, podobnie, jak budowę Gdyni.

Przyszły port w Hallerowie skupiać będzie całą flotę rybacką półwyspu Helskiego. Jest ona jeszcze niestety zbyt mała, chociaż przyznać trzeba, że od czasu przejęcia Pomorza przez władze polskie wzrosła ogromnie: rybacy helscy nie mieli przedtem nawet 30-tu kutrów, dziś można ich naliczyć 150. Z chwilą uruchomienia nowego portu, polski przemysł rybacki niezawodnie rozwinie się i będzie mógł pokryć zapotrzebowanie kraju. Sprowadzamy bowiem obecnie ryby z zagranicy.

Obmyślono już przyszłą nazwę nowego portu, który nie będzie się zwał ani Hallerowem, ani Wielką Wsią, lecz „Międzymorzem". Oparto się tu na tradycjach kaszubskich, gdyż rybacy tutejsi zdawien dawna tak nazywali nasadę półwyspu. Żeromski, pisząc swe „Międzymorze", musiał o tem wiedzieć. Natomiast „Wielka Wieś" i „Hallerowo" pozostaną jako nazwy dzielnic Międzymorza.

Ale nie będzie ona już miała tego uroku, jaki ma teraz każde z nich, samo dla siebie...

DZIEŃ GOSPODARCZY

Stan chałupnictwa na wsi

Zagadnienie dodatkowych zajęć zarobkowych ludności wiejskiej w zakresie chałupnictwa i przemysłu ludowego jest, jak dotąd, zbadane w bardzo małym stopniu pod względem informacyjno - statystycznym. Nie pozwala to na gruntowniejsze ujęcie programu spraw rolniczych w tej dziedzinie i utrudnia opracowanie odpowiednich postulatów w tym kierunku.

Ostatnio Związek Izb i Organizacyj Rolniczych w celu zebrania danych, obrazujących rozmieszczenie i aktualny stan gospodarczy ośrodków chałupnictwa wiejskiego oraz przemysłu ludowego, rozesłał do wszystkich Izb rolniczych ankietę, mającą na celu zgromadzenie tych danych. Do współpracy na poszczególnych terenach zawezwane będą również organizacje rolnicze i organy samorządu terytorjalnego.

Rzemiosło w województwie tarnopolskiem

Województwo tarnoplskie liczy 8.253 zarejestrowanych warsztatów rzemieślniczych, w których pracuje 781 mistrzów, 1.436 czeladników, 1.392 uczniów, 2.807 pomocników, łącznie 6.416 osób.

Na czoło wysuwa się grupa spożywcza, gdyż jest liczebnie najsilniejszą, rejestrując 2.222 warsztatów z 1.771 pracującemi osobami.

Kart rzemieślniczych w r. 1935 wydano o 137 więcej, jak w r. 1934, a mianowicie 407 (największą ilość nowych kart wydano dla krawców — 78).

Na terenie województwa działało 71 cechów z 5.146 członkami, w tem 444 samoistnych majstrów

Głód drobnych na rynku

W sklepach, zwłaszcza spożywczych, daje się zauważyć stały „głód" na drobno - groszową monetę. Klijent, mając zapłacić n. p. 26 gr., zwykle grosza nie dopłaca, bo go nie posiada, sprzedawca zaś niema wydać. Za kilka dni przy sposobności „wierzyciel" przypomina „dłużnikowi" o groszu, lecz ten zwykle „nie pamięta". I naodwrót, sklepikarz nie wydaje klijentowi — „będzie pan miał u mnie 2 grosze" i t. d. Czas przeciez z tą drobną wprawdzie, ale b. kłopotliwą sprawą, z której nieraz do poważnej scysji dochodzi, skończyć. Albo wybić odpowiednią i wystarczającą ilość monet 1 i 2 groszowych, albo zezwolić sklepom na wydawanie drobnogroszowych bonów.

Płatność podatków w sierpniu

W sierpniu płatne są następujące podatki:

1) do 5 sierpnia — podatek od energji elektrycznej w czasie od 16—31 lipca b. r.; do 20 sierpnia — tenże podatek pobrany przez sprzedawcę energji elektrycznej w ciągu pierwszych 15 dni sierpnia b. r.;

2) do 7 sierpnia — podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę, wypłaconych przez służbodawcę w lipcu b. r.;

3) do 15 sierpnia — zaliczka kwartalna (za drugi kwartał) na podatek przemysłowy od obrotu z r. 1936;

4) do 25 sierpnia — zaliczka miesięczna na podatek przemysłowy od obrotu za r. 1936, w wysokości podatku, przypadającego od obrotu osiągniętego w lipcu, przez wszystkie przedsiębiorstwa obowiązane do publicznego ogłaszania sprawozdań o swych operacjach lub do składania sprawozdań do zatwierdzenia — a z innych przedsiębiorstw przez przedsiębiorstwa handlowe I. i II. kategorji oraz przemysłowe I. do V. kat., prowadzące prawidłowe księgi handlowe.

Ponadto płatne są w sierpniu zaległości odroczone lub rozłożone na raty z terminem płatności w tym miesiącu oraz podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności również w tym miesiącu.

———

Działalność pożyczkowa Funduszu Popierania Wiertnictwa Naftowego

Do nowoutworzonego Funduszu Popierania Wiertnictwa Naftowego we Lwowie wpłynęły po dzień 15 maja b. r. 93 prośby o pożyczki, z czego po wycofaniu trzech pozostało do załatwienia 90. Z liczby tej 8 musiało być poddanych badaniu uzupełniającemu, a 82 prośby przedłożono Radzie Funduszu. Rada rozpatrzyła 66 próśb, uwzględniając 28 i przyznała tyleż pożyczek w wysokości 4.500 — 50.000 zł., na łączną kwotę 516.200. Z podań nieuwzględnionych Rada odrzuciła 28, a załatwienie 10 próśb odroczyła.

Z końcem czerwca Rada rozpatrzyła nowych 16 próśb o pożyczki i cztery odroczone i przyznała 7 pożyczek w wys. 15—60.000 zł. na łączną kwotę zł. 177.500. 10 podań Rada odrzuciła, a 3 odroczyła.

Razem więc przyznała Rada Funduszu 35 pożyczek w wysokości 4.500 — 60 tys. zł., na łączną kwotę 693.700 zł.

Ponieważ tymczasem wpłynęły 2 nowe podania, przeto łącznie z 8 podaniami nienadającemi się do rozpatrzenia w czerwcu i 9 podaniami odroczonemi, pozostało Radzie do załatwienia 19 próśb o pożyczki. Najbliższe posiedzenie Rady odbędzie się prawdopodobnie we wrześniu b. r.

Kurczy się wywóz drzewa

W myśl umowy gospodarczej polsko - niemieckiej z dnia 4 września 1935 r., ustalającej obrót clearingowy między Polską a Niemcami, Komisja Rządowa Kontroli Obrotu Towarowego ustaliła sumę eksportu drewna od listopada 1935 r. do października 1936 r. na 39.350.000 złotych. W rezultacie ostatecznie ustalone platfony ograniczyły się do 25.400.000 zł. Wskutek tego straciła Polska możność wywozu drewna za 14 milj. zł., co oznacza zmniejszenie się globalnej sumy eksportu drewna do Niemiec o 33 proc.

Życie gospodarcze

— Z inicjatywy Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Jaśle (woj. lwowskie), powstała „Wytwórnia Olejów Roślinnych". Prace swoje rozpoczęła już w bieżącym sezonie, ogłaszając zakupno każdej ilości ziarna lnu, konopi, rzepaku i soi.

———

Wzrost handlu światowego

Według danych Ligi Narodów wskaźnik importu światowego wynosi ostatnio 36'2 wobec 33'2 przed rokiem (podstawa r. 1929=100). Eksport światowy wzrósł w tym samym czasie z 32,7 do 36,8. Ożywienie importu najsilniej wystąpiło w Ameryce, gdzie zanotowano wzrost wartości o 117,2 milj. zł. dolarów, podczas gdy eksport wzrósł tylko o 20,2 milj. dol. W Azji zarówno wywóz jak i przywóz nieco się zmniejszył. Przywóz Europy wzrósł o 15,1 milj. dol. wywóz zaś o 24,4 milj. dol. Równolegle z ożywieniem w handlu światowym występuje poprawa konjunktury w wytwórczości przemysłowej świata.

Zjazd górski w Sanoku

W bieżącym roku „Święto Gór", które w roku ubiegłym zdołało skupić w Zakopanem kilkadziesiąt tysięcy turystów, nie odbędzie się, natomiast podobna impreza, lecz o nieco innym programie, odbędzie się pod nazwą „Zjazdu Górskiego" w Sanoku w dniach od 14 do 17 sierpnia.

W program „Zjazdu Górskiego" wejdzie — podobnie jak na „Święcie Gór" — szereg widowisk regionalnych, związanych ze zjazdem do Sanoka delegacji ludowych z poszczególnych rejonów górskich Polski.

Turyści, którzy zechcą obserwować interesujące uroczystości „Zjazdu Górskiego" mogą korzystać z 33 procentowych zniżek kolejowych przy przejeździe do Sanoka, oraz z bezpłatnego powrotu do stacji wyjazdowej na zasadzie indywidualnych kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki, które będą wydawane w biurach podróży.

Dla tych osób, które w związku z pobytem w Sanoku zechcą poznać mało znane, a piękne partje środkowej części naszych Karpat, karta uczestnictwa daje prawo do 50-procentowej zniżki przy przejeździe z Sanoka do dowolnej stacji na trasie Sianki — Sambor—Nowy Sącz — Krynica. W tym wypadku bezpłatny powrót przysługuje nie z Sanoka, lecz ze stacji do której dojechano z 50-procentową zniżką z Sanoka.

Szczegółowy wykaz wszystkich stacyj objętych temi udogodnieniami, podany jest w kartach uczestnictwa. Ważność kart ustalona została na czas od 12 do 18 sierpnia b. r

———

MARJA WRZEŚNIEWSKA 52

ROK BOŻY

(Ciąg dalszy.)

— Trzymaj się mnie i nie odchodź ani na krok.

Jolanta pochyliła się nad Władzikiem. Maks roześmiał się ostro.

Uważaj Władzik i trzymaj się maminej spódnicy, bo ci mama może uciec i zostawić samego.

To słowo „uciec" zaakcentowała mocno i groźnie. Jolanta przyspieszyła kroku. Teraz było już dla niej jasnem, że Maks wie wszystko. Zatrzęsła się od strachu, od niedobrych przeczyć i silniej chwyciła rękę Władzika. Sołtys poganiał. Prędzej, prędzej. Na pierwszą muszę zdążyć do Janowa. O godzinie pierwszej rozpoczyna się sprawa. Spieszyli się — a już najbardziej gnał nimi strach. Oglądali się to na prawo, to na lewo, to trwożnie przez ramię patrzyli w tył poza siebie, czy aby znienacka nie wypadnie na nich banda, nie zechce mordować i ograbiać chłopów z tych łachów, jakie mieli na sobie. Kuryłowa zawodziła.

— A jakże to wszystko możliwe... wciąż na nowo i na nowo... chyba Pan Bóg Najwyższy przeklął tę wieś, chyba grzechy nasze nie chce nam darować. O dolo nieszczęsna. Krówkę jedyną mieć, jedyną biedulkę i jeszcze ją stracić. Ażeby na nich mór spadł. Żeby w piekle się męczyli. Tak z nienacka... Oj! to za grzechy. To za grzechy. Za nic więcej. Zato, że dzieci niedobre, że parobki złe, ż dziewki się gżą. Oj! Politowania Bóg nie ma — tylko kara. Tak! Tak! Jakby się to mnie przytafiło, tobym umarła z boleści. Oj! Jedyną biedlukę — krówkę mieć i to ją stracić!

Sołtys mówił, że jak tylko zajadą do Janowa, „to jego pierwsze kroki na policję".

— E! Tam! Policja — skrzywił się Józef Pikło — Policja. Jak Dońcowej wtedy w nocy — pamiętacie — wszystko z chałupy wzięli — i z obory wzięli — to co? Pomogła policja? Pomogła? Przyszedł, oglądał, zapisał, protokół zrobił i co? E! Policja.

— Jeśli banda sprawna, to i policja nie pomoże — dodał Maks.

Konaniec - senior pomyślał chwilkę i rzekł.

— Mnie się widzi, że teraz policja powinna coś zrobić. Bo wiecie.. niby się zdarzyło Dońcowej, ale to u jednej... i... jakoś wieś nie dbała o to, żeby się ta sprawka wyjaśniła — żniwa były. Nawet sama Dońcowa nie bardzo starała się... u tej policji... to i ona... ta policja nie spieszyła się.

— T jak to miała dbać — krzyknęła Kuryłowa — kiedy jej powiedzieli, że jak spróbuje czegoś, to ją i Jagodę zamordują i chałupę spalą i wogóle.

— Może być... ale teraz to już krzywda całej wsi. Społeczna krzywda — rzekł sołtys — pomyślcie i Waletym i Dymytrom i Płoszajkom i Marcelkom. No! A jak już policja nie da rady, to i my sami musimy się wziąć do tego i wspólnie bronić społecznego dobra.

— Lepiej tam nie czekać na policję a samym się zabrać do roboty — mruknął Maks. Postępował tuż za Jolantą, deptał jej po piętach. Nie spuszczał złych, pilnujących oczu z przygarbionych pleców Jolanty. Cieszył się jakąś ukrytą myślą i stawiał mocne, pewne siebie kroki.

— Teraz to tak łatwo nie pójdzie — myślał. — O nie! Teraz nie będą cię broniły baby. Teraz to już mi hańby nie zrobisz — w pysk nie dasz. Teraz ja ci pokażę, hej ty Jolanto z pod płota! Ja ci oddam za wszystko. Za ten wstyd, za to ośmieszenie, za te nocne spacery. Oh! Oddam ci. Bandyto! Nikt nic nie wie, ale ja wiem wszystko.

Rozpalał się nienawiścią i nienawistnem spojrzeniem kłuł plecy Jolanty. Czuła to dobrze i pragnęła tylko dobiec do wsi, rzucić się bokiem gościńca i pognać do swoich. Od Maksowego spojrzenia czuła ból w łopatkach. Przerażona, skurczona strachem, który ściągał jej krew, coraz silniej, coraz mocniej przyciągała do siebie Władzika. Myśli kołowały jej w głowie różne. To w pokorze wielkiej przed Bogiem wyznawała swoje grzechy — wyznawała, że w tem co się stało i ona współdziała, to znowu prostując się i prosto patrząc przed siebie tłumaczyła kołatającemu sercu, że jest niewinna, że to co robiła, nie robiła dla siebie, ani broń Boże ze złej natury.

(C. d. n.)

IGRZYSKA XI OLIMPJADY

Z wizytą w wiosce olimpijskiej

Berlin, w lipcu

Życie olimpijskie, które w sobotą trysnęło po raz pierwszy na oficjalnej defiladzie, rozwija się obecnie w zamkniętej hermetycznie dla publiczności wsi olimpijskiej.

WIZYTA U FRANCUZÓW

W jadalni francuskiej odkrywamy starego znajomego, p. Maurice Bacqueta, który jest obecnie jednym z głównych trenerów lekkoatletów francuskich. Bacquet w latach 1923—1925, uczył stawiać lekkoatletykę polską pierwsze kroki. Jeszcze dziś mówi on dobrze po polsku i dopytuje się o „starą wiarę", a zawodników naszych z Dobrowolskim, który w ciągu 10 lat zmienił swój fach na szermierkę, wita serdecznie.

Bacquet zdążył nam jeszcze powiedzieć, że Francja nie liczy zupełnie na sukces mistrza Europy z Turynu w biegu 5.000 mtr., Rocharda. Pogromca Kusocińskiego z przed 2 lat, jest obecnie zupełnie bez formy, jak mówią, stracił on ją w małżeństwie. Poznajemy również znakomitego biegacza francuskiego na 400 mtr. Skawińskiego i możemy ostatecznie stwierdzić, że jest on już 100 procentowym Francuzem, jakkolwiek z czcią przechowuje mundur swego pradziadka, powstańca z 1831 roku.

W sąsiedztwie jadalni francuskiej mieszkają Polacy. Nasi zawodnicy zajadają właśnie znakomitą kolację z olimpijskim apetytem.

Jesteśmy świadkami, jak do Kucharskiego przychodzą Anglicy Powell i Handley i witają się serdecznie. Świeża przyjaźń zawarta została podczas mistrzostw Anglji, kiedy obaj zawodnicy wyprzedzili na finiszu Polaka.

Kucharski nie jest dziś w humorze i wspomina coś o słabem samopoczuciu.

AMBASADOR LIPSKI SKŁADA WIZYTĘ

Nagle wszyscy nasi zawodnicy stają na baczność. To ambasador Lipski, oraz nasz delegat do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, min. Matuszewski, odwiedza reprezentację.

Dostojni goście zostają zaproszeni przez płk. Glabisza do olimpijskiej biesiady.

Nasz kuchmistrz p. Tomczak jest dumny ze swej roboty. Z dostawą odpowiednich produktów nie ma on, jak twierdzi, żadnych trudności. Na dwa dni wcześniej zamawia w magazynie odpowiedni materjał i dostaje go w najwyższych gatunkach.

SJESTA WIECZORNA

Po kolacji następuje w obozie wieczorna sjesta. Większość zawodników szuka rozrywki w obozowym teatrze. Amatorzy wieżego powietrza wypełniają trawnik przed restauracją. Amerykanie grają niezmordowanie w palanta. Nasi bokserzy przypatrują się grze z zaciekawieniem.

Pięściarzom spadł największy kłopot z serca. Przekonali się, że sale treningowe w wiosce są najzupełniej odpowiednie do roboty i że można się tam świetnie zakonspirować. Przekonali się o tem w bardzo ciekawy sposób: mianowicie Chmielewskiemu, który chciał podejrzeć cudzy trening, zatrzaśnięto przed samym nosem drzwi.

Sprawa partnerów sparringowych nie została jeszcze definitywnie rozwiązana.

Wśród koszykarzy panuje poruszenie. — Nie dlatego, że wczoraj rozgromili na treningu Peru, lecz ze względu na prawdopodobną zmianę systemu rozgrywek mistrzowskich na skutek protestu Filipin. — Nam jest to nie na rękę, z dotychczasowego stanu rzeczy byliśmy zadowoleni. O nowinie tej mówiono wczoraj na konferencji arbitrów, zwołanej dla uzgodnienia przepisów sędziowania.

DRUŻYNA WIELKOLUDÓW

Narazie polscy koszykarze trenują bardzo pilnie.

Polscy koszykarze przyglądali się treningowi amerykańskiej drużyny, w której 4-ch zawodników ma ponad 2 m. wzrostu. Jest to wogóle drużyna wielkoludów. Mimo groźnej postawy Amerykanów, którzy są faworytami turnieju, Polacy nie tracą nadziei a nawet wyrazili pogląd, że jest to drużyna do pobicia. Według opinji naszych zawodników, Amerykanie grają dość powoli i mało zwrotnie. Poza tem przepisy ich różnią się nieco od europejskich, wskutek czego z pewnością napotykają na pewne trudności u sąsiadów.

20 KLM. DLA TRENINGU

Maratończycy Fiałka i Gancarz, zapoznali się dziś z trasą i przebiegli 20 klm. — Fiałka zedemonstrował bardzo dobrą formę.

Sznajder próbował swych sił w tyczce, ale na niskiej wysokości. Rekonwalescent skoczył trzykrotnie po 350 cm.; kontuzja w czasie skoków nie dokuczała, lecz po treningu bolała Ślązaka noga. Polak trenował wraz z Węgrem Zsuffka, z którym się bardzo zaprzyjaźnił.

Jeszcze jeden inwalida Gąsowski, czuje się już zupełnie dobrze, ale zato Biniakowski skarży się. Wzięli go pod opiekę lekarze niemieccy, ale nie wiadomo, czy uda się im wyreperować Polaka na czas.

Kolarze spędzili cały dzień w Berlinie w poszukiwaniu sprzętu i powrócili dość zmęczeni, dopiero około godziny 10-tej wieczorem.

Kusociński, niesłychanie popularny we wsi, cały dzień latał po Berlinie, gdyż lekkoatleci wysłali go na poszukiwanie oszczepów fińskich, których jednak nie można tu dostać. Wszyscy Niemcy używają miejscowych „ersatzów"

STASZEWICZ — POLIGLOTA

Szermierze mieli dzień odpoczynku, króluje wśród nich brodaty Staszewicz, któremu już dziś należy się złoty medal za rekordową znajomość języków. Któż wśród 5000 zgrupowanych we wsi uczestników, może się poszczycić władaniem aż 10 językami. To też poliglota Staszewicz czuje się we wsi jak u siebie w domu.

Spotkaliśmy również na spacerze pierwszego maratończyka z 1896 roku, Greka Luisa, który wczoraj przybył na zaproszenie Niemiec do Berlina. Grek miał przylecieć samolotem, lecz w ostatniej chwili zabrakło mu odwagi.

Pytamy się 60-letniego staruszka w greckim stroju narodowym, czy przygotował się do zakończenia biegu z pochodnią na stadjonie olimpijskim. Staruszek patrzy na nas smętnie.

Niestety, nie dam rady, przekonałem się, że jestem już za stary.

Wioślarze są bardzo zadowoleni z kwatery w zamku Hohenzollernów Koepenick, do którego przechodzi się przez średniowieczny, zwodzony most. Łodzie przybyły na miejsce w dobrym stanie.

Wśród innych nacyj również nie brak sensacyj, a więc szeroko komentuje się we wsi, wydalenie z zespołu amerykańskiego dwu bokserów, jak również jednego Argentyńczyka. Trójka ta prowadziła niemoralny tryb życia. Zły przykład Holm znalazł więc naśladowców.

STEPHENS WCZORAJ I DZIS

Amerykanka Stephens, główna rywalka Walasiewiczówny, objawia coraz większe zdenerwowanie. Gdy zaczepiliśmy ją wczoraj na boisku, oddając pozdrowienia od Walasiewiczówny, Stephens oświadczyła nam wręcz, że typuje siebie na pierwsze miejsce i że pobije rekord światowy. Dziś widać było w rozmowie, że nie jest już tego tak pewna. Amerykańscy lekkoatleci typują raczej Walasiewiczównę, niż Stephens na pierwszem miejscu w olimpijskim biegu 100 m.

WALASIEWICZÓWNA SENSACJĄ BERLINA

O ile dotychczas Finlandczycy byli głównym ośrodkiem zainteresowań, o tyle dzisiaj na pierwszy plan wysunęła się Walasiewiczówna. Dzienniki zamieszczają jej życiorysy, zaopatrując artykuły tytułami: „Dziewczyna z 54 rekordami", „Rozmowa z najszybszą kobietą świata", „Zwyciężczyni z Los Angeles". W jednym z artykułów czytamy: „Wysoka smukła, o sympatycznej twarzyczce, uwieńczonej koroną czarnych loków, jest Stanisława Walasiewiczówna najszybszą kobietą świata. Od 4 lat nie pobita, kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa we wszystkich częściach świata. 17 razy przemierzyła Ocean, aby bronić barw swej Ojczyzny na Igrzyskach Olimpijskich".

Inny dziennik zamieszcza wywiad z Walasiewiczówną, w którym oświadcza, że ostatnio trenowała głównie starty, ponieważ wie, że jest to największa słabość jej najpóźniejszej konkurentki Stephens.

Na pytanie, czy jej się boi, Walasiewiczówna odpowiedziała z uśmiechem:

— Nie, nie boję się. Przez cały rok szykowałam się do tej walki. Po swojem zwycięstwie w Los Angeles, po zawodach w Pradze, polsko-niemieckich w Dreznie, powiedziałem sobie: „Muszę w Berlinie zwyciężyć i jestem przekonana, że zwyciężę, chociażby dzięki mej psychicznej przewadze".

To samo pismo podaje krótki wywiad z p. ministrową Matuszewską, która spodziewa się sukcesu swoich rodaczek, mówiąc:

— Trójka naszych dziewcząt jest w doskonałej formie. Wajsówna będzie reprezentowała Polskę w rzucie dyskiem, jednakowo dobrze jak ja w Amsterdamie.

POLSCY TENISIŚCI NA MIĘDZYNARODOWYM TURNIEJU TENISOWYM W SOPOTACH

W trzecim dniu międzynarodowego turnieju tenisowego w Sopotach, po zakończeniu 3-ej rundy, wyłoniona została ostatnia 16-tka tenisistów, w skład tej 16-tki wchodzą: Hebda (po zwycięstwie nad Niemcem Rudersdorfem 6:1, 6:2), Tłoczyński, Henkel, Hendewark, Pietzner (wyeliminował poznańczyka Bełdowskiego 6:1, 5:4), Denker (po zwycięstwie nad lwowianinem Stenclem 6:2, 7:5), Lund, Goettsche, Kukuljevic, Mitic, Ambros, Vodicka, Metaxa, Kho-Sin-Kie, Castillo i Rado.

W czwartej rundzie Henkel wyeliminował Hendewarka 6:1, 6:0, Kukuljevic wygrał z Włochem Rado 9:7, 4:6, 6:3, a Pietzner zwyciężył Lunda 3:6, 8:6, 6:4.

W grze pojedyńczej pań w ćwierćfinale Volkmer — Jacobsen, uległa po ciężkiej walce Niemce Schneider — Peitz 5:7, 7:5, 6:4.

W grze podwójnej panów para Hebda — Tłoczyński wygrała z parami niemieckiemi: dr. Koken — dr. Pahl 6:1, 6:1, Beuthner — Bartkowiak 8:6, 6:2.

W grze mieszanej para polska: Głowacka — Tłoczyński przegrała z parą niemiecko-fińską Kaeppel — Kho-Sin-Kie 3:6, 1:6.

MOTOCYKLIŚCI LWOWSCY JADĄ „NA SZLAK KADRÓWKI"

W 22 rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej, odbędzie się III-ci ogólno-polski strzelecki bieg motocyklowy na szlaku kadrówki w dniu 8 sierpnia b. r., na trasie Kraków — Miechów — Jędrzejów — Kielce (127 klm.), ze strzelaniem i szkicowaniem terenu po drodze. Zawodnikiem jest drużyna, składająca się z 3 maszyn. Klub Motorowy Związku Strzeleckiego we Lwowie, wysyła na te zawody 3 drużyny, złożone z najlepszych kierowców i strzelców.

RAID SAMOCHODOWO-MOTOCYKLOWY NA HUCULSZCZYZNĘ

Klub Motorowy Z. S. we Lwowie, organizuje w dniach 15 i 16 sierpnia b. r. jazdę pętlicową na Huculszczyznę. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Klubu ul. Niemcewicza 48.

Polscy olimpijczycy w Berlinie



Przewodniczący Komitetu Olimpijskiego D. Lewald wita na dworcu berlińskim polskich olimpijczyków

Uroczyste powitanie polskiej reprezentacji w Berlinie

W piątek odbyło się w przystrojonym flagami wszystkich państw ratuszu berlińskim oficjalne powitanie polskiej reprezentacji olimpijskiej. Drużyna polska przybyła w pełnym składzie z prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego pułk. Glabiszem na czele. Przed ratuszem Polacy powitani zostali okrzykami przez zgromadzone tłumy. W imieniu stolicy Rzeszy powitał Polaków komisarz rządowy Berlina, wyrażając nadzieję, że igrzyska olimpijskie przyczynią się do dalszego pogłębienia stosunków pomiędzy Polską a Rzeszą Niemiecką. Na przemówienie odpowiedział w imieniu polskiej reprezentacji pułk. Glabisz, dziękując serdecznie za okazaną gościnność. Na zakończenie drużyna polska wzniosła 3-krotny okrzyk na cześć sportu niemieckiego i na cześć stolicy Rzęszy.

Zarówno podczas przyjazdu, jak i odjazdu, Polacy spotkali się z gorącem przyjęciem publiczności berlińskiej.

Po oficjalnem przyjęciu na ratuszu w Berlinie, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego pułk. Glabisz, złożył wieniec o barwach narodowych przed pomnikiem poległych w wojnie światowej. Wieniec nieśli zawodnicy polscy Verey i Piłat.

POLACY W ZARZĄDZIE MIĘDZYNARODOWEJ FEDERACJI PRASY SPORTOWEJ

W piątek odbył się w Berlinie kongres Międzynarodowej Federacji Prasy Sportowej, na którym Polska reprezentowana była przez pp. Junoszę-Dąbrowskiego i Szenajcha.

Zebranych delegatów powitał w imieniu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego hr. Baillet-Latour. Następnie wygłosili przemówienia: przywódca sportu Rzeszy Von Tschammer und Osten, przedstawiciel ministerstwa propagandy i delegat prasy niemieckiej.

Po powitaniach i odczytaniu sprawozdania zarządu, udzielono jednogłośnie absolutorjum ustępującym władzom. Na następne 4 lata wybrano zarząd w następującym składzie: prezes Boin (Belgja), wiceprezesi: Drigny (Francja), Hauptman (Polska), Bollman (Niemcy), Mamusisz (Węgry), sekretarz — Jensens (Belgja), skarbnik — Montaingne (Belgja). Pozatem wybrano do zarządu delegatów poszczególnych związków państwowych. Z ramienia Polski do zarządu wszedł red. Szenajch.

NASTĘPNA OLIMPJADA ODBĘDZIE SIĘ W TOKIO

W piątek, na posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, rozpatrywano sprawę wyboru miejsca na następną Olimpjadę w 1940 roku. Jak wiadomo, wobec wycofania się Londynu, walka toczy się między Helsingforsem a Tokjo. W głosowaniu 36 głosami przeciwko 27, Międzynarodowy Komitet Olimpijski postanowił powierzyć organizację 12-tej Olimpjady Japonji.

Radjo na usługach Olimpjady

Tegoroczna Olimpjada sportowa stoi pod znakiem radja. Jeszcze przed osiągnięciem jakiegokolwiek rekordu olimpijskiego — radjo ustaliło światowy rekord przygotowań technicznych. Obsługa radjowa wprzeciwieństwie do obsługi prasowej, wymagającej tylko odpowiedniej ilości linij telefonicznych, potrzebuje całego arsenału skomplikowanych urządzeń technicznych, aby żywe słowo sprawozdawcy i akustyczne efekty Olimpjady, przekazać miljonom słuchaczy. Miarą gigantycznych przygotowań radja na tegorocznej Olimpjadzie jest to, że speakerzy 37-miu narodów w ciągu 16-tu dni, chcą nadać dla swych radjostacyj przeszło 3.000 reportaży, które transmitowane będą z 25-ciu różnych placów sportowych. Ponieważ wiele zawodów odbywać się będzie równocześnie, radjo cały szereg reportaży musi nagrywać na płyty gramofonowe. Fachowcy obliczają, że do tego celu zużyje się około 35.000 płyt. Oczywiście tylko część reportaży radjowych nagrywana będzie na płyty, reszta przekazana będzie bezpośrednio kablami telefonicznemi do poszczególnych radjofonij. Całe mnóstwo mikrofonów i wzmacniaczy, przekazywać będzie słowa sprawozdawców i gwar tłumów do specjalnych central telefonicznych, skąd reportaże rozdzielone będą na cały niemal świat.

W zdaniu na „cały świat" niema przesady. Dwadzieścia europejskich towarzystw radjofonicznych i trzynaście radjofonicznych towarzystw zaoceanicznych, przysłało na Olimpjadę swoich reporterów. Sprawozdania radjowe z Olimpjady nadawane będą przez 43 sprawozdawców europejskich i 24 sprawozdawców z innych kontynentów świata. Przy sprawozdaniach używać się będzie 25 języków świata.

Polskie Radjo wysłało do Berlina specjalną ekipę sprawozdawczą, która począwszy od 2-go sierpnia informować będzie codziennie radjosłuchaczy polskich o przebiegu Igrzysk Olimpijskich.

Szczęśliwa „passa"

(Korespondencja własna „Dziennika Polskiego")

Berlin, 31 lipca.

Rok ten jest niesłychanie pomyślny dla Niemiec. Wszystko im się udaje. Czy to chodzi o poważne posunięcie polityczne czy problemy gospodarcze, czy nawet o te pozornie mniej ważną dziedzinę, jaką jest sport — wszędzie mają powodzenie. Mają szczęśliwą passę. Nic też dziwnego, że nastrój sfer rządowych i partyjnych w Niemczech, a przedewszystkiem w Berlinie, jest radosny.

Obecnie zaś Olimpjada! Olimpjada!...

Jeżeli przedtem wyczuwało się tu zupełnie zresztą naturalną przedolimpijską gorączkę, obecnie trzebaby to nazwać „olimpijskiem delirium". Co z tego, że stadjon kosztował 60 miljonów marek, co z tego, że nie dziesiątki, ale setki miljonów poszły również na wszelkie inne roboty związane pośrednio czy bezpośrednio z Olimpjadą? Niech wiedzą ci wszyscy cudzoziemscy, którzy tłumnie zjeżdżają, czem są dzisiejsze Niemcy. Bo wtedy każdy z nich łatwiej zrozumie, dlaczego mają oni prawo do pewnych żądań, dlaczego chcą z powrotem otrzymać swe kolonje, czemu myślą o „powrocie Gdańska" na łono Rzeszy, czemu chcą mieć silną armję i lotnictwo". To oddziaływanie na wyobraźnię mas dotyczy nietylko cudzoziemców, ale przedewszystkiem samych Niemców. Gracz pewien zwycięstwa gra lepiej od tego, który się boi swego przeciwnika. Trzeba więc w narodzie wyrobić to poczucie siły. I cała ta wielka impreza, której pretekstem jest Olimpjada, ma na celu zrodzenie w narodzie niemieckim poczucia własnej siły.

Niewątpliwie szczęśliwa passa, którą przeżywają Niemcy obecnie, da im i podczas Olimpjady szereg sukcesów czysto-sportowych. Mają oni bowiem wielu doskonałych przedstawicieli w różnych dziedzinach sportu, są na własnym terenie, mają jako atut zbiorową hypnozę miljonów kompatrjotów i wielką ambicję pokazania się. W takich warunkach można wiele osiągnąć.

Niemcy więc żyją w optymistycznem oczekiwaniu. Nie obchodzi ich wiele to, co się dzieje na szerokim świecie. Prasa berlińska nawet jednem słowem nie wspomniała o odsłonięciu pomnika kanadyjskiego w Vimy, co było jednym więcej dowodem zacieśnienia się stosunków francusko - angielskich.

Olimpjada zaprzątnęła wszystkie myśli. Bohaterami dnia są cudzoziemcy, a przedewszystkiem uczestnicy zawodów. Im bardziej egzotyczny kraj, im mniej się o nim słyszało czy wiedziało, tem sympatyczniej wygląda dla Berlińczyków taki gość. Już ulica ochrypła od wołania „heil". Imponują Berlinowi goście zza oceanu, n. p. drużyna amerykańska, która przyjechała w imponującym składzie 502 ludzi. Wszyscy ubrani jednakowo, wszyscy, oczywiście, w słomkowych kapeluszach, każdy z famą jakichś nadzwyczajnych wyczynów sportowych. To jest dopiero atrakcja!

Przyjazd drużyny amerykańskiej był zresztą połączony z pewną sensacją, która niejednemu sentymentalnemu Niemcowi wycisnęła łezkę z oka. Sensacją było zdyskwalifikowanie Elenor Holm - Jarret. Najładniejsza z całej ekipy kobiecej, dziewczyna o prześlicznym uśmiechu i to pływaczka, której nikt nie mógł odebrać złotego medalu, została z całą surowością ukarana za... nadużywanie alkoholu podczas podróży okrętem. Próżno biedaczka tłumaczyła się tem, że ponieważ pomaga swemu mężowi w prowadzeniu nocnej restauracji w Kalifornji, jest przyzwyczajona do picia, że jej to zupełnie nie szkodzi. Komitet pozostał niewzruszony. Dwukrotnie rozważał jej sprawę, raz na okręcie, a potem w pociągu, w drodze z Hamburga do Berlina i dwukrotnie wydał wyrok potępiający. Tembardziej, że fakt, iż po przyjeździe do Hamburga lekarz okrętowy wraz z lekarzem ekipy nie mogli doprowadzić pięknej pływaczki do przytomności po ostatniej dawce szampana, nie wskazywał na to, aby był to najlepszy środek do osiągnięcia sprawności sportowej. I biednej Eleanor pozostały tylko łzy w ślicznych oczach i sympatja wszystkich „niezatrutych sportem" serc. Ostatecznie jednak skończyło się wszystko dobrze i Eleonorę Holm-Jarret „zrehabilitowano". T. M. S.

Letnie tualety wieczorowe

Jean Patou wypuścił ogromnie efektowną kolekcję tualet wieczorowych. Na pierwszy rzut oka zdumiewa nas mnogość modeli deseniowych. Jedwabie imprimé Jean Patou są bardzo żywe w tonach i śmiałe w rysunku. Patou jest ryzykantem — łączy on różowy kolor z zielonym, bordo z żółtym, bronzowy z błękitnym. Motyw kwietny otoczony jest u Patou sznureczkiem paciorków, co nadaje całości wyrazu przepychu i bogactwa. Obok jedwabi wzorzystych spotykamy u Patou dużo organdyny, przeważnie o białym tle w delikatny deseń. Balowe tualety firmy Patou mają maleńki dekolt i bardzo szeroki dół. Rękawki są przeważnie ozdobione wolantami, lub tworzą bufki, a staniki są lekko drapowane.

Wszystkim prawie tualetom Patou towarzyszy jakaś narzutka — przeźroczysty płaszczyk, bolerko lub żakiecik. Okrycia te wykonane są z efektownego, przerabianego, lśniącego lub haftowanego materjału. Bardzo często narzutki balowe lśnią od cekinów lub pajetek.

Zamiast diademów, które nosiło się w karnawale, gwiazd, pereł, koron itp. przybrań głowy, proponuje Patou kwiaty i... ptaki. Kwietne girlandy nosi się z przodu nad czołem, stylu nad loczka mi lub po bokach. Ładnie jest, jeżeli do takiej ozdoby z kwiatów loki są dłuższe i spadają do połowy szyi. Efektem zasadniczym w tegorocznej sztuce fryzjerskiej jest kontrast między gładką głową i sutością loków. Czasami loki otaczają całą twarz leciutka aureolą. Wróciła również moda strusich piór, rajerów i krossów.

Skromniejsze sukienki wieczorowe przybiera się także kwietnemi girlandami. Nad morzem bardzo chętnie noszony jest wieczorem biały smoking, ozdobiony czarnym aksamitem i uzupełniony czarnym welurowym kapeluszem. Pozatem widać całe masy powiewnych sukien wzorzystych najbardziej skomplikowanych fasonów. Elegancką tualetę stanowi suknia z czarnego atłasu ciré, bardzo błyszczącego, uzupełniona żakiecikiem z crepona „cloqué", wytłaczanego w szaro-żółte kwiaty. Tualeta ta wymaga bardzo wyszukanego kroju, gdyż poza samym materjałem nic jej nie zdobi.

CELINE

KONSTANCJA HOJNACKA

O radjowych pogadankach „Działu kobiecego"

Zastanawiając się nad programem lipcowych pogadanek, przychodzę do przekonania, że sezonowe tematy należałoby poruszać o wiele wcześniej przed właściwym sezonem, o ileby miały one przynieść jakąś realną korzyść słuchaczkom. A w omawianym przypadku, o ile miałyby wpłynąć na ustalenie letnich planów wakacyjnych. Wygłaszane zaś w pełni sezonu stają się czemś w rodzaju „musztardy po obiedzie". A szkoda, bo były między niemi audycje o dużej wartości informacyjnej — a pouczające z zakresu higjeny i dietetyki.

Weźmy na początek choćby dwie pogadanki dra Bolesława Skarżyńskiego. Pierwsza z nich: „Woda jako czynnik zdrowotny", przyniosła zwięźle ujęte objaśnienia o skórze ludzkiej, jej funkcjonowaniu i potrzebach oraz o wpływie na nią wody, jako środka hartującego — ochładzającego podczas upałów i leczniczego w schorzeniach systemu nerwowego. Woda, aplikowana z umiarem i wedle wskazówek lekarza, nietylko nie narazi niczyjego zdrowia na szwank, ale wprost przeciwnie, zapobiegnie wielu niedyspozycjom.

„Znaczenie górskiego powietrza dla zdrowia" poświęcił dr. Skarżyński swoją drugą pogadankę, wyjaśniwszy pokrótce jego zalety. Na pierwszem miejscu wymienił obfitsze gromadzenie się promieni pozafioletowych w terenach górskich, aniżeli w nizinnych. Powodując zmiany chemiczne i atmosferyczne zwiększają one jonizację powietrza, które w dodatku zawiera znacznie mniejszy procent kurzu i bakteryj. Te, to i wiele jeszcze innych dodatnich czynników składa się na to, że klimat górski jest najsilniejszym bodźcem krwiotwórczym, a pod wpływem promieni pozafioletowych wyzwala samoobronne siły organizmu. Ponieważ ponadto działa nader korzystnie i na psychikę człowieka — jest więc ze wszechmiar wskazanym pobytem dla ludzi zdrowych. Dla niektórych chorych jedynie z polecenia lekarza — a sercowo chorym zabroniony.

Dr. Szczygielski Aleksander mówiąc „O żywieniu zbiorowem w lecie", wyszczególnił główne błędy popełniane przez Zarządy półkolonij, kolonij, obozów, pensjonatów, oraz pokrewnych organizacyj, i zaznaczył, że jadłospisy bywają przeważnie takie same, jak w zimie, z nieznacznemi tylko zmianami na korzyść sezonowych jarzyn, podawanych zresztą bardzo dyskretnie. Praktyczna Ameryka posiada już doktorów od żywienia, którzy zajmują się układaniem racjonalnych jadłospisów na każdą okoliczność i wedle indywidualnych zapotrzebowań jednostek. U nas podobnych jadłospisów dostarcza na żądanie: „Instytut Gospodarstwa Domowego", Warszawa, Nowy Świat 9. Wartoby o tem pamiętać!

„Wakacje bez wyjazdu" — to temat żałosnych rozmyślań niejednej z mieszkanek miast, który omówiła p. M. Dobrowolska. Prelegentka potępia bierną rezygnację w podobnych przypadkach i podaje następujące projekty spędzenia takich wakacyj: codzienne wycieczki za miasto całych rodzin, albo poszczególnych osób na zmianę, przyczem zastosowany być musi sprawiedliwy podział pracy, obowiązujący równie dobrze mężczyzn, jak kobiety. Dzieci można porozmieszczać po koloniach lub ogródkach jordanowskich, a gdyby się to okazało niemożliwe — w takim razie trzeba zająć się niemi w sposób, któryby obu stronom przyniósł korzyść z bliższego obcowania. Podczas wakacyj spędzanych w mieście idzie tylko o podjęcie inicjatywy, wyszukanie warunków danej okolicy, ułożenie planu i konsekwentne przeprowadzenie go — a z wszelką pewnością uda się przepędzić ten okres letni w dobrej psychicznej i fizycznej formie.

Prelegentka, przedstawiająca zdrowotne zalety „Życia obozowego młodzieży", podkreśliła zarazem i inne jego dodatnie strony, a to wychowywanie do zbiorowej pracy i do zgodnego współżycia z ludźmi. Młodzież uczy się wyzbywać egocentryzmu i osobistych ambicyjek, a natomiast pogłębia i wzbogaca psychikę przez wymianę poglądów z jednostkami z różnych środowisk, zgromadzonemi w obozie.

Wanda Wojtowicz-Grabińska, jedna z najświetniejszych prelegentek radjowych, jest jednocześnie serdeczną rzeczniczką dzieci zaniedbanych. W audycji: „Podwórko i świat" przedstawiła psychikę dzieci uciekających z domu. Winni są starzy, którzy w swej obojętności ludzi dorosłych nie próbują nawet zrozumieć marzeń dziecka o dalekim, pięknym świecie przygód i bajki, gdzie wszystko jest tak inaczej, aniżeli na ich codziennem, bezbarwnem podwórku. Marzeń, które nurtują duszę każdego dziecka, czy to otaczanego miłością i dobrobytem, czy bitego, głodnego, obdartego. Popędu do ucieczek nie wypleni się biciem, ani karami, ale pozwoleniem dziecka na myślenie przed dorosłymi głośno, dyskutowaniem wzajemnem, usiłowaniem zrozumienia właściwej temu wiekowi fantazji —, oraz próbami skierowania naturalnych jego instynktów na właściwe tory.

Im więcej takich wykładów, jak „Podwórko i świat" — tem mniejszy będzie procent dzieci uciekających z domu i — nieletnich przestępców.

Liceum — zamiast Wydziału Lasowego?

(—) Jest rzeczą dość dziwną, że Lwów, który w czasach niewoli umiał zbudować tyle pięknych zasłużonych placówek naukowych, które wychowały bogate zastępy pracowników naukowych i fachowych, w dobie odzyskania niepodległości ściągany jest ze swych wyżyn ambicyj na niższe szczeble. Oto jak się dowiadujemy, ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w miejsce dotychczasowego Oddziału Leśnego przy Politechnice Lwowskiej obiecuje obdarzyć Lwów liceum leśnem o charakterze szkół średnich. Jest to degradacja zbyt widoczna i bolesna, by obok niej przejść spokojnie.

Nie wiemy bowiem jaki będzie charakter takiego liceum i czy odpowie ono warunkom, jakich wymaga polityka leśna na naszym terenie, który bądź jak bądź przedstawia obszar około 3 miljonów lasu, a więc niemal trzecią część całego zalesienia kraju. Lasy bowiem Małopolski Wschodniej, do których ciążą lasy Wołynia, przedstawiają tak różnorodną skalę typów drzewostanu, że do warsztatu nad lasem, zwłaszcza podkarpackim, należy stawać z dużym zapasem wiedzy i teoretycznej i praktycznej.

Za utrzymaniem Oddziału Lasowego przy Politechnice Lwowskiej przemawiają również względy natury gospodarczej. Wszak we Lwowie i w najbliższym jego promieniu powstało około 100 jednostek przemysłowych typu drzewnego, jak: tartaki, fabryki mebli, zakładów impregnacyjnych itd.

A czyż przy ocenie tej lwowskiej placówki naukowej nie należy brać również pod uwagę i tych trudów, które złożyła ta uczelnia na ołtarzu nauki? Wystarczy wziąć do rąk biografję prac leśnych, by się przekonać, że Lwów na polu nauki leśnej zdał egzamin na całej linji.

W żadnem innem mieście, tylko we Lwowie wychodzi organ Polskiego Towarzystwa Leśnego „Sylwana“, który ma już dziś ustaloną sławe europejską.

Nic dziwnego przeto, że wobec zamachu na tę placówkę, podniosły głos protestu i Izba Rolnicza i Małopolskie Tow. Rolnicze, że na wtorek przygotowane zostało specjalne posiedzenie lwowskiej Rady Miejskiej, na którem sprawa likwidacji Oddziału Leśnego stanie na czele porządku dziennego.

Ponadto, jak się dowiadujemy, sprawą tą zajmie się lwowska Izba Przemysłowo-Handlowa i Towarzystwo Kultury i Obrony Lwowa.

Lwów nie ma nadal zamiaru pozwolić na osłabianie się pod względem narodowym, gospodarczym i kulturalnym. Jeśli ktoś ma, jakieś porachunki ze Lwowem, niech je załatwia w sposób mniej niezgrabny i mniej szkodliwy dla społeczeństwa — tej dzielnicy, która ze wszech miar zasługuje na lepszą dolę.



Bolszewicki bataljon kobiet, które walczą w rządowych szeregach hiszpańskich.

Wiadomości bieżące

2 sierpnia 1936

Niedziela

NPM. Anielskiej
Jutro: Zn. ś. Szczep.
Wschód słońca 3·57
Zachód „ 19·26

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Nieczynny.

TEATR ROZMAITOŚCI:

Niedziela, dnia 2 sierpnia godz. 8 wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna“. — Ceny najniższe.

Poniedziałek, dnia 3 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna“. — Ceny najniższe.

Wtorek, dnia 4 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna“. — Ceny najniższe.

Środa, dnia 5 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna“. — Ceny najniższe.

Czwartek, dnia 6 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna“. — Ceny najniższe.

Piątek, dnia 7 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 22. — „Omal nie noc poślubna“. — Ceny najniższe.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Szwajcarja w płomieniach“ — (Wilhelm Tell).
ATLANTIC: „Amerykańskie awantury“ — oraz kolorowe dodatki.
CASINO: „Broadway Bill“.
CHIMERA: „Pieniądz“.
COLOSSEUM: Nieczynne.
GLORIA: „Stworzona do całowania“ i „Pościg za cieniem“.
GRAŻYNA: „Caliente, miasto miłości“ i „Brygada Śmiałych“.
KOPERNIK: Anna May - Wang we filmie „Czu - Czing - Czang“.
MARYSIEŃKA: „Symfonja pracy“ i „Za chwilę szczęścia“.
METRO: „Zaledwie wczoraj“ oraz „Człowiek, który sprzedał głowę“.
MUZA: Z powodu rekonstrukcji nieczynny.
PALACE: „Na zgliszczach szczęścia“. „Na fali wspomnień“.
PAN: Jan Kiepura — „Kocham wszystkie kobiety“.
PAX: — Nieczynne.
RAJ: „F. P. 1. nie odpowiada“. — W gł. roli Ch. Boyer i J. Murat.
STYLOWY: „Noc na transatlantyku“ i rewja.
ŚWIT: „Napad na Kongo“.
TON: Dolores Del Rio — „Królewska Faworyta“, oraz „Biuro zaginionych ludzi“.
UCIECHA: „Nocny patrol“ i rewja.

FOTOPLASTIKON. Plac Marjacki l. 5. „HISZPANJA“.

— TEATR WIELKI. Teatr z powodu remontu nieczynny.

— TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś w niedzielę i jutro w poniedziałek o godzinie 8-mej wieczorem świetna komedja w reżysrji K. Tatarkiewicza „Omal nie noc poślubna“. W rolach głównych pp.: Niczewska, Szrajerówna oraz pp.: Kański, Pośpiełowski, Szpiganawicz i Więckowski. — Ceny najniższe!

— NIEDZIELNY POWIECZOREK PRZY MIKROFONIE. Polskie Radjo nadaje 2 sierpnia, o godzinie 18.05 audycję, którą radiosłuchacze powitają jak zwykle z żywem zadowoniem. Będzie to podwieczorek, zorganizowany przez Polskie Radjo w ogródku eleganckiego lokalu warszawskiego. Mała Orkiestra Polskiego Radja pod dyr. Z. Górzyńskiego oraz doskonali soliści (Brzezińska, Carnero, Englard, Lawiński i Żabczyński) wykonają lekkie, rozrywkowe utwory, dowcipne lub nastrojowe piosenki, nie zabraknie również wesołych recytacyj. Będzie to prawdziwie przyjemne spędzenie popołudnia niedzielnego.

— LUDOWY ROK OBRZĘDOWY. — W niedzielę, dnia 2 sierpnia, o godzinie 15.00, usłyszymy przez radjo audycję słowno muzyczną p. t. „Ludowy rok obrzędowy“ w opracowaniu Dr. Józefa Gajeka i Mgr. Czesława Halskiego.

DODATEK „KOBIETA I DOM“

Z powodu wyjazdu na urlop kierowniczki działu kobiecego „Dziennika Polskiego“ pt. „KOBIETA I DOM“, red. Marji Orzechowskiej — dodatek ten nie ukazał sie w ub. numerze niedzielnym (z 26 ub. m.) ani nie ukazuje się w dzisiejszym numerze (z 2 bm.).

Najbliższy dodatek „KOBIETA I DOM“ ukaże się w numerze „Dziennika Polskiego“ z 9 sierpnia br.

— „GAŁĄZKA OLIWNA“. Powszechny Teatr Wyobraźni nadaje dnia 2 sierpnia o godzinie 21.00 wielkie słuchowisko olimpijskie Jana Parandowskiego p. t. „Gałązka Oliwna“. Znakomity pisarz, rzadki znawca uroku literatury greckiej, zamiłowany badacz zwyczajów i obyczajów starożytnego świata — umiał z prawdziwym artyzmem odtworzyć czasy 76 olimpjady w swej książce „Dysk Olimpijski“ według której opracował do mikrofonu słuchowisko — „Gałązka Oliwna“ — Bronisław Horowicz. — Ten oryginalny radjomontaż, wprowadzi radjosłuchaczy na teren Igrzysk antycznych, które były prototypem współczesnej agonistyki, z którą miały one tyle podobieństwa i od której różniły się w wielu zasadniczych momentach.

— ŚWIĘTO 48 P. P. W STANISŁAWOWIE. Dowódca, korpus oficerski i podoficerski 48 p. p. s. k. zawiadamiają, że w dniu święta pułkowego t. j. 15 sierpnia b. r., z powodu złożenia hołdu prochom Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w krypcie św. Leonarda na Wawelu i przewiezienia urny z ziemią z pobojowisk pułku na Kopiec w Sowińcu, doroczne święto pułkowe obchodzone będzie ściśle w ramach pułku.

Należy dodać, że z inicjatywy dowódcy pułku Ziemi stanisławowskiej, pułkownika Wyrwińskiego, Koło Przyjaciół Związku Strzeleckiego przy 48 p. p. wspólnie z 48 p. p. postanowiło własnym sumptem dokończyć budowy Domu Strzeleckiego w Laskiem Strzeleckiem w powiecie tłumackim.

— TELEGRAM DO P. WOJEWODY PASŁAWSKIEGO. Zarząd Związku Legjonistów w Horodence, wystosował depeszę do P. Wojewody stanisławowskiego gener. Pasławskiego, następującej treści: Oddział Związku Legjonistów Polskich w Horodence, zebrany na pierwszej odprawie, prosi Pana Wojewodę o przyjęcie wyrazów swej głębokiej czci i zapewnienie bezwzględnego legjonowego posłuszeństwa.



— NACZELNIK WYDZ. PRZEMYSŁOWEGO URZĘDU WOJEW. POWRÓCIŁ Z URLOPU. Naczelnik Wydziału przemysłowego Urzędu Wojewódzkiego lwowskiego Mgr. Kasztelewicz, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

— MINISTERSTWO P. i T. wprowadziło począwszy od dnia 1 sierpnia b. r. w ruchu z Niemcami wymianę fototelegramów ze wskazówką służbową „KP“ oznaczającą żądanie nadawcy, by stacja fototelegraficzna odbiorcza, przesłała mu pocztą kopję filmu. Za to oświadczenie nadawca fototelegramu „KP“ uiszcza dodatkową opłatę 2.80 fr. zł., a mianowicie 2.00 fr. zł. za sporządzenie odbitki i 0.80 fr. zł. za przesłanie pocztą. Odbitki przesyła się nadawcy listem poleconym za pośrednictwem stacji fototelegraficznej nadawczej.

— TOWARZYSTWO „SAMOOBRONA“ WE LWOWIE, ul. Koralnicka 2, zawiadamia niniejszm, że w mieście powiatowem Małopolski Wschodniej, jest do objęcia na dobrych warunkach sklep z obuwiem, tylko dla fachowca chrześcijanina. Widoki bardzo dobre. Zbyt i poparcie wielkie i chętne, przez co powodzenie zapewnione. Wkład 2 do 3 tysięcy złotych.

— POPULARYZACJA SZLAKÓW TURYSTYCZNYCH ZIEMI STANISŁAWOWSKIEJ. Stanisławowski Klub Motocyklowy, organizuje dnia 9 sierpnia b. r. pod protektoratem prezydenta miasta dr. Strońskiego raid krajoznawczy Ziemi stanisławowskiej na trasie: Stanisławów — Nadwórna — Delatyn — Jabłonów — Kosów — Kuty — Popielniki — Dżurów — Zabłotów — Kołomyja — Ottynja — Stanisławów o nagrodę przechodnią prezydenta dr. Strońskiego.

Start dnia 9 sierpnią o godzinie 8-mej z dziedzińca Straży Pożarnej. Meta dnia 9-go sierpnia do godziny 18-tej na dziedzińcu Straży Pożarnej. — Zgłoszenia do dnia 7 sierpnia w lokalu Klubu, przy ul. Kamińskiego 6.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego“

Bania Aleksander, kier. kopalni — Rosulna, Bzowski Wincenty, właść. dóbr — Zwiernik, Biesiadecki N., zarządca lasów — Homanówka, Bartoszewski J., oficer — Grudziądz, Hr. Bocheńska Elżbieta — Ponikwa, Bielecki Piotr, właść. dóbr — Wyczółki, Bielecka Marja, właść. dóbr — Wyczółki, Gisło Stanisław, notarjusz — Radziechów, Dąbrowski Władysłak, urzędnik wojskowy — Buczacz, Flejszer Zygmunt, przemysłowiec — Warszawa, Fabricant M., kupiec — Paryż, Harmata W., starosta — Stryj, Horodyski Andrzej, wł. dóbr — Kociubińce, Mgr. Katz S., aptekarz — Mikulińce, Dr. Katz B. — Mikulińce, Kmitto Michał, kierownik robót meljoracyjnych — Zadwórze, Kałzebarski Jerzy, abs. gimn. — Lublin, Krzysztofowicz Henryk, wł. dóbr — Załucze, Kasperski Mieczysław, naczelnik — Warszawa, Krabicka Fr. — Warszawa, Dr. Kozakiewicz Marjan, adwokat — Buczacz, Łuczycki Włodzimierz, inżynier — Jarosławiec, Moroz Włodzimierz, inżynier — Warszawa, Nowomiast J., inżynier — Łuck, Książę Puzyna Stefan, wł. dóbr — Warszawa, Polakiewicz J., kupiec — Warszawa, Przeworska Marja, wł. hotelu — Warszawa, Rzyman Karol, urzędnik salin — Stebnik, Sędzikowski Romuald, notarjusz — Rożyszcze, Skarzyński Zygmunt, inżynier — Toruń, Woliński Kazimierz, inżynier — Wapowce, Walter Mieczysław, dyr. Tow. „Przezorność“ — Warszawa, — Zbikowski Stanisław, urzędn. państw. — Warszawa, Zembrzuska Leonja, urzędn. państwowa — Warszawa.

— KIERMASZ. Staraniem Zarządu i Komendy Związku Strzeleckiego Oddział Łyczaków, odbędzie się w niedzielę, dnia 2-go sierpnia b. r. w parku Łyczakowskim od strony ul. Pasiecznej, Wielki Kiermasz z bogatą loterją fantową. W programie wiele niespodzianek, przyczem atrakcję stanowić będzie pokaz pięknych ogni sztucznych. — W czasie Kiermaszu przygrywać będzie orkiestra 40 p. p. Początek o godzinie 13 do 22. W razie niepogody Kiermasz z niezmienionym programem odbędzie się w następną niedzielę. Cały dochód przeznaczony na budowę domu Strzelca na Łyczakowie.

— MINISTERSTWO POCZT I TELEGRAFÓW, mając na względzie interes osób korzystających z usług przedsiębiorstwa Państwowego „Polska Poczta, Telegraf i Telefon" wydało polecenie, by mniejsze urzędy i agencje pocztowe, wydawały zgłaszającym się w czasie godzin urzędowych adresatom w niedzielę i ustawowe dnie świąteczne przesyłki listowe ewent. nawet paczki. Chętne wykonywanie niniejszego zarządzenia ze strony pracowników pocztowych, którym zezwolą na to lokalne warunki służbowe, przyjęte będą z wdzięcznością przez klijentelę i należycie ocenione przez władze przełożone.

———

— LEKKIE PIOSENKI. W dniu 1. VIII b. r. o godzinie 18.05 usłyszą radjosłuchacze lekkie piosenki w wykonaniu Henryka Bilamowskiego. W programie: tanga, walce i foxtrotty.

———

— WYSTAWA „SYBIR W MARTYROLOGJI POROZBIOROWEJ POLSKI", W Pałacu Biesiadeckich — (plac Halicki l. 10). — będzie otwarta w okresie wakacyjnym (od 26-go lipca do końca sierpnia) tylko w niedzielę; wstęp 50 groszy, dla młodzieży i wojskowych 20 groszy, wycieczki zbiorowe 10 groszy od osoby.

———

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Hr. Bocheńska Elżbieta, wł. dóbr — Podikwa, Bielecki Piotr, wł. dóbr — Wyczółki, Bielecka Marja, wł. dóbr — Wyczółki, Czarski Wacław, redaktor — Warszawa, Dąbrowski Władysław, urzędn. wojskowy — Buczacz, Damenstein Bolesław, kupiec — Proszowice Śląskie, Gitler Jerzy, drogerzysta — Warszawa, Gutkowski Seweryn, doktor — Lwów, Ks. Hendrychowski Adam, proboszcz — Sosnowiec, Dr. Holzer Maurycy, adwokat — Kraków, Humnicka Helena, żona adw. — Kałusz, Dr. Kozakiewicz Marjan, adw. — Buczacz, Krobicki Franciszek — Warszawa, Kon Marja, właścicielka hotelu — Warszawa, Mgr. Katz S., aptekarz — Mikuliniec, Kallenbach Zygmunt, inspektor — Warszawa, Lewin Ida, żona adwok. — Warszawa, Łuczycki Leonard, inżynier — Jarosławiec, Lipsz Jan, emeryt — Łuck, Morawski Adam, inżynier — Sanok, Ks. Nowak Antoni, proboszcz — Chełm Lub., Przeworska Marja, żona przemysłowca — Warszawa, Popławski Anzelm urzędnik państwowy — Warszawa, Pragłowski Jan, wł. dóbr — Komornica, Polakiewicz J., kupiec — Warszawa, Rzyman Karol, urzędnik Salin — Stebnik, Książę Sapieha Andrzej, wł. dóbr — Żurawiec, Taussing Oskar, urzędnik — Praga, Dr. Tannenbaum Leon, prezydent miasta — Drohobycz, Woliński Kazimierz — Inżynier — Wapowce, Wurm Adela, wł. dóbr — Korostów.

———

Łańcuch ofiar na lotnictwo rozpoczęty

Jak było do przewidzenia, apel Lwowskiego Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. o udział społeczeństwa lwowskiego w akcji na rzecz polskiego lotnictwa, znalazł należyty oddźwięk. Pierwszeństwo w wyścigu tym przypadło we Lwowie Spółce akc. „Branka". W dniu wczorajszym — na odbytem zebraniu pracowników fabryki pod przewodnictwem P. Dyrektora Brandstädtera — zapadła jednogłośna uchwała ufundowania samolotu R. W. D. wraz z silnikiem. Dyrektor Brandstädter złożył w dniu dzisiejszym Zarządowi Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. deklarację fundacyjną. Obywatelski ten czyn znajdzie zpewnością jeszcze licznych naśladowców tak, jak to ma miejsce na Śląsku, gdzie w ciągu ostatnich miesięcy zdeklarowano ufundowanie 50 samolotów.

Zdarzenia i wypadki

(a) UMYSŁOWO CHORY WYDALIŁ SIĘ... Umysłowo chory Jakób Schneider, liczący 24 lat, zamieszkały na Lewandówce, wydalił się z domu w nieznanym kierunku.

(a) WŁAMANIE MIESZKANIOWE. Nieznani sprawcy zaatakowali wczoraj w godzinach popołudniowych mieszkanie Leona Halperna (ul. Słoneczna 28), skąd zabrali futro damskie i męskie oraz garderobę, łącznej wartości 1.235 zł.

O utrzymanie Oddziału Lasowego Politechniki Lwowskiej

(—) Wiadomość o zlikwidowaniu Oddziału Lasowego Politechniki Lwowskiej, która, jak to podał niedawno wiceminister WR i OP prof. Ujejski, jest już sprawą przesądzoną, do głębi poruszyła opinję nietylko lwowską, ale całej Małopolski Wschodniej. Padnie więc w gruzach to, co od roku 1843 było chlubą naszego miasta a nad czem pracowały pokolenia. Że na lwowską Szkołę lasową patrzył niechętnem okiem Wiedeń, że odmawiał jej, jak to było w r. 1874, subwencyj, że przeciwstawiał się zabiegom Wydziału Krajowego, który tej szkole patronował, zgoła się nie dziwimy. Był to rząd zaborczy a ponadto nie chciał stwarzać konkurencji dla wiedeńskiej „Hochschule für Bodenkultur" i dlatego odmawiał lwowskiej uczelni praw akademickich.

Lwowska Szkoła Lasowa mimo to miała swą sławę, gdyż oprócz 3 katedr zawodowych, resztę oddano w ręce profesorów Uniwersytetu i Politechniki.

Po ciężkich trudach Lwowska Szkoła Lasowa włączona została do Politechniki Lwowskiej jako Oddział Lasowy, lecz już w roku 1925 podniesiono w kołach stolicy żądanie, by tę placówkę naukową zwinąć. Niebawem pada pierwszy cios. W roku 1933 zjawia się zakaz przyjmowania wpisów słuchaczy na I. rok.

Jako powody likwidacji tej uczelni podano między innemi, że Polska posiada za wiele uczelni (3) tego typu a więc w Warszawie, w Poznaniu i we Lwowie. Argument ten zgoła nie wytrzymuje krytyki. Polska bowiem posiada 9 miljonów hektarów lasów i na każdą z uczelni przypada przeciętnie 3 milj. ha. W Niemczech, w Austrji, w Czechosłowacji, na każda uczelnię lasową przypada 2 milj. ha lasów. W Polsce ponadto nie posiadamy jednolitości gatunkowej lasów, stąd też zadania terenowe lwowskiej placówki naukowej przystosować się muszą do warunków najbliższego terenu.

Nie można również podnosić argumentu oszczędnościowego, gdyż Lwowski Oddział Lasowy jest samowystarczalny. W latach ostatnich bowiem wpisy przyniosły 102.000 zł., zaś koszta utrzymania Oddziału doszły do 105.000 zł. Różnica, która zgoła nie jest rozpaczliwa, nie powinna być argumentem, któryby kazał się uciekać aż do likwidacji tej placówki.

Dalszy argument, który wysuwa Warszawa, to sprawa hiperprodukcji leśników w Polsce. Stanowisko zgoła błędne. W Polsce bowiem na 9 miljonach ha lasu pracuje 2.225 pracowników, a biorąc pod uwagę coroczny ubytek w liczbie 110 osób, tyleż należy wprowadzać pracowników w teren i tak się też dzieje. Wszystkie trzy uczelnie dają około 110—120 absolwentów. O jakiemś przeto bezrobociu na odcinku leśnym nie ma mowy, przeciwnie nader wysokie nawet stanowiska obsadzane są przez ludzi, nie mających odpowiednich studjów.

O innych zgoła dziwnych powodach, mających zadecydować o likwidacji Oddziału Lasowego Politechniki Lwowskiej, napiszemy w następnym artykule.

———

Z listów do Redakcji

Czy nie porachunki z konkurentem?

Otrzymujemy następujące pismo:

„Wielce Łaskawy Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę o pomieszczenie na łamach swego poczytnego pisma następujących uwag:

Szanowna Redakcja zupełnie trafnie i rzeczowo ujęła w jednym z ostatnich numerów stosunki i warunki higjeny panującej na kąpielisku „Żelazna Woda".

Krytyka ta jest zupełnie słuszna i uzasadniona, cała ta sprawa wymaga życzliwego ustosunkowania się Zarządu Miasta.

Jeśli jednak zdobywamy się na uwagi krytyczne, należy podnieść tę chlubną inowację jaką stanowi bufet, pozostający w zarządzie M. Z. A.

Kąpiel rodzi apetyt, a dostarczenie taniego i zdrowego posiłku zubożałym rzeszom, należy stanowczo zapisać na konto zasług miasta.

W jednem z lwowskich pism popołudniowych pojawił się już parę razy artykuł godzący w MZA, jako regulatora cen i współczynnika higjeny. Robi się zarzut MZA z tego, iż komuś wpadła osa do talerza zupy, i że za chłodnik tam policzono 40 gr. Trzeba istotnie świętej naiwności, żeby cenę tę uważać za wyzysk. Również kwestja czy pobierana cena 10 gr. za szklankę mleka jest wygórowana.

Przestanie być wątpliwą, jeśli porówna się ceny obowiązujące w pewnych zakładach gastronomicznych, chociażby na Placu Powystawowym. Uważam, że kalkulacja ta ze względu na czynsz dzierżawny, koszty administracji, personelu, światła etc., wytrzymuje krytykę, tem więcej, iż MZA będąc regulatorem cen, ze względów gospodarczej natury nie może stwarzać nielojalnej konkurencji.

Dziękuję w imię prawdy i uczciwości za łaskawe zamieszczenie tych uwag, jakie mi się nasunęły z racji zajętego przez Szanowną Redakcję w sprawie „Żelaznej Wody" i pozostaję z wysokiem poważaniem

St. N.

* * *

Tyle nasza Czytelniczka. Jak nas informują z innego źródła, przyczyną ataków na bufet MZA na Żelaznej Wodzie jest to, iż bufet ten jest w katolickich rękach. Inde ira...

———

(a) WYPADEK TRAMWAJOWY. Na ul. Legjonów z przejeżdżającego wczoraj popołudniu wozu tramwajowego skutkiem własnej nieostrożności wypadła na jezdnię Amalja Masarin (ul. Gazowa 16), która doznała lekkich potłuczeń.

———

KRADZIEŻ W KINIE „MIRAŻ"

(a) Bolesław Masła. sierżant. stacjonowany w Krakowie, zawiadomił policję, iż gdy wraz z żoną przebywał w dniu 29 października ub. r. w kinoteatrze „Miraż" — jakiś złodziej skradł żonie donoszącego torebkę, zawierającą kartkę na zastaw wartości 30 zł. oraz 9 zł. w gotówce. W ostatnich dniach sierżant otrzymał wezwanie od pewnego żyda, by wykupił swą kartkę zastawniczą, znajdującą się w jego posiadaniu. Sprawą tajemniczego obiegu kartki zastawniczej zajęła się policja.

KOSZMARNY WIDOK W LESIE BRZUCHOWICKIM

(a) Przechodnie natknęli wczoraj w godzinach popołudniowych w lesie brzuchowickim na mężczyznę, liczącego około 30 lat, który zwisał na lince stalowej na jednem z drzew. Na miejscu zjawili się funkcjonarjusze policyjni, którzy nie zdołali ustalić tożsamości osoby denata, przy którym nie znaleźli żadnych papierów. Dokonał on zamachu na życie jeszcze przed kilku dniami, zwłoki bowiem znajdowały się już w stanie rozkładu. Po zrobieniu zdjęcia przez fotografa policyjnego, zwłoki odstawione zostały do Instytutu medycyny sądowej.

ALPAKOWY DAR Z PRZED 40-tu LATY

(a) W związku z pewną kradzieżą wywiadowcy policyjni przeprowadzili rewizję w mieszkaniu Julji Kantorowej, dozorczyni kamienicy przy ulicy Św. Stanisława 3, i znaleźli w czasie rewizji znaczną ilość naczynia alpakowego. Zapytana o jego pochodzenie, oświadczyła Kantorowa, iż naczynie to otrzymała w podarku przed czterdziestu laty od pewnego, nieznanego jej bliżej nauczyciela z Wybranówki. Dawne czasy...

„LEWE TRANSAKCJE"

(a) Senzacją dnia wczorajszego było przytrzymanie na polecenie prokuratora niejakiego N. Kannera, właściciela kantoru wymiany przy ul. Legjonów l. 19. Kanner już poprzednio popadł w kolizję z istniejącemi przepisami, kiedy władze skarbowe pozbawiły go koncesji na prowadzenie kantoru wymiany za tzw. lewe transakcje. I znów p. Kanner z ulicy Legjonów „wpadł" — kiedy prokuratura wzięła go w swą opiekę.

Ale sprawa ta nabrała tem większej senzacji, że łącznie z Kannerem ...maszerują: Józef Thorn (ul. Sykstuska 38), znany inżynier-architekt i jego brat Otto, reprezentant firm zagranicznych, przytrzymani — jak mówią — pod zarzutem przemytu dewiz. We wczesnych godzinach popołudniowych wszyscy trzej doprowadzeni zostali do dyspozycji sędziego śledczego, Dobrowolskiego.

W sferach finansjery żydowskiej przytrzymanie inż. Thorna było wczoraj wieczorem tematem ogólnych rozmów.

Zagadkowy skon dziecka na Persenkówce

(a) Onegdaj w domu robotnika miejskiego Karola Iszczaka na Persenkówce nr. 160 wydarzył się zagadkowy wypadek śmierci jego 6-letniego synka, Zdzisława. Chłopczyk zachorował około godz. 11-ej przed poł., poczem stracił przytomność i około godz. 5-ej popoł. zakończył życie. W dniu wczorajszym o godz. 2-ej po poł. odbył się jego pogrzeb na cmentarz Łyczakowski.

Matka, która straciła jedyne dziecko, opowiada sąsiadom, że w pierwszej zaraz chwili po tak nagłem zachorowaniu dziecka, zwróciła się telefonicznie o pomoc do Ubezpieczalni Społecznej, nie mogła się jednak dostać pod właściwy adres, a gdy telefonowała po raz wtóry, oświadczono jej, że lekarz przyjdzie około godz. 3-ciej. Minęła jednak godz. 3-cia i dalsza i pomoc nie zjawiła się, a tymczasem dziecko dogorywało i około 5-tej poczęło już sztywnieć. Sąsiadki Iszczakowej pobiegły na miasto po lekarza i niebawem zjawiły się u Iszczaków dwie lekarki, które stwierdziły śmierć chłopca.

Tak opowiadała Iszczakowa swym sąsiadom o ciężkich chwilach, jakie przeżywała w ciągu tych kilku godzin.

Trudno nam jednak dawać wiarę temu opowiadaniu, gdyż nie możemy sobie wyobrazić, aby lekarz Ubezpieczalni Społecznej nie zjawił się do wypadku tak nagłego zachorowania.

W każdym razie należałoby zbadać sprawę i rozprószyć nieuzasadnione pogłoski, jakie na ten temat krążyły w dniu wczorajszym na Persenkówce.

———

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Z Zaleszczyk

Szpital uzdrowiska bez wody

Piszą ze Zaleszczyk:

§ 48 Tymczasowego statutu uzdrowiska Zaleszczyki brzmi: „Każdy gość opłacający taksę kuracyjną (uzdrowiskową), jak również od niej zwolniony, otrzymuje legitymację, uprawniającą do korzystania z jego urządzeń..." Tymczasem, nie wiadomo na jakiej podstawie, pobiera się od kuracjuszy i letnik. po 10 gr. za korzystanie z ustępu. Jest wprawdzie rzeczą bardzo pocieszającą, że nareszcie na „plaży słonecznej" istnieje porządny ustęp, a stare budy drewniane, szpecące plażę, zostały zamknięte do użytku publicznego.

Ale skoro już mowa o „plaży słonecznej", nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na warunki, w jakich kontrolerzy kart wstępu tej plaży wykonują swoją funkcję. Otrzymują oni bowiem po jeden złoty dziennie — z wyjątkiem dni deszczowych — za co muszą stać na jednem miejscu około dwunastu godzin dziennie przy temperaturze, dochodzącej często ponad 50 stopni C., nie mając żadnego schronienia przed piekielnemi upałami.

Przy tej okazji pozwolę sobie też zapytać, jaką myślą przewodnią kierowano się przystępując, po szeregu latach, do budowy pięknego punktu przejściowego w chwili, kiedy budowa mostu drogowego łączącego Polskę i Rumunję, została rozpoczęta? Przecież po oddaniu mostu do użytku publicznego, obecny punkt przejściowy pozostanie siłą faktu bez znaczenia.

I jeszcze jedno. Zarząd miejski uzyskał pożyczkę z Funduszu Pracy na budowę knalizacji. Lecz jakie znaczenie mieć może kanalizacja, skoro ciągle odczuwa się brak dostatecznej ilości wody? W dniach upalnych, a zwłaszcza podczas posuchy, brak codziennie przez kilka godzin wody. Najgorzej odczuwa to tutejszy szpital powszechny. Komisja Uzdrowiskowa powinna zatem dbać o to, by Zarząd miejski zapewnił przedewszystkiem ludności dostateczną ilość wody przez ujęcie nowych źródeł, których nie brak, a potem przystąpił dopiero do budowy kanalizacji. Spełnienie tego zadania nie może natrafić na żadne trudności, ponieważ przewodniczącym Kom. Uzdr. jest starosta, który urzęduje w Zaleszczykach.

Przypatrując się Komisji Uzdrowiskowej, od trzech lat, przechodzę do wniosku, że czas na zastąpienie conajmniej połowy jej członków innymi ludźmi. Wł J. F.

Z Łańcuta

ZWŁOKI NA TORZE KOLEJOWYM. Na torze kolejowym w odległości 4 klm od stacji kolej. Grodzisko dolne, znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny, w wieku 24—28 lat, zupełnie poszarpane na kawałki. Dochodzenia wykazały, że denat został przejechny. Natomiast nie stwierdzono, czy chodzi tu o morderstwo czy o samobójstwo.

Z Kołomyji

NIEUWAGA ROWERZYSTY. Dn. 26 ub. m. Stankiewicz Adam, jadąc rowerem w kierunku Kołomyji potrącił Eudokję Zamkowską, (lat 56), zamieszkałą w Śniatynie. Potrącona upadłszy na drogę doznała wstrząsu mózgu i ogólnej kontuzji ciała. Zamkowska została odstawiona do szpitala w Śniatynie a Stankiewicz do dyspozycji sądu.

DWIE OFIARY KĄPIELI. Dnia 26 ub. m. utonął Wasyl Domytrej (lat 11), zamieszkały w Zabłotowie. Zwłoki wydobyto. Ołena Tarasiuk (lat 18), kąpiąc się w potoku Łuczka, głębokim na 50 cm., utonęła prawdopodobnie z powodu ataku serca.

KRADZIEŻ NA STRAŻNICY KOLEJOWEJ. W nocy 25 ub. m. nieznany sprawca skradł ze strażnicy kolejowej w Oleszkowie jeden kocioł i sprzęt kuchenny. Ogólna wartość 50 zł. O kradzież podejrzany jest Mikołaj Begej z Oleszkowa.

Z Worochty

OGRANICZYĆ CZAS ZABAWY. Słyszymy skargi i narzekania, że pewne koła, lubiące się wszędzie pchać i głośno akcentować swoją obecność, po wyjściu z dancingów nad ranem hałasują i śpiewają po ulicach uzdrowiska, mącąc tem samem spokój letników i kuracjuszy. Skargę na ten temat wniósł już do gminy zarząd „Księżówki". Nawiązując do tych wypadków, apelujemy do władz Urzędu Wojewódzkiego w Stanisławowie, o rzeczywiste wzięcie Worochty w swoją opiekę i wydanie możliwie rychłe takich zarządzeń, któreby zachowały i pozwoliły w należytej atmosferze rozwijać jej charaktetr uzdrowiskowy, turystyczny i sportowy, a nie zabawowy. Otwarcie wyrażamy pogląd, którego bronić będziemy stale, że nie życzymy sobie w Worochcie krzykliwej i hałaśliwej atmosfery, próbę wprowadzenia której widać obecnie. Czas zabawy jest aż nadto duży n. p. do godz. 12 w nocy, po której panować winen w uzdrowisku absolutny spokój.

Z Tarnopola

20 UKRAIŃCÓW SKAZANYCH ZOSTAŁO za opór policji stawiany w maju b. r. przy ekshumacji zwłok żołnierzy polskich, poległych w czasie wojny, a pochowanych na cmentarzu w Smykowcach, koło Tarnopola. Ukraińcy twierdząc, że między grobami żołnierzy polskich znajduje się grób żołnierza ukraińskiego, stawiali opór nie chcąc dopuścić do przeniesienia tegoż grobu. Grób rzekomego ukraińskiego żołnierza został nienaruszony. Oskarżeni w wyniku rozprawy skazani zostali za opór władzy na 4—6 tygodni aresztu każdy.

Z Przemyśla

ARESZTOWANIE MORDERCY, Jana Daszki, który przed kilku dniami zastrzelił w Wyszatyczach przez okno kochanka swej żony ś. p. Piotra Bachowskiego — o czem donosiliśmy — nastąpiło w Torkach pow. Mościska. Doprowadzony do Wydziału śledczego Daszko wypiera się winy i zaprzecza jakoby to on dopuścił się morderstwa. Karabinu, z którego denat został zastrzelony dotychczas nie znaleziono.

GMINA M. PRZEMYŚLA MA SZCZĘŚCIE, albowiem na jedną z obligacji Pożyczki Inwestycyjnej znajdujących się w posiadaniu Zarządu miasta, padła wygrana w kwocie 2.000 zł.

„Casino": „Harmonja", sowiecka komedja muzyczna i „Borobidżan", film egzotyczny.

„Olipia": „Potwór", wielki film sensacyjno - erotyczny.

„Polonia': „Dla ciebie śpiewam" z Janem Kiepurą i Martą Eggert.

Program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 2 SIERPNIA

8.00 Sygnał czasu. 8.03 Audycja dla wsi. 8.45 Dziennik poranny. 8.55 (Lw.) Program na dzisiaj. 9.00 (Lw.) Melodje różne na płytach. 10.00 Transm. z Poznania: Uroczystość wręczenia sztandaru Wojsku Polsk. przez Polonję Amerykańską. 11.00 (Lw.) „Twórczość polska" — (płyty). 11.45 (Lw.) „Człowiek, który kupił obraz" — wygłosi p. Ludwik Lille. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Poranek muzyczny. 14.30 Audycja dla wsi. 15.00 (Lw.) „Ludowy rok obrzędowy" w opracowaniu dra Józefa Gajeka i Mgr. Czesława Halskiego. 15.20 (Lw.) Koncert z płyt gramofonowych. 15.25 Reklama R. R. O. 15.30 (Lw.) Muzyka lekka z płyt i koncert reklamowy. 16.30 Reportaż z życia. — 17.00 Koncert solistów. 17.30 Transm. z XI. Olimpjady w Berlinie — bieg na 10.000 metrów z udziałem Noji. 18.05 „Podwieczorek przy mikrofonie". 19.55 Recital skrzypcowy Stefana Frenkla. 20.25 „Poezja legjonowa". 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Powszechny Teatr Wyobraźni. 21.45 (Lw.) Muzyka lekka z płyt. 22.00 Transmisje i wiadomości z XI. Olimpjady w Berlinie. 22.30 (Lw.) Wiadomości sportowe. 22.35 Muzyka taneczna z płyt.

OGŁOSZENIA

POKÓJ,
umeblowany, osobne wejście, od zaraz do wynajęcia. Potockiego 10, m. 1. 3560

ZDROJOWISKA

70 ZŁOTYCH
miesięcznie dam, za utrzymanie w dworze, letnisku, osadzie, chętnie Kresy, gdzie polowanie, rybołóstwo. — Zgłoszenia Administracja Dziennika Polskiego pod „Emeryt państwowy“. 3569

K U P N O

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

DYWAN,
lub kilim używany, średniej wielkości — kupię. Zgłoszenia do Admin. Dziennika pod „Kilim“. 3546

S P R Z E D A Ż

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.



OBUWIE najtańsze — — najlepsze
poleca
L. T. SKRZYPEK
Lwów, Halicka 4.
Telefon 244-70.

FORTEPIANY



krótkie, najnowsze modele, wielki wybór, tanio sprzedaje
HANAK
Lwów, Piłsudskiego 21, I. p.



Na wycieczki i wywczasy!
Konserwy mięsne, owocowe, zupne, kawowe, suche wędliny, sery i wszelki prowiant poleca **Michał Wirga,** Sienkiewicza 3 (za hotelem George'a). Harcerzom, Tow. Tatrz. LOPP., LMIK. rabat. 190

FORTEPIANY - PIANINA



Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany.
MARECKI
Lwow, Batorego 7. Tel. 111-02

BAMBUSOWE,
jasne meble ogrodowe, w dobrym stanie, okazyjnie sprzeda. Rynek 9, I. p. drzwi 5. 3507

PIESKI,
białe owczarki podhalańskie do sprzedania. Zgłoszenia: Miączyńskiego 9, Telefon 261-54. 3542

FORTEPIAN



„Schweighofera“ króciutki, znakomity sprzeda okazyjnie **Skleniarski** Kopernika 26. 3548

FORVIL PARIS **ULUBIONY PUDER PANI**

SAMOCHÓD
limuzyna, czterocylindrowy, mało używany, okazyjnie sprzeda Liebersbach — Kałusz — Sokól. 3557

SPRZEDAM
morg pola, przy stacji Persenkówka, oraz parcele na Kleparowie. — Zgłoszenia: Stokłos, Kleparów — Warszawska 48. 3558

WOLNE POSADY

SŁUŻĄCA,
samodzielna, młoda, uczciwa, do małego gospodarstwa — potrzebna. Zgłoszenia ze świadectwami od 2 do 4-tej popołudniu. Grochowska 51, m. 9. 3530

KUCHARKA,
natychmiast potrzebna. — Zgłoszenia z podaniem warunków i świadectw, kierować: Pensjonat „Italja“ — Morszyn - Zdrój. 3540

RYSOWNIK,
reklamowy, poszukiwany. Zgłoszenia z wzorami do Adm. Dziennika pod „Grafik“. 3545

ASYSTENTA
mierniczego przyjmę od zaraz. Wymagane ukończone studja Politechniki lub Szkoły mierniczej. — Pierwszeństwo z praktyką. Zgłoszenia z podaniem warunków: Antoni Wawrzkowicz, mierniczy przysięgły. Strzyżów, obok Rzeszowa. 3564

ZDOLNE,
reprezentatywne Panie — Panowie, powyżej lat 24, zostaną przyjęci na stałą posadę, dwutygodniowa próba płatna. Stanisławów, Sobieskiego 25, I. p. od 5—7. 3563

20 ZŁOTYCH
dziennie, można stale zarobić. Zgłoszenia Baszczyński Bogdanówka, — Cerkiewna 18. 3562

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

SUMIENNA
i uczciwa młoda urzędniczka z dobremi poleceniami, poszukuje posady kasjerki w sklepie lub instytucji. Zgłoszenia pod „Uczciwa“. 3532

KUCHARZ,
cukiernik, poszukuje posady od 15 września na skromnych warunkach. Gaczoł — Jaremcze — Splendid. 3541

R Ó Ż N E

GAZUJE,
wióruje, cyklinuje, odczyszcza zremontowane mieszkania. Czystość, tel. 259-17. 616



PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl“ wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

STARSZE,
spokojne małżeństwo, poszukuje dozorcówki— najlepsze polecenia. Zgłoszenia do Administracji „Pracowici i uczciwi“. 3531

NAJWIĘKSZY WYBÓR
realności nowych i przedwojennych, domów, will, parcel, poleca ajencja — „TRANZAKCJA“ Lwów, ul. Długosza 1, (róg Mikołaja) 3554

STARĄ GARDEROBĘ
męską zamieniamy na najmodniejsze materjały bielskie. — Telefon 270-25. 3565

SPECJALISTA GORSETÓW
HERMAN PIESEN



zawiadamia, że **na czas** rekonstrukcji domu przy **ul. Jagiellońskiej 4 przeniósł swój lokal do** 3569
Pasażu MIKOLASCHA

Czytajcie „Dziennik Polski“

Ogłoszenie o przetargu.

P. K. O. ogłasza przetarg publiczny na budowę w surowym stanie budynku przy ul. Kochanowskiego 8 we Lwowie.
Termin składania ofert upływa dnia 14 sierpnia 1936 r. o godz. 12-tej. Warunki przetargu i formularze przetargowe do nabycia za opłatą zł. 5·— za komplet w Dyrekcji Oddziału P. K. O. we Lwowie przy ul. 3-go Maja Nr. 10, w godzinach biurowych. 1069

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA
Sypialnia cisowa — Gabinet nowoczesny — Klub skórzany — Salon Biedermayer — Pokój Empire — Tapczany — Obrazy — Dywany perskie — Meble pojedyncze — Salon wiedeński — Zegary — Jadalnia stylowa — Bronzy — Porcelana
DOM SZTUKI (A. WIŚNIEWSKI)
158 **FREDRY 1.**



PLUSKWY tępi radykalnie
Swieca „S-GAZ“
Za skutek pełna gwarancja. Wszędzie do nabycia. Informacje bezpłatne
SANOS Lwów, Kl. Tańskiej 3
Telefon 212-62 795

POMOC LEKARSKA

ZAKŁAD TECH. DENTYSTYCZNY
UPR. tech. Dent. J. BRANIEWSKI
Długolet. kierownik Laboratorjum tech. Dra BIEŃKOWSKIEGO we Lwowie ord. od 3—6.
Lwów, ul. Akademicka 18. **Telef. 237-53**
1052 (Ceny niskie). — (Nad sklepem P. Musiałowicza).

Konces. Kursy kosmetyczne
Stefanji Hawrysiewicz
Kopernika 42a — tel. 272-18
pod kierunkiem Dra E. Durdałły i inż. chemji,
Wpisy przyjmuje codziennie. — Prospekty bezpłatnie.
Dodatkowy kurs leczn. masażu ciała i gimnastyki. 1075

Jedyna i Największa Hurtownia Radjosprzętu w Polsce
Fabrykująca Radjoodbiorniki
jest temsamem i dzięki dużym obrotom **najtańszem źródłem zakupu** najlepszych w kraju aparatów

Ludowa Trójka Bateryjna



z głośnikiem pół dynamicznym i 3 lampami zł. 77·-
Akumulator Tudor 20 amprg. i baterja 100 v. Błysk lub Centra-Rex zł. 24·—
Kompletny materjał antenowy za zł. 4·—
Wszystko razem za gotówkę kosztuje zł. 105·—
a na 6 rat miesięcznych za . . zł. 115·—
(zgóry 45·— zł., reszta po 11·70)



Luksusowa Trójka Bateryjna
z piękną nowoczesną skalą podłużną, wypisanemi stacjami — za gotówkę . zł. 120·—
na 6 rat miesięcznych za zł. 130·—
Luksusowa Czwórka Bateryjna
dwuobwodowa z lampą ekranową o wielkim zasięgu stacyj, z lampami, głośnikiem, baterją, akumulatorem, anteną — za gotówkę . . . . . zł. 155·—
na 6 rat miesięcz. po zł. 20 zł. 165·—

Wszystkie aparaty są bardzo selektywne, oszczędne w użyciu baterji anodowej, z eliminatoram i **odbierają silnie i czysto pod gwarancją** prócz stacyj krajowych **kilkadziesiąt stacyj zagranicznych.**
Odbiorniki Sieciowe. — **Żądajcie katalogi.**
Zapłata gotówką z góry zł. 45·—, resztę pobieramy za zaliczeniem lub na życzenie rozkładamy na raty po podpisaniu umowy, którą **wysyłamy z katalogiem bezpłatnie.**
Przyjmujemy Pożyczkę Inwestycyjną i Narodową

„RADJOSWIAT“
Wytwórnia aparatów radjowych i hurtownia radjosprzętu
POZNAŃ, ulica Fr. Ratajczaka 10
Skrzynka pocztowa nr. 100. P. K. O. 204.313. Tel. 15-44

WYJEŻDŻAJCIE NA WYPOCZYNEK
DO
TATAROWA
NAD PRUTEM
PRZEPIĘKNA GÓRSKA OKOLICA
LASY ŚWIERKOWE — KĄPIELE RZECZNE

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekscie od 2—5 str. zł. 0·70. W tekscie od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03. matrym. po zł. 0·15 Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego. Lwów. ul. Zimorowicza 15.

ARMJA I NARÓD

Wojna czy pokój?

Mija lat 22 od owego pogodnego dnia, gdy Austro - Węgry ogłosiły stan wojenny, a po kilku dniach fatalnej działalności dyplomacji europejskiej, za przykładem Austro - Węgier zaczęły mobilizować wszyskie mocarstwa i rozpoczęła się wojna światowa. Nikt wtedy nie mógł przewidzieć, jak długo będzie trwała, i jakie będzie miała następstwa. Ścisłego bilansu strat do dnia dzisiejszego jeszcze nie zdołano ustalić, i nigdy nie zostanie on dokładnie ustalony. Według wszelkich obliczeń, ludzkość drogo zapłaciła za tą imprezę i za ten skok w przepaść.

Według obliczeń angielskich, wynikiem wojny światowej było 9 i pół miljona poległych i 19 i ćwierć miljona zmarłych. Liczba rannych wynosiła 19 i ćwierć miljona, a wziętych do niewoli przeszło 6 miljonów. Wydatki oblicza się na blisko 190 miljardów dolarów złotych.

Gdy po czteroletniej strasznej rzezi i nędzy narodów zawierano pokój, zdawało się ludziom, że nigdy już więcej do wojny nie dojdzie, że pokój na wieczne czasy jest zapewniony. Gwarancją wiecznego pokoju i zbiorowego jego zabezpiecznenia miała być Liga Narodów. Widzimy dzisiaj, że ta instytucja zawiodła. W minionych 22 latach nie zdołała zapobiec ani miejscowym wojnom we wszystkich częściach świata, ani też zabezpieczyć zbiorowego pokoju. Dzisiaj świat żyje pod grozą niebezpieczeństwa nowej wojny światowej, a to nie bezpieczeństwo i ten strach przed nową katastrofą jest bodaj główną przyczyną dzisiejszej nędzy w postaci kryzysu powszechnego z wszelkiemi jego strasznemi następstwami.

Angielski premjer Balwin niedawno temu słusznie powiedział, że Liga Narodów dlatego nie spełniła pokładanych w niej nadziei i nie daje nam zbiorowego zabezpieczenia przed wybuchem nowej wojny światowej, ponieważ Stany Zjednoczone się od niej trzymają zdala. Jest to prawda. Państwo, którego głowa, zmarły Wilson, w swoim idealiźmie był twórcą tej instytucji, wyparło się swego przedstawiciela na konferencji pokojowej i do Ligi Narodów nie przystąpiło, ani traktatów pokojowych nie podpisało, zawierając odrębny pokój, i uchylając się od odpowiedzialności za dalsze dzieje ludzkości. Dziś stoją poza Ligą Narodów także Japonja i Niemcy, a faszystowska Italja jest w niej tylko jedną nogą. Autorytet Ligi Narodów szczególnie w ostatnim czasie wskutek wojny zaborczej Włoch w Abisynji poważnie został nadszarpnięty, tak że nawet gdański wójt Greiser bezkarnie mógł ją potraktować z pogardą i lekceważeniem.

Narody wobec słabości Ligi Narodów, zawierają pakty wzajemnej pomocy i pakty zaręczające uczestnikom bądź to wzajemną pomoc na wypadek napaści przez nieprzyjaciela, bądź zapewniające, że się wzajemnie nie będą napadać. Takiemi paktami są sojusz francusko - polski, sojusz polsko-rumuński, sojusz państw tworzących Małą Ententę, pakty Francji z państwami Małej Ententy, sojusz francusko - sowiecki, sowiecko - czechosłowacki i t. d. Historja nas jednak uczy, że najserdeczniejsze sojusze i pakty nie zdołały zapobiec wybuchowi wojen. Od zawarcia pokoju, jeden po drugim zjazd przedstawicieli państw poświęcony jest rokowaniom o utrzymanie pokoju, ale wynik tych wszelkich zabiegów jest żaden. Międzynarodowe zobowiązania są zrywane, podpisane traktaty międzynarodowe są nadal traktowane, jako świstki papieru. I wojna stale wisi na włosku, a włosek ten jest dziś cieńszy i słabszy niż kiedykolwiek.

Wszyscy wiedzą, że wojna światowa wybuchła przed 22 laty, byłaby w porównaniu do nowej wojny światowej dziecinną zabawką, wszyscy twierdzą, że nowa wojna światowa byłaby zagładą kultury i cywilizaji europejskiej. Wiadomo powszechnie, gdzie znajdują się ogniska nowego niebezpieczeństwa, ale mężowie stanu nie umieją ich zażegnać i jutrzejszych zbrodniarzy poskromić. Nie mogą się zdobyć na energiczne czyny z obawy przed wojną. W tych warunkach słuszną jest rzeczą, że narody przygotowują się na wszelki wypadek. Rzymskie przysłowie: „si vis pacem, para bellum", jeżeli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny, nie miało nigdy tak wielkiego znaczenia, jak dzisiaj. Zbroją się wielcy i mali, koszta uzbrojenia stają się nieznośnym prost ciężarem dla wszystkich narodów, wywracają budżety, nie pozwalają na uzdrowienie życia gospodarczego, na złagodzenie stale rosnącej nędzy, na zaspokojenie elementarnych potrzeb kulturalnych narodów.

Żyjemy dziś wszyscy pod wrażeniem niebezpieczeństwa wojny. Tem tłumaczy się wpływ, jaki uzyskują na życie zbiorowe narodów wojskowi, którzy nietylko przygotowują przyszłą obronę państwa, ale coraz większy wpływ uzyskują na życie polityczne i gospodarcze narodów. Są oni nietylko wodzami, ale stają się także najwyższymi rozjemcami w sprawach politycznych i gospodarczych narodu, a w niektórych państwach najwyższemi instancjami. Przygotowuje się już dzisiaj przyszła wojna, która będzie wojną totalną. Wybuchnie ona nagle i niespodziewanie, bez wypowiedzenia, a prowadzona będzie bez przestrzegania jakichkolwiek kodeksów humanitarnych. Wojna w Abisynji daje nam pod tym względem przedsmak tego, co będzie się działo w ewentualnej nowej wojnie światowej.

Odegra w niej pierwszą rolę lotnistwo, które także zdecydowało o wyniku wojny w Abisynji. Zrozumiałe jest wobec tego, że wszystkie państwa główną uwagę poświęcają zbrojeniom w powietrzu. Trudno jest stwierdzić, jakie są dziś siły zbrojne państw europejskich. Państwa utrzymują swoje zbrojenia w ścisłej tajemnicy. Jesteśmy pod tym względem skazani tylko na domysły, względnie na ogólnikowe obliczenia na podstawie wyników służby wywiadowczej. Według źródeł rosyjskich, liczba maszyn lotniczych wszelkiego rodzaju w Niemczech wynosi obecnie około 8.000. Francja posiada około 5.500 do 6.000 bojowych jednostek powietrznych, w tem 720 bombardujących, a 800 myśliwskich pierwszej linji. Anglja do lutego 1936 r. miała na swoją obronę 1.740 maszyn. Liczba ta wnet zostanie powiększona do 4.000. Włochy do 1935 r. miały około 2.500 maszyn, a w ciągu wojny abisyńskiej raptownie budowały dalsze, tak, że obecnie według obliczeń dysponują około 4.000 aparatów. Czechosłowacja według źródeł rosyjskich ma 1.500 aparatów, z tego 670 pierwszej linji, Belgja niecały 1.000, Holandja 350, a Rumunja i Jugosławja mniej niż po tysiącu.

Angielski inżynier wynalazca Hiran Percey Maxim napisał niedawno artykuł, jak będzie przedstawiać się przyszła wojna. Czytamy w nim:

„Pewnego dnia spostrzeżemy, że wszystkie aparaty radjowe przestaną działać, prąd elektryczny zostanie przerwany, telefony wypowiedzą służbę, wszystkie aparaty elektryczne zaczną się palić, generatory w elektrowniach staną, samochody staną i zaczną gorzeć... a to dlatego, że nieprzyjaciel z oddalenia posłał jakieś promienie, które niszczą wszelkie izolacje, elektryczne maszyny i narzędzia".

Ten autor opisując grozę napadu lotniczego, zupełnie niespodziewanego, opowiada jak całe części, nawet miasta staną w płomieniach, a z nieba posypie się prawdziwy deszcz bomb, na ulicach tłumy wystraszone, darem nie będą się chronić i uciekać. Miasta staną się płonącem morzem, do którego spadać będą bomby, gazy trujące i zarazki chorób. Już dziś we wszystkich krajach znajdują się wielkie ilości cieczy zamkniętych w ogromnych butlach. Gdy butle się otworzy, ciecz zamieni się w gazy trujące, które gdy dotkną skóry ludzkiej działać będą śmiertelnie. Żadna maska gazowa nie uchroni nas przed nimi. Oprócz gazów trujących zastosowane mają być zarazki chorób zakaźnych dotąd nieznanych. Stosowanie gazów trujących zależne jest oczywiście od wiatru. Trzeba baczyć, aby wiatr nie poniósł gazy w własne szeregi. Oprócz gazów i bakteryj śmiercionośnych, wielką rolę odgrywać będzie w przyszłej wojnie także ogień. Już w ubiegłej wojnie światowej miotacze ognia odgrywały wielką rolę. Technikę stosowania ognia znakomicie po wojnie udoskonalono. Przy pomocy bomb, które pękając szerzyć będą ogień, można będzie dokonywać nieznanych dotąd zniszczeń, tembardziej, że bomby te będą tak lekkie, że na aeroplan można będzie wziąć wielką ilość, przy pomocy aero planów wielkie miasta mogą być w kilku miejscach równocześnie podpalone i gaszenie pożarów będzie niemożliwe.

Inną bronią, która będzie odgrywać wielką rolę są tanki. Wiadomo, że w sierpniu 1918 r. użycie tanków po stronie aljantów miało decydujące znaczenie. Motoryzacja i mechanizacja odgrywać będzie w przyszłej wojnie pierwszorzędną rolę. Dlatego też w wszystkich krajach temi zagadnieniami tak żywo się zajmują. Według źródeł niemieckich Rosja sowiecka posiada 3.000 tanków. Francja natomiast 4.000 Japonja 750, Włochy 320, Czechosłowacja 200, Anglja 600 i t. d. Rzesza Niemiecka ma liczbę tanków niemniejszą od Rosji. Włochy podczas wojny abisyńskiej pomnożyły znacznie liczbę swoich tanków. W samej Abisynji było czynnych około 500 tanków.

Przyszłość przedstawia się groźnie. Ale na razie wojna jeszcze nie wybuchła, a jej ryzyko jest tak wielkie, że nawet Trzecia Rzesza po doświadczeniach niemieckich z wojny światowej dobrze się namyśli, zanim się zdecyduje na rozpoczęcie wojny. Wprawdzie fabrykanci broni uczynią wszystko, aby do wojny doszło, ale nie zniknęła nadzieja, że pokój będzie utrzymany. A to sobie trzeba powiedzieć, że utrzymany będzie nie pacyfizmem, ale przygotowaniem na wszelki wypadek. Trzeba być w pogotowiu nietylko materjalnem i technicznem, ale przedewszystkiem także w pogotowiu moralnem.

Z terenu walk w Madrycie



WYSADZONE MOSTY NA RZECE GUADARZAMA.

Namagnetyzowane torpedy

Ameryka buduje obecnie torpedy, których zakończenie jest namagnetyzowane. Pozatem konstrukcja pocisku pozwala mu na odpowiednie zanurzenie się w wodzie, tak, że torpeda może „podejść" zupełnie pod statek nieprzyjacielski. Masy żelaza i stali, z których budowany jest statek, wywierają na magnes torpedy siłę przyciągającą. Mknący pod wodą pocisk wznosi się pod wpływem przyciągania i trafia statek w najbardziej wrażliwe i niebezpieczne miejsce. Obecnie amerykańskie laboratorja techniczne pracują nad wynalezieniem masy, któraby sttaki amerykańskie chroniła przed zastosowaniem tego rodzaju torped przez nieprzyjaciela.

Francja wycofuje stare okręty

Francuskie ministerstwo marynarki wydało rozkaz wycofania ze służby liniowej wojenne okręty niemieckie, przyznane Francji traktatem wersalskim, spowodu przestarzenia. Wycofane zostaną dawne niemieckie łodzie podwodne „U. 139", „U. 79" oraz 3 torpedowce niemieckiego i austrjackiego pochodzenia.

Niemieckie wojskowe elewatory i składy zbożowe

Prawie we wszystkich większych miejscowościach, gdzie stoją garnizony wojska niemieckiego, kończy się, pracując na trzy zmiany, dniem i nocą, duże elewatory oraz składy zbożowe. Większość tych budowli znajduje się pod ziemią i są one zaopatrzone w najnowocześniejsze urządzenia techniczne, zwłaszcza wentylacyjne i ochronne — przeciwko psuciom się, względnie chorobom ziarna. Sieć elewatorów obejmuje całe terytorjum Niemiec. Niektóre z nich są o olbrzymich rozmiarach. Wśród rolników, jak donoszą nam, szczególnie w Bawarji, panuje przekonanie, że już w tym roku nastąpi rekwizycja zboża, jak to miało miejsce w czasie wojny światowej. Wszystkie te nowe elewatory oraz składy, magazyny podlegać będą władzom wojskowym, które opracowały już dokładnie plan zaopatrywania pokojowego oraz w czasie wojny ludności cywilnej, jak również w środki żywnościowe.

STANISŁAW PILCH

Utopijne rojenia w starożytności

Ciekawą rozprawę pod powyższym tytułem, pióra znanego humanisty lwowskiego, dr. *Wincentego Śmiałka*, zawiera *Księga Pamiątkowa ku czci Leona Pinińskiego* (Lwów 1936. Nakładem Komitetu Redakcyjnego. Skład główny: Księgarnia Gubrynowicza i Syna we Lwowie; t. II. s. 255—268), trwała, bardzo cenna pozostałość po 50-letnim jubileuszu pracy naukowej i kulturalnej oraz działalności obywatelskiej tego prawdziwego człowieka „Odrodzenia".

Treść rozprawy Śmiałka jest tak zajmująca, że warto z nią zapoznać szersze warstwy.

Zarówno w życiu jednostki, jak społeczeństwa czy całego narodu, występują naprzemian stany zwątpienia i otuchy. O te stany potrąca nieraz już gnomiczna poezja grecka i strofy wielkich tragików. Nawet całe utwory osnute są na tym motywie zależności od losu i ucieczki w świat nierealny przed wrogą rzeczywistością. Pozostawiając na uboczu utwory, oparte na rozumowej konstrukcji myślicieli starożytnych i późniejszych czy powieściopisarzy, autor zwraca się „do wyimaginowanych krain poezji i jej fascynujących uroków".

PIERWSZY UTOPISTA.

Pierwszym utopistą, który duchem optymizmu chce natchnąć społeczeństwo ateńskie, znękane długą wojną bratobójczą ze Spartą i jej sprzymierzeńcami, jest Arystofanes ze swojemi komedjami „Pokój" i „Ptaki", z których pierwszą teatr ateński wystawił w r. 421, drugą zaś w r. 414. Tęsknota za pokojem, która ogarnęła lud ateński już w pierwszym okresie wojny peloponeskiej, zrodziła także posąg Kefisodota „Eirene" (Pokój) z Plutosem na ręku, dziecięciem, uosabiającem bogactwo łączące się z pokojem. Tej rzeźbie, jakoteż obu komedjom poświęca autor szereg trafnych uwag, podkreślając, że obie kończyły się nastrojem wesela i budziły w duszy widzów uczucie zadowolenia, każąc na chwile zapomnieć o mieczu Damoklesa, nad Atenami wiszącym.

Już od wystąpienia Grakchów w ostatnich dziesiątkach lat II w. przed Chr. burze wojen domowych wstrząsały często nawą państwową Rzymu, podkopując ustrój republikański, budząc głębokie pragnienie pokoju, który zdawał się ziszczać przez układ dwóch najsilniejszych wówczas współzawodników, Antonjusza i Oktawjana. Tym marzeniom o błogości pokoju dają wyraz od r. 42 przed Chr. sielanki Wergiljusza (ur. w r. 70), którego pastusza fujarka chce nutą Teokryta koić ucho współobywateli, przewrażliwione okropnościami wojny. Miłość przyrody i pobożne usposobienie poety stwarzają sceny, mające zagłuszyć szczęk oręża, wzbudzić ufność do bogów, obok których stawia wodzów zwycięskich.

Ramy życia pasterskiego przekracza sławna ekloga 4, która zwraca się wróżbą do całej ludzkości, głosi nadejście nowego zbawcy, mające zmienić oblicze ziemi i sprowadzić ogólną szczęśliwość, jaką Latium przeżywało pod panowaniem Saturna: zniknie wówczas wszelka niezgoda i złość, mozół i walka o życie, ziemia sama darzyć będzie urodzajem, zniknie jad stworzeń i ich zaczepność, przepadną wojny, wszędzie zapanuje błogi spokój. Odmiana w świecie będzie następować powoli w miarę dojrzewania dziecięcia, które ma sprowadzić mityczny wiek złoty, raj ludzkości, o jakim śnił już Hezjod, a którego odgłos zachował się w baśni o wyspach szczęśliwych i w tradycyjnym obchodzie Saturnaljów rzymskich.

DOMYSŁY BADACZY

Ponieważ utwór zwraca się do protektora i przyjaciela poety, Asiniusa Polliona i do jego konsulata w r. 40, który ma sprowadzić ogólną szczęśliwość, dlatego uczeni starają się z tą datą uzgodnić wszystkie dane czy domniemane szczegóły eklogi z zachowaniem ich następstwa historycznego, jakkolwiek objawienie poetyckie, podobnie, jak przepowiednie proroków, nie musi podlegać tak ścisłej chronologji. Cudownego dziecięcia, które ma zapoczątkować nową erę, dopatrywali się starożytni w synach Polliona, z których starszy urodził się w r. 41, młodszy w r. 39. A więc daty te nie pokrywają się z r. 40. Powstające po długiej nawałnicy wojen domowych cesarstwo i długotrwały pokój kierowały myśl ku Oktawjanowi - Augustowi, twórcy nowego ustroju, aczkolwiek w r. 40 mógłby to odgadnąć jakiś wizjoner. Czasy Konstantyna, oraz średniowiecze i Odrodzenie, widziały cudowne dziecię, niosące światu zbawienie, w Jezusie Chrystusie. Od takiego rozumienia odwróciły się czasy nowsze, kierując się, za przykładem starożytności, do konkretnych osobistości, do synów Polliona lub do Augusta i jego rodziny, a nawet do dzieci Antonjusza i Kleopatry. Te różne domysły i hipotezy, wkraczające często w sferę filozofji, astrologji, świadczą, że nie wiemy, jakie dziecię miał Wergiljusz na myśli. A jednak badania nowsze natrafiły może na ślad właściwego źródła, które mogło zasilić fantazję poety. Zwróciły mianowicie one uwagę na wierzenia mesjaniczne, z którymi poeta mógł się zapoznać wśród otoczenia synów Heroda Wielkiego, przybywających do Rzymu i odwiedzających dom Polliona. Faktem jest, że w eklodze Wergiljusza pobrzmiewają echa proroctwa Izajasza, które wycisnęło na niej piętno wieszcze.

Aktualnym odpowiednikiem eklogi 4 jest 16-ta epoda Horacego, o pięć lat młodszego od poety Mantuańskiego. Rozgoryczony wojnami domowemi, w których sam wziął udział, przyłączywszy się podczas studjów w Atenach do sprawy Brutusa i uczestnicząc w bitwie pod Philippi, woła do ziomków: Już drugie pokolenie niszczeje w walkach wewnętrznych. Rzym pada w otchłań zagłady ku uciesze wrogów. Uciekać należy przed tą hańbą, porzucić ziemię, obciążoną klątwą bogów, związać się wspólną przysięgą Fokejczyków, uchodzących przed Persami, że nigdy już tu nie wrócą. Kiedy z oczu zniknie ziemia ojczysta, skierować się ku wyspom szczęśliwym, gdzie czeka ich nowy wiek złoty, czeka ich raj w dalekim ostępie, który Jowisz ukrył przed zalewem złości i przeznaczył na siedzibę dla wybranych *piis*. Szczęście to wieszczy im poeta, *vate me!*

Jak Fokejczycy związali się przysięgą, że wtedy wrócą do ojczyzny, gdy wypłynie na wierzch bryła rozpalonego żelaza, którą w morzu zatopili, tak wychodźcy rzymscy mają się związać szeregiem adynatów, niemożliwości Wtedy wolno będzie wrócić do ojczyzny, gdy blok skalny wypłynie z głębin wodnych, albo rzeka Pad obleje szczyty Kalabrji, albo wyniosły Apenin zanurzy się w morzu, albo wbrew naturze potwory zapłoną żądzą ku sobie tak, iż tygrysice parać się będą z jeleniami, a gołąb cudzołożyć będzie z sokolicą, a potulne trzody nie będą drżały przed dzikością lwów.

Zgryźliwy ton archilochijski, wiejący szczególnie z wierszy 25—36 z transpozycją zaklęć Fokejczyków, przechodzi w melodję sielską, pochwałę baśniowej krainy szczęścia, która czeka banitów. Ta druga część epody pokrewna jest nastrojem z eklogą 4. Śmiałek omawia zdania uczonych, chcących wyjaśnić to podobieństwo między obu utworami, nietylko w obrazach, ale również słowne. Przytem wskazuje na epodę 2, poświęconą również tematowi życia wiejskiego, ale z przycinkiem archilochijskim: rozpływający się w pochwałach życia wiejskiego Alfius, mający już zostać wieśniakiem, wraca do swego lichwiarstwa. Tłem czasowem epody 16 i eklogi 4 są zamieszki t. zw. wojny peruzyńskiej z r. 41/40 i zapowiedziany powrót Antonjusza ze Wschodu. Horacy boi się dalszych powikłań, gdy tymczasem Wergiljusz spodziewa się upragnionego pokoju. Oba utwory mogły powstać gdzieś w połowie r. 40. Zwyczaj recytacyj utworów literackich zaznajamiał z nowościami powstającemi i służył za podnietę wzajemną. Taki sielskim obrazom poety Mantuańskiego młodszy jego przyjaciel zaaplikował cięcie archilochijskie, redukując głoszony przez Wergilego optymizm do poziomów literackich.

Po szeregu pięknych refleksyj na temat utopijnych marzeń Krasickiego, pokrewnego duchem Horacemu, i Tomasza More'a, świeżo kanonizowanego, który wobec szaleństw Henryka VIII-go snuł w wyobraźni ustrój społeczny na wyspie „Utopia", zostawiając nazwę dla nieziszczalnych tęsknot ludzkich, Śmiałek przypomina, że tegoczesny ziomek obu poetów italskich, Giovanni Papini, w autobiograficznej powieści „Un nomo finito" (1912), w gonitwie za mirażami szczęścia po różnych wyżynach ducha ludzkiego zatrzymał się na Ewangelji, tej pełnej tajemnic księdze, która już nieraz była ukojeniem dla wielu znękanych trudami życia i stanie się niezawodnie przystanią dla narodów, szarpanych walkami społecznemi i politycznemi przeciwieństwami.

Autor tej interesującej rozprawy należy do najstarszych pracowników na niwie filozoficznej, bierze czynny udział w pracach Polskiego Towarzystwa Filologicznego jako prezes Koła Lwowskiego, a kilkakroć pełnił obowiązki wiceprezesa Zarządu głównego, urzędującego we Lwowie. Choć studja uniwersyteckie odbył w Krakowie, żyje z naszym grodem kresowym od r. 1889. przybywszy tu na posadę nauczycielską do gimnazjum IV, którem kierował jako dyrektor od r. 1907 aż do r. 1927, do chwili przejścia w stan zasłużonego spoczynku. A z ulubionym warsztatem pracy nie rozstaje się wcale, pociągając przykładem swoim młodszych.

DWIE GŁOWY



Elektryczne oko

Komórka foto-elektryczna swem działaniem przypomina oko ludzkie, Reaguje ona na promienie świetlne, pod wpływem których powstają impulsy elektryczne, mogące wykonać jakąś użyteczną pracę. Od pewnego czasu komórka foto-elektryczna przestała być przyrządem wyłącznie laboratoryjnym i znalazła szerokie zastosowanie w technice prądów słabych i w akustyce. Dzięki efektowi foto-elektrycznemu dał się zrealizować film dźwiękowy; jest to najbardziej popularne zastosowanie „elektrycznego oka". Obecnie zakres pracy komórki jest tak olbrzymi, że istnieje już pokaźna ilość książek, traktujących o jej możliwościach.

Niedawno amerykanin inż. Colin wynalazł specjalny rodzaj komórki, w której pod wpływem padających promieni świetlnych wyzwalają się wewnątrz strumienie elektronów i w ten sposób 75 proc. energji świetlnej może być zamienione na energję elektryczną. Dzięki temu wynalazkowi, który obecnie przechodzi opracowanie laboratoryjne, możliwe jest zrealizowanie idei otrzymywania energji elektrycznej z promieni słonecznych.

Komórki foto-elektryczne znalazły szerokie zastosowanie we wszelkich sortowniach, gdzie na podział wpływa kolor przedmiotu. Wielkie fabryki cygar zagranicą do sortowania swoich wyrobów używają automaty, których sercem i mózgiem są foto-komórki. Przy pomocy komórki bada się zawartość procentową piasku w betonie, ona jest najistotniejszą cząstką automatu, służącego do zapalania lamp ulicznych, z chwilą, gdy natężenie światła dziennego spadnie poniżej określonego minimum. Jeden z wielkich entuzjastów komórki zbudował przyrząd do przewracania stronic czytanej książki. Wystarczy jedynie kiwnąć głową, którym to ruchem przecinamy strumień świetlny, padający na komórkę, a przyrząd zaczyna działać i karta zostaje przewrócona.

Liczniki do automatycznego zliczania intensywności ruchu ulicznego, przyrządy do analizy mleka, sygnalizacja alarmowa, automatyczny portjer do otwierania drzwi, itp. pożyteczne urządzenia opierają się na komórce foto-elektrycznej, która, dzięki swej olbrzymiej czułości i pewności działania, niemal z każdym dniem znajduje coraz szersze zastosowanie. St. P.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOW. SZKOŁY LUD.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 1 sierpnia 1936 r. Nr. 31

MACIEJ FREUDMAN

NIEPOROZUMIENIE TWÓRCÓW

Wytworzył się między pisarzem, a masą odbierającą potężny dystans niezrozumienia i nieufności, dystans nienormalny oraz historycznie prawie niespotykany. Przyczyna jego leży prawdopodobnie w nienależytem ułożeniu się stosunku między psychiką zbiorową, a twórczą indywidualnością.

Nad teorją tego stosunku wartoby trochę się zastanowić. Przedewszystkiem możnaby postawić pytanie: czy masa tworzy takimi, a nie innymi swoje indywidualności twórcze, czy też dana indywidualność tworzy społeczeństwo swoje takiem, a nie innem? Otóż wydaje mi się, że to masa tworzy, a nie jednostka. W tej chwili myślmy o jednostkach twórczych wszystkich dziedzin, o historycznym gatunku ludzi przewodzących, dotknijmy leciutko problemu wodza. Otóż tak zwane przewodzenie oraz narzucanie przez wodzów masie indywidulnie pomyślanego programu, jest bardzo misternem złudzeniem. Wszystko jedno, czy chodzi tu o program odczuwań umysłowych i artystycznych, czy też o program polityczny lub społeczny. W gruncie rzeczy inicjatywa ideowa wychodzi zawsze od zbiorowości. Zbiorowość czegoś pragnie, czegoś żąda, coś w niej nurtuje i czegoś do życia trzeba jej w danym momencie. Ale wielomiljonowy tłum ma wiele miljonów głów i wiele miljonów mózgów, — brak mu jednej wspólnej głowy i wspólnego mózgu. Tego nie zastąpi nigdy instynkt i spontaniczna siła. To zastępuje i niedobór, tego ratują tzw. twórcze indywidualności, — różnogatunkowi przywódcy. Są niemi jednostki obdarzone niezwykłą intuicją, oraz talentem nadsłuchiwania wibracyj wstrząsających zbiorowością. Jednostki te w wielu wypadkach umią odgadnąć to, czego masa pragnie, umią podsłuchać jej trudny i uciążliwy bełkot, umią poprostu wywąchać czego epoce potrzeba, ażeby stała się historyczna epoką. Twórcy, to właśnie ci, którzy sprytnie i szybko podchwycili nieokreślone bliżej i płynne pragnienia oraz tęsknoty masy, którzy je swoją umiejętnością skoordynowali i potem w formie programu oraz haseł tej masie zwrócili. Masa uważa ich za twórców, oni siebie również, a jednak są oni tylko zgrabnemi tłumaczami surowych idej i postulatów, na język oficjalnej doktryny. Różnica między nimi, a resztą jednostek masy polega na tem, że posiadają zdolność definjowania i nadawania form stałych i żywych ideom rozproszkowanym na miljony osobnych myśli i planów działania. Oni jednak niczego zbiorowości nie narzucili i nie narzucili. Nie oni więc byli twórcami epok i przełomów. Tworzyła je masa, używając za narzędzie swoje i wykładnię swoich pragnień tak zwanych twórców.

PISARZ WYRAŻA ZBIOROWY NASTRÓJ.

Nie inaczej jest z epokami i prądami sztuki oraz kultury. Z epokami artystycznemi. One nigdy nie przychodzą niespodzianie, nie rodzą się w umysłach twórców, w ich gabinetach, kałamarzach, na ich papierach, — tworzy je raczej nastrój zbiorowy, sformowany zdarzeniami dziejowemi, kształtowany przeobrażeniami socjalnemi i politycznemi. Literatura okresu jest prawie zawsze zgodna z duchem danej epoki, z nastrojem jej życia i ludzi. Trudno zaś przypuścić, że dzieje się to dlatego, iż literatura wespół z innemi sztukami i nauką kształtowała epokę. Wiemy, że działania kulturalne do niedawna jeszcze odbywały się w ciasnym kręgu ludzi, którzy sztukami i naukami interesowali się tylko dlatego, że brak sił i odpowiednich warunków materjalnych nie pozwalał im na nic innego. Odbywały się więc te działania poza ramami rzeczywistego społecznego życia i rzadko przesiąkały doń w sposób decydujący. Niemniej jednak żyły one z odbiorców należących do tej czynnie organizującej życie masy. Toteż pilnie śledzili poszczególni twórcy podświadome i świadome pragnienie artystyczne mas, ażeby im natychmiast odpowiedzieć i w ten sposób stworzyć epokę. Niema tu mowy, rzecz prosta, o schlebianiu gustom wulgarnym, o jakichś kuglarskich widowiskach i wierszowanych panegirykach. Te rzeczy nie mają swoich epok, a raczej nie należą do żadnych epok, podobnie jak i dziś są czemś zupełnie odrębnem niektóre romanse kryminalne, wiersze, czy też powieści. Odpowiadają one gustom masy, lub też smakowi i gustom pewnej materjalnie decydującej części tej masy, nie są one jednak niczem związane z nastrojem zbiorowym. Ten nastrój tworzy prawdziwą literaturę.

W jednym z artykułów drukowanych na tem miejscu dotknąłem już tego zagadnienia i przy tej sposobności starałem się wykazać, że współczesny nastrój zbiorowy wymaga od literatury patosu w swoistej, uwspółcześnionej i artystycznie wyrobionej formie. Podałem szereg przykładów, wskazujących na odmienne niż kiedykolwiek ustosunkowanie się tzw. ogółu do prawd oraz idej socjalnych i moralnych.

SZKODLIWA WALKA Z PATOSEM.

Ale wytworzył się dystans między tematologją i kształtowaniem pracy literackiej, a masą czytelniczą, pragnącą patosu w swoistej formie. Dziwne jest w tem wszystkiem to, że literatura sobie tak rzadko z tego zdaje sprawę. A przecież symptomy nieraz można było dostrzec w wrażeniach, jakie wywierały na masie czytelniczej pewne rodzaje beletrystyczne już w okresie powojennym. Naprzykład literatura powojenna. Trafiła ona do smaku i przekonania czytelniczego niezwykle. Będzie się to tłumaczyć jakoby nienawiścią mas do wojny, której strasznemi dokumentami są owe literackie pamiętniki. Ale nie sądzę, żeby tak było. Znam wiele książek i żadna mnie nie przerażała. I w każdym razie nie literatura wojenna czyniła ze mnie, czy też innych, których o to interpelowałem, przeciwników wojny. Wprost przeciwnie: powieści te nas emocjonowały, dawały wspaniałe wzruszenia, wyławialiśmy z nich patos, którego nam tak bardzo trzeba było, wyławialiśmy patos pękających szrapneli i straszliwych wzgórzy Quatre Vents w Szampanji, bo nigdzie indziej i żadnego innego patosu poza wojennym nie mogliśmy się dorwać. Temat patetyczny, jakim jest spewnością wojna nie straci na swoim patosie i strasznej wspaniałości nigdy. Nie straci na tym właściwym sobie wyrazie nawet wtedy, kiedy przesączony jest przez literackie wrażenia nienawidzącego wojny człowieka.



POCHOD MŁODZIEŻY

Jest jeszcze jeden gatunek, który częściowo zaspokaja patosowe pragnienia mas i w tem leży tajemnica jego powodzenia. Jestto powieść biograficzna. Zastępuje ona pełną patosu literaturę bohaterską dla mas pragnących tego i daje masom tym podziwianych bohaterów. Wprawdzie zbliża ich i skraca zupełnie perspektywę historyczną, wprawdzie nieraz odbronzowuje tych właśnie bohaterów, niemniej jednak daje czytelnikowi chociaż surogat poszukiwanego patosu.

Stwierdziłem w swoich poprzednich uwagach, świadomą ucieczkę większości współczesnych pisarzy od patosu formy i treści. Nie znaczy to jednak, abym nie wiedział o tem, że podświadomie ciągnie ich bardzo silnie, jeśli nie patos, to temat patetyczny przynajmniej. Na przeszkodzie wszystkiemu staje jednak, jak już wspomniałem wstyd. Wstyd przed ośmieszeniem się wobec ogółu.

Cóż to jest ten ogół? Ten ogół nie jest wcale ogółem, jest tylko garstką snobów intelektualnych, uważających się niesłusznie za reprezentantów zbiorowego nastroju psychicznego i umysłowego. Ten ogół to jest duża część naszej tzw. inteligencji, która jest u nas w przeciwieństwie do szerokich mas bezwartościowa ideowo, jak rzadko w którem innem społeczeństwie. Ta bezideowa inteligencja i garstka pozująca na cynizm intelektualistów i „snobów" stanowi tak zwaną kulturalną opinję, z którą mało kto się nie liczy. Liczą się z nią bardzo silnie pisarze. Któż z poetów ośmieli się napisać wiersz o ojczyźnie, naprawdę o ojczyźnie, poza niewątpliwym grafomanem? Podobno poważnym i „rokującym na dzieje" pisarzom nie wypada dotykać tego i innych tego rodzaju zagadnień, — prawda — mocno obrzydzonych człowiekowi wyświechtaną frazeologją propagandowych afiszów i tendencyjnej prasy, — niemniej jednak palących. Sprawa uartystycznienia formy, w której te zagadnienia żyłyby w literaturze, jest w zupełności zależna od wysiłku i talentu pisarskiego. Brak atoli tych usiłowań, — tkwi natomiast podskórnie potrzeba myślenia o tem i pisania o tem. Potrzeba ta szuka nowej formy.

Nieraz, bardzo rzadko dochodzi do niej, przeważnie jednak gubi się w nienaturalności i jaskrawo wymuszonej postawie artystycznej. Co tu owijać w bawełnę: skoro poeta czuje ojczyznę i potrzebę napisania wiersza o niej i pisze wreszcie ten wiersz, bojąc się przez cały czas tego niepopularnego i prze-

(Dalszy ciąg na str. 16-tej.)

JANINA KILJAN STANISŁAWSKA

Bronię polskiej grafiki...

Chcę jej bronić, mimo, że tej mojej obrony nie potrzebuje, broniąc się sama swą własną wartością. — Nowoczesna bowiem grafika polska bije w wielkim międzynarodowym wyścigu artystycznym niemal wszystkie współczesne sobie warsztaty, zwłaszcza drzeworytniczne. To też obrona jej praw wywołana została nie istotną tego potrzebą, lecz więcej nastawieniem do tej kwestji malarza Ludwika Lillego, który dostrzegł niebezpieczeństwo efekciarstwa i manjery w jej obecnem stadjum rozwojowem — i mówił o tem w radjo.

POLSKA MANJERA

Właściwym moim celem nie jest jednak przeciwstawienie się tej teorji Lillego! Wprost przeciwnie! Może i ma trochę słuszności! I jeżeli grafika polska istotnie wpada już trochę w manjerę, niechże sobie wpada!

Manjera ta jest dorobkiem i będzie jej pomnikiem w historji. Jeżeli istnieje w pierwszej ćwierci XVI. w. w Niemczech manjera graficzna Dürera, a w 19 we Francji Daumiera, Vallotona i Toulouse-Lautrec'a, — dlaczego nie ma istnieć w 20 w. manjera szkoły Skoczylasa?

Jest rzeczą naturalną, że po 15 latach przeobrażania się, poszukiwań i zmian, osiągnął drzeworyt polski pewien punkt szczytowej doskonałości w formie i treści artystycznej, którą możnaby nazwać istotnie manjerą. — Może także tematyka grafiki polskiej, tak odmienna od np. francuskiej, sprzyja manjeryzmowi. Należy jednak pamiętać, że dobra forma artystyczna zmienia każdy temat na treść artystyczną. Jeżeli zatem drzeworytowi polskiemu grozi nawet manjeryzm, to jest to manjeryzm dobry, i jednocześnie tym sposobem Polska dorzuciła do wielkich wartości twórczych ogólno ludzkich nowy, własny styl, który właśnie dlatego, że ustabilizowuje się już stopniowo w manjerę, uzyskuje tem samem wartość historyczną.

Każdy bowiem ruch artystyczny, rozpatrywany jako całość, dąży przez wysublimowanie pewnych swych elementów formalnych, i ustalenie swego ideowego programu, do ostatecznej syntezy, która nie jest niczem innem, jak tylko manjerą. — Jeżeli zatem *współczesna manjera polskiej grafiki, zdolala stworzyć nowy gatunek w sztuce*, to niema w tem dla niej niebezpieczeństwa skostnienia i martwoty, jest natomiast uzyskany cel twórczy: *stworzenie stylu*. — Dowodzą tego nasze wystawy, urządzane zagranicą przez Warszawski Instytut Propagandy Sztuki, międzynarodowa wystawa drzeworytów w Warszawie, oraz liczne indywidualne pokazy twórczości graficznej. — Głosy krytyki zagranicznej, dotyczące naszego drzeworytu podkreślają dobitnie zupełną jego indywidualność, przy jednoczesnej nowoczesności warsztatu. Wszędzie oceniono jego regjonalny, a więc odrębny charakter, jego wartość formalną, jako zjawiska najnowszego i swoistego, pełnego niewyzyskanych nigdy przedtem idej i zdobyczy. Jako zjawiska ponadto niemal zupełnie niezależnego od panujących zjawisk na rynku paryskim. I o tej właśnie niezależności od Paryża: tematycznej, formalnej, kierunkowej i technicznej, chcę mówić, — *i to właśnie nazywam obrona grafiki polskiej*. — Cenię bardzo kulturę, z Paryża płynącą, lecz wyżej jeszcze cenię niezależność drzeworytu polskiego od tej kultury. *I to jest moja uparta postawa wobec polskiej rzeczywistości artystycznej.* Wprawdzie grafika polska posiada prócz przewagi drzeworytu, także i grafikę użytkową i atmosferę kształtującą się zależnie od idej rewizjonistycznych w Paryżu, ale drzeworyt jej pozostał indywidualny.

STOSUNEK DO SZTUKI PARYSKIEJ.

Kładę wszelako nacisk nato, że doceniam należycie hegemonję sztuki paryskiej nad całą plastyką europejską, zwłaszcza zaś nad malarstwem stalugowem. Władza ta panuje bezapelacyjnie od 18 w. nad europejską, a więc i nad polską twórczością. Niema w sztuce europejskiej od 18 w. bardziej zmysłowego malarskiego podejścia do zjawisk plastycznych, niż twórczość francuska. Pod wpływ ten nie podpada tylko sztuka ludowa i drzeworyt polski, — tematycznie zaś malarstwo polskie narodowe Zofji Stryjeńskiej i Stanisława Matusiaka, choć i ono posługuje się warsztatem, udoskonalonym formalnie na kulturze artystycznej francuskiej. Natomiast nasza akwaforta i litografja, której świetnym przedstawicielem w obozie młodych grafików jest Ludwik Tyrowicz, gruntuje się na kulcie temperamentu francuskiego. Idąc śladem stosunku Tyrowicza do grafiki francuskiej, muszę posłużyć się jego słowami, iż „trudno oprzeć się czarowi tego elastycznego rysunku i lekkości rytowniczej faktury. Stąd też w grafice francuskiej ów galijski witalizm artystyczny prowadzi grafików wysokiej klasy kunsztu i do bezpośredniej szerokiej formy granicznej na pół malarskiej. Plansze de Saint — Aubina czy potężnego Callot'a posiadają ten sam rozmach i polot co akwaforty Daubigny'ego i Corot'a, wypowiedziane techniką, pełną błysków najwyższych środków sztuki, takich, jakich używali także do swych impresyj graficznych Manet, Degas, Renoir i Lautrec, nie licząc współczesnej nam plejady".

A przecież mimo to dobrze jest, iż Polska uratowała swój drzeworyt od tego wchłaniającego wpływu, bo dowiodła, że mimo jego wartości i siły, może istnieć poza nim twórczość inna, a równie wartościowa.

Wpływy obce nie są zbrodnią, jak sądzą przygodni naiwni laicy, wypowiadający z patosem swe wielkie słowa, dowodzące ich małej kultury, — bo *przenikanie się wzajemne sztuki* i kultury stworzyło całą dotychczasową cywilizację ludzką. Prócz tego uczymy się wiele u obcych; uczymy się nadewszystko samokrytycyzmu, i oceniamy nasze niedouctwa techniczne i formalne. Kontrolujemy także przez porównanie nasz poziom artystyczny.

BRONIĘ POLSKIEJ NIEZALEŻNOŚCI.

A przecież nadal pragnę bronić niezależności ideowej polskiej grafiki, i to właśnie w imię tego, co zostało powiedziane.

Wszystko poznać, przeżyć i zrozumieć, wszystko ocenić i wszystkiego się nauczyć, lecz nigdy ślepo nie naśladować: oto idea, na której powstał i wyrósł styl narodowy drzeworytu polskiego, tak bogaty, jak żaden z współczesnych. — A jednak przewaga i doskonałość akwaforty na warsztatach Europy zachodniej, głównie zaś we Francji i Hiszpanji myli nieustannie współczesną orjentację w tej dziedzinie. Ciągle jeszcze utrzymuje się bowiem przekonanie, przyznać musimy, że zakonserwowane z 19 w., że kulturę graficzną posiada tylko Francja, i że wobec tego należy ją niewolniczo naśladować. — Przekonanie to jest fałszywe, z uwagi na drzeworyt współczesny. Istotnie Francja przodowała w Europie grafiką trawioną, litografją, a nawet drzeworytem, robionym na sposób sztychu w 19 w., lecz pod koniec tego wieku malarstwo wzięło górę, a drzeworyt poszedł w ręce rzemieślników-ksylografów, którzy masową produkcją tak dalece obniżyli jego poziom, iż bez żalu zastąpiono go autotypją. To też drzeworyty tego o-

(Dalszy ciąg na str. 17-tej)

NIEPOROZUMIENIE TWÓRCÓW

Dalszy ciąg ze str. 15-tej.)

ważnie z szyderczym uśmiechem wymawianego po literackich kawiarniach słowa, skoro poeta taki wiersz pisze i to proste, bezpośrednie pojęcie ojczyzny, prawdziwe i pełne szczerego patosu, rozdrabnia sobie na sztuczne momenty klasowego, narodowego i Bóg wie jeszcze jakiego stosunku do ojczyzny, to wiersz ten nie może robić dobrego wrażenia. Jeden bowiem patos dozwolony mu jest przez pół oficjalną opinję literacką: patos rewolucyjno-społeczny. I z tem poeta liczy się.

Tem się też tłumaczy wzrost ilościowy utworów „społecznych" wśród pisarza, zwłaszcza młodego pokolenia. Poprostu, dość często nieszczere, uniesienie rewolucyjne zastępuje im uniesienie patrjotyczne, czy religijne, którego potrzebę odczuwają. Młody człowiek, który odczuwa tęsknotę do karabinu, a takich prawdopodobnie musi być dużo w naszem pokoleniu, będąc człowiekiem zwyczajnym, zaciąga się poprostu do wojska i zostaje żołnierzem. Jeżeli jest pisarzem i tesknotę tę odczuwa, również pisze wiersz o tym karabinie, pisze wiersz o nienawiści do tego karabinu, ale ta „nienawiść" ma wiele cech bałwochwalstwa i poprostu nie „wychodzi". Normalna tęsknota do skłonienia głowy przed prawami Bożemi i łaknienie wiary, wyładowuje się w surogującym to wszystko oddaniu się dogmatom i prawom materjalizmu socjalnego. Tak pociągające swoim patosem marzenie o wojennych i patrjotycznych sztandarach łopoce w młodej poezji sztandarem również, — ale czerwonym. Pobudka wojskowa i dźwięk pieśni patrjotycznej śpiewa w wierszu „Międzynarodówką". Ale niema tu najistotniejszego składnika szlachetnego patosu, niema oderwania się od interesu jednostkowego, jednodziennego, najbliższego, niema chociażby nieszczerze ubóstwionego, chociażby czerwonego bohatera, — jest tylko nierealne ubóstwienie zbiorowego wysiłku masy. To zdecydowana i rażąca nienaturalność. Sztuczność nikogo nie przekonywająca, a tem mniej emocjonująca. To kokietuje masy, ale bez skutku. Dowód: nigdy jeszcze szerokie masy, do których niby ta literatura społeczna w drugiej wprost osobie przemawia, tak sobie na tąż literaturę nie gwizdały, jak właśnie teraz. Chyba nikt nie zaprzeczy, chyba największy optymista z tamtej strony nie zechce stwierdzić, że jakikolwiek kontakt między masą, a „czerwonym" twórcą został osiągnięty.

REHABILITUJEMY PATOS.

Na zakończenie należy wspomnieć o próbach patosu w szlachetnem tego słowa znaczeniu, które dokonywują się współcześnie i są jakotako bliskie istotnego celu. Nie jest wolna od tych prób młoda polska poezja, przedewszystkiem jeśli chodzi o Józefa Łobodowskiego. Ten poeta jest w całem tego słowa znaczeniu pisarzem patosu. Nietylko jest patetyczny jeśli chodzi o temat, — jego forma skrystalizowała sie również w patosie. Potrafił nawet tematy osobiste, niepatetyczne, pomieścić w ramach wspomnianej formy, tak, że zupełnie to nie razi. Na przykładzie tego poety, kto wie, czy nie dałoby się przeprowadzić tezy, któraby stwierdziła, że prawdziwy talent nie obawia się patosu ani tematycznego, ani formalnego. Że nie wstydzi się, nie unika słów, tak już wymęczonych jak: szyszak, pawęż i rumak. Może z nich tworzyć, tak jak Łobodowski, prawdziwą i piękną poezję. Można też unosić się prawdziwie poetycko nad zagadnieniem Boga, jak to czyni Bąk i niekoniecznie takie wiersze muszą być podobne do tych, które drukują rozmaite „Dzwonki niedzielne". Można napisać i wydać w r. 1934, tak jak Lisiewicz, cały poemat patetyczny „Coronel" o bitwie morskiej i poemat ten właśnie lepszy będzie od wszystkich innych rzeczy tego autora.

Mamy przecież doskonale wszystkim znany i niewątpliwy przykład patosu literackiego, który twórcę wyniósł na szczyt miłości i szacunku całego jego społeczeństwa, a który dzieła tego autora uczynił chlubą światowej literatury. Mówię tu o niedawno zmarłym Kiplingu. Ten pisarz był w całem tego słowa znaczeniu pisarzem patosu. Patos Kiplinga był nietylko patrjotyczny, szedł znacznie dalej, był patosem imperjalizmu. Zaborczego, bezwzględnego imperjalizmu Wielkiej Brytanji. A jednak, choć reszty świata nie wzrusza, nie obchodzi, a raczej oburza imperjalizm Wielkiej Brytanji, te właśnie utwory zjednały mu hołd całego globu, tyle było w nich i jego patosie uroku. Spotykałem się ze zdaniami wielu młodych inteligentów, czynnych odbiorców literatury w szerokim zakresie: dla nich Kipling jest ideałem. Potrafił bowiem poprostu, bez owijania w bawełnę pisać o chwale swojego państwa i wzywać do bezwzględnego służenia mu, przytem nie był ani trochę śmieszny. Wprost przeciwnie: był wielki.

Tyczy się to nietylko literatury, lecz również innych dziedzin sztuki. Patos został z nich zupełnie wyeliminowany i do niedawna, takie np. kino, strzegło się go bardzo gorliwie. Podawał go czasem basza kinematografji w postaci tak złej, że aż śmiesznej. Trudno było zachwycić się patosem ciągle tego samego szwadronu ułanów i furkocących na lancach proporczyków. A tymczasem oglądaliśmy niedawno film „Bengali". Był to film piękny, jeden z najpiękniejszych, które zostały dotychczas wyprodukowane, i, co ważniejsza, zachwycał się nim zarówno sztubak, jak i fachowy krytyk, czy też najbardziej wymagający inteligent. A był ten film od początku do końca jednym patetycznym peanem ku chwale Anglji i jej potęgi. Nie brakło w nim nawet tak banalnego rekwizytu, jak dźwięk pobudki i hymn, prawie że państwowy, napisany właśnie przez Kiplinga. A jednak ta pobudka i zwyczajne westchnienie umierającego bohatera, jego ostatnie wołanie: Angljo, Angljo, — najsilniej wzruszały. Patos pełny, patos tematu i formy został przez wszystkich zrozumiany i uznany.

Patos „Bengali" wojował bronią najsilniejszą i najbardziej przemawiającą do nastroju współczesnej epoki: tą bronią jeset *heroizm*. Kult heroizmu ugruntował się w społeczeństwach tak silnie, że nie może być mowy o zamianie go na kult inny. Można go tylko obrócić w stronę heroizmu o pewnym korzystnym dla interesu społecznego i artystycznego typie.

Myślę tu o heroizmie społecznym, który mógłby być tematycznie wykorzystywany w jak największej ilości, jeśli chodzi o literaturę. Stąd braliby się w dziele pisarskiem bohaterowie nowego typu, a jednak prawdziwej marki, stąd napływałyby zdarzenia wielkie, tak pociągające i tak upragnione przez rzesze. Patos bohatera walki socjalnej, patos bohatera bez nazwiska, nieznanego a dokonywającego jeno czynów wielkich, wart jest klasy patosu religijnego, czy patrjotycznego. Patos jest zresztą zawsze wartościowy tam, gdzie służy prawdziwemu talentowi i gdzie jest potrzebny.

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI

W JAREMCZU

Jaremcze, w lipcu.

Sezon letniskowy w pełni. W dolinie Prutu zaroiło się od letników, którzy tłumnie zjechali się tu na odpoczynek. Począwszy od Lubiżni, a skończywszy na Worochcie i Woronience, wszędzie pełno rozpydżamowanych i roznegliżowanych letniczek i letników. Wśród letnisk i zdrojowisk Huculszczyzny niepodzielnie króluje jednak Jaremcze — perła doliny Prutu. Dlaczego akuratnie Jaremcze jest tą perłą — trudno odpowiedzieć. Tak się jakoś utarło i tak już pozostało. Jedziemy do Jaremcza. Po homeryckich bojach o zdobycie miejsca w wagonie, wyjeżdżamy ze stacji węzłowej dla turystyki w Karpatach Wschodn. — Stanisławowa. Stąd odchodzi dziennie pokaźna ilość pociągów, nabitych dosłownie ludźmi, wśród których pokaźną większość stanowią... mniejszości narodowe.

Już począwszy od Nadwórnej zaczyna się atrakcyjność huculskich letnisk. Na domach kolejowych i przystankach, każdorazowy przyjazd pociągu witany jest przez gremjalnie zebranych letników. Fruwają więc różnokolorowe sukienki i ondulowane fryzury, karminowane usteczka uśmiechają się kokieteryjnie do znajomych i nieznajomych. Nad tem wszystkiem dominuje okrzyk „Hules" jakim wita się przejezdnych. Stacyjne promenady na letniskach w Karpatach Wschodnich mają już ustaloną markę i należą do ważnych obowiązków życia towarzyskiego letników. Takie sobie „Garden-party".

Wreszcie Jaremcze. Stacja klimatyczno-turystyczna, położona wśród gór 525 m. n. p. m. Pierwszorzędne letnisko, zasobne w pokaźną ilość will, pensjonatów, lecznicę solankową dr. Matuszewskiego (otwartą w b. r.) i niezliczoną ilość letników. Pierwsze wrażenie jakie odnosi się po przyjeździe do Jaremcza, każe przypuszczać, że wpadło się na jakąś imprezę karnawałową lub maskaradę. Taka różnorodność bajecznie kolorowych strojów pydżamowych. Jaremczańskie bowiem letniczki — podobnie zresztą jak w innych miejscowościach letniskowych Huculszczyzny — zdradzają wielką predylekcję do męskiej garderoby. Szał pydżamowy ogarnął Huculszczyznę. Nie, to już nawet nie szał, lecz groźna epidemja, której specjalnie złośliwe nasilenie daje odczuwać się w Jaremczu. Ten brak poczucia estetyki i znajomości dobrego tonu, robią bardzo niemiłe wrażenie. Pydżama odpowiednia w sypialni, czy od biedy na plaży, głupio wygląda jako strój spacerowy na deptaku czy w lokalach publicznych.

Pydżamomanjacy zatracili granice umiaru w ubiorze. Od biedy darować można jeszcze niewiastom, jako że są słabego ducha i rok bez mała cały wyczekują, ażeby swe klasyczne kształty (nawiasem mówiąc: często więcej kształty jak klasyczne) opiąć w jedwabne porcięta i roztoczyć blask swych wydekoltowanych pleców przed vox populi. Ale gorsza połowa? — trudno pojąć i zrozumieć. Chyba, że słońce tak podziałało na ich mózgi. W takim razie odpowiedniejsze letnisko byłoby w Tworkach.

Jaremcze żyje pod hasłem: „precz z sukienką, precz z spodniami, niech żyje pydżama"! To też miejscowość ta pretendująca do miana wielkiego ośrodka letniskowego, skupiającego w so bie osobistości wielkiego hig-liffu, dzięki rozpydżowanemu elementowi stało się raczej parodją i karykaturą modnego letniska.

Plaża jaremczańska posiada w bież. sezonie wybitne cechy narodowościowe i jest podzielona na dwa kąpieliska. Pierwsze — powyżej wodospadu Prutu, na t. zw. „Bahrowcu", skupia element aryjski, drugie kąpielisko, w centrum Jaremcza roi się od elementu internacjonalnego. Na olbrzymich głazach, wystających z wody, oraz nad brzegami Prutu prażą do słońca swe ciała syreny, odziane w skrawki różnokolorowej wełny, baczną kładąc uwagę, by nie zamoczyć kostjumu lub wypedicurowanej nóżki.

W pensjonatach, cukierniach, barach i restauracjach ruch wielki. Dość wygórowane ceny, nikogo nie odstraszają. Zwłaszcza popołudniowe five-o-clocki u Skrzyńskiego, Hanusa czy Lankosza, jak też wieczorne dancingi nie mogą narzekać na małą frekwencję gości. Na ogromnych oszklonych werandach lokali tanecznych, jak na ekranie posuwają się sylwety splecionych par drgających w rytm jękliwego tanga czy leniwego bostona. Ani żar rozpalonego słońcem powietrza, ani duszna atmosfera lokali tanecznych przepojona dymem papierosów i wonią przepoconych pydżam nie odstrasza namiętnych tancerzy, na których melodja tanga działa jak ostroga w bok konia. Graj skrzypku graj...

Dalszą atrakcją Jaremcza są występy Jurandów i Danów i... gotowana kukurudza, sprzedawana na ulicy. Idąc deptakiem spotyka się letniczki i letników objadających się kukurudzą za jedne dziesięć groszy.

Specjalny charakter przybiera Jaremcze w niedzielę, kiedy to na jeden dzień przyjeżdżają z miast znajomi i „głowy rodziny", obarczone masą pakunków i pakuneczków.

Od tego bałaganu letniskowego dziwnie odbija poranek niedzielny w górach. Mały jaremczański kościółek wypełniony po brzegi, choć msze św. charakterem swym przypominają wielkomiejskie dwunastówki, są bowiem przeglądem i rewją strojów.

Inaczej rzecz ma się gdzieindziej... Zdala od jaremczańskiego natłoku, poza Jamną, tu obok wodospadu „Kapliwiec", na stoku góry między szczytami „Komor Dobosza" i „Pankiru", przysiadła mała lecz piękna kapliczka, w której co niedzieli odprawia się mszę św. Dziwnie urocza wygląda ta służba Boża w obliczu niezmierzonego piękna i majestatu przyrody. Słowa modlitwy są tu szczere i proste. Modlitwie kapłana miast organów wtóruje szum spadającego wodospadu i świst wiatru pomiędzy gałęziami jodeł. A wszystko to jest tak przeogromnie piękne, że najbardziej roztrzęsione nerwy i zgorzkniałe serca znajdują ukojenie. Ale wszystko to zdala od letniskowego gwaru i tłumu.

Na całej trasie Karpat Wschodnich, białemi plamami namiotów rozsiadły się obozy harcerskie. Dzielne harcerzyki, jak orły zleciały się z różnych stron Polski, by tu w obcowaniu sam na sam z górską przyrodą nabrać świeżych sił do pracy. Na wysoko wzniesionych masztach powiewa flaga biało-amarantowa, a szczyty gór rozbrzmiewają siedmiokrotnem echem Czuj... czuwaj...

Wracajmy jednak do Jaremcza. Zbliża się czas odjazdów pociągów. Na dworcu pełno odjeżdżających i żegnających. Mrowie ludzkie w głośnem rozgardjaszu rozpamiętuje wrażenia dnia. Ukłony i pozdrowienia. Nadobne połowice, powtarzają po raz setny

(Dalszy ciąg na str. 18-tej)

(Dalszy ciąg ze str. 16-tej).

kresu nie posiadają żadnej wartości artystycznej, gdyż ryt indywidualny coraz częściej bywa zastąpiony rutyną, przypominającą raczej malarstwo, niż zdyscyplinowaną kreskę, która jest istotą grafiki. Niepodobieństwem byłoby na tem miejscu wyliczać wszystkich sukcesów i triumfów artystycznych zach. Europy w okresie 19 w. Bilans ich jest istotnie wspaniały. Lecz mimo to, *a może właśnie dlatego*, odrodzenie w Polsce drzeworytu w 20 w. przez Władysława Skoczylasa, ma znaczenie zjawiska oderwanego i fenomenalnego, regjonalnego dla Polski, a opartego na ludowej sztuce podhalańskiej, i malowankach na szkle; w miarę zaś rozwoju na grafice Dürerowskiego renesansu niemieckiego. Innym wpływom drzeworyt w pierwszem swem stadjum nie podlega.

W miarę rozwoju przeobraża się jednak, wymieniając swe elementy formalne z drzeworytem Rosji Sowieckiej, Usaczowa, Krawczenki i Sachnowskiej, oraz z grafiką ekspresyjną antyczną niemiecką. — Lecz najdalej trzyma się właśnie od Francji, której technikę akwaforty usuwa w cień, jako niewspółczesną i przestarzałą, rozkwitającą jeszcze wprawdzie, zwłaszcza przy pomocy mototypji, — ale która już nowoczesnej grafiki nie reprezentuje. *Nowoczesna grafika, to popis środków czysto graficznych:* a więc ryt rylcem na blasze miedzianej lub klocku drewnianym sztorcowym lub zwykłym.

Wszelkie przypadkowości, trawienia, tonacje, aksamitne tony, fakturalno-odbitkowe niespodzianki, miękkość i nastroje — to nie jest czysta grafika, lecz kompromis z malarstwem: gatunek mieszany. — Co prawda, tego nastawienia do współczesnej grafiki nie można narzucać; pozatem grafika trawiona zwłaszcza akwaforta, jest gatunkiem najpopularniejszym, i najłatwiejszym technicznie, bo artysta niema do czynienia z twardą deską i odpowiedzialnym na niej rytem, lecz poprostu zwyczajnym rysunkiem na miękkim wosku.

POSIADAMY NAJBARDZIEJ RASOWY GATUNEK GRAFIKI.

Lecz ujmując tę kwestję krytycznie, i zakładając zgóry, że prawo materjału w sztuce nowoczesnej jest prawem głównem i musi być uszanowane, jeżeli chcemy zachować w sztuce jej poszczególne *czysto rasowe rodzaje*, — musimy się zgodzić, że drzeworyt polski nowoczesny, reprezentowany w Stow. Grafików Warszawskich „Ryt" i częściowo w Związku Grafików Lwowskich, jest przedstawicielem najczystszego i najrasowszego gatunku graficznego. Klocek drewniany i rylec, złobiący świadomą, odpowiedzialną w najdrobniejszem drnieniu koleinę, kompozycja otwarta, łatwa do rewizji, niezamazana malarskiemi nastrojami, układ kresek czarny, a więc świadomy i trudny, zróżnicowanie warsztatu olbrzymie, nacisk na rysunek zasadniczy, — oto są typowo graficzne elementy. — Dlatego też Polska w nowoczesnej grafice trzyma prym w Europie, jakolwiek Sowiety posiadają również drzeworyt o elementach sdyscyplinowanych i jakkolwiek węgierski Molnar wzniósł ten właśnie rodzaj drzeworytu do fenomenalnej doskonałości.

Drzeworyt, ze swą purytańską surowością kompozycji, nastręcza wiele trudu artyście. Skoczylas, odradzając drzeworyt z prymitywu ludowego, wstąpił na nową drogę, niedotkniętą (współcześnie) ręką ludzką. Synteza tej formy prostej a rytmicznej w swej tradycyjnej schematyczności, właściwej ludowej sztuce, — stworzyła odrębną epokę, posiadającą swe swoiste oblicze, niepodobne do żadnego innego, całkiem świeże, mimo wpływy postronne i całkiem polskie. I dlatego „Ryt", założony przez Skoczylasa, ma wielkie znaczenie historyczne, bo, poprostu ratuje honor polskiej sztuki, której słusznie zarzuca się niewolniczą zależność od Francji w malarstwie stalugowem. — Przynajmniej grafikę mamy nietylko oryginalną, ale ponadto świetną. A przecież grafika jest kamieniem probierczym plastycznego talentu. Kto nie umie rysować i komponować — a tylko odtwarza kolorystycznie naturę, jak to często dzieje się u malarzy, nie posiada warunków zostania grafikiem, bo grafika jest jednoznaczna przedewszystkiem z indywidualną kompozycją, a zatem deformacją rzeczywistości.



RZUT OSZCZEPEM

JÓZEF MAYER

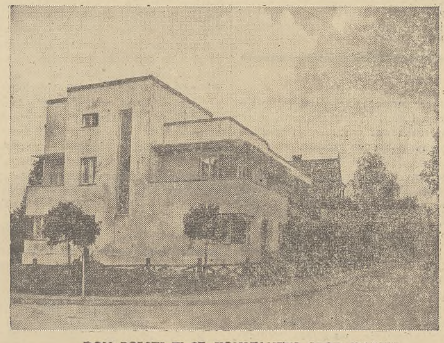
POLSKI DOM NAD CZARNEM MORZEM

(Korespondencja własna Dziennika Polskiego)

Varna-St. Konstantin, w lipcu 1936

Kiedy w 1928 r. trzęsienie ziemi nawiedziło starożytne Philippolis — dzisiejsze Plovdiv w Bułgarji — Zarząd m. Warszawy był jednym z pierwszych, którzy pospieszyli z pomocą zrujnowanemu miastu, przesyłając żywność i odzież dla jego mieszkańców. Ten objaw przyjaźni dla pobratymczego narodu słowiańskiego nie przeminął bez echa. W czasie uroczystości przejęcia charytatywnego daru padło ze strony bułgarskiej życzenie, by w podzięce zań i w imię pogłębienia węzłów wzajemnych, naród bułgarski ofiarował na swej ziemi narodowi polskiemu — jak się wyrażono podówczas — „kawałek Polski". Nie wiele upłynęło czasu, by myśl rzucona się zrealizowała. W tym samym jeszcze roku podpisano akt rejentalny, mocą którego w kąpielowej miejscowości nadmorskiej St. Konstantin obok Warny, oddano m. Warszawie w wieczystą dzierżawę piękną, słoneczną parcelę o obszarze około 4000 m^2 wartości mniej więcej 100.000 zł. Plan domu wypracował inż. Ambroziewicz z Warszawy, nad rozpoczętą w 1932 r. budową czuwał arch. Antoni Franghia, b. konsul honorowy polski w Warnie i jej oddany przyjaciel. Otwarcie go związano z inna manifestacją przyjaźni polsko-bułgarskiej: z odsłonięciem mauzoleum króla polsko-węgierskiego Władysława Warneńczyka, poległego pod Warną w walce z Turkami w 1444 r. W dniu 4 sierpnia 1935 r. przedpołudniem odbyły się uroczystości przed królewskim pomnikiem, w obecności cara Borysa, przedstawicieli Polski wśród nich: ówczesnego ministra WR. i OP. Wacława Jędrzejewicza, posła Rzeczypospolitej Polskiej w Sofji hr. Tarnowskiego, gen. Orlicz-Dreszera, prezydenta m. Warszawy Starzyńskiego — oraz licznych gości i delegacyj z obu krajów. Tegoż dnia popołudniu nastąpiło poświęcenie Domu Polskiego z udziałem reprezentanta króla, Marszałka Dworu D. Gruzewa i wymienionej delegacji polskiej. W związku z uroczystościami powyższemi, Polski Dom Wypoczynkowy otrzymał nazwę: im. króla Władysława Warneńczyka. Zgodnie z tem mianem zdobi go portret bohaterskiego króla — kopja obrazu Matejki — dar b. ministra Grigore Wasiljewa. W ten to sposób na ziemi bułgarskiej, ponad brzegiem Czarnego Morza, powstał istotnie — rzec można — „kawałek Polski".

Dom Polski znajduje się — jak już wspomniano poprzednio — na terenie St. Konstantin, o 12 km. na północ od Warny, z którą łączy go komunikacja autobusowa. Jadąc z Warny mknie się szybko zrazu asfaltowaną szosą, wiodącą do letniej rezydencji królewskiej, Euxynogradu, nowoczesnego pałacu położonego w rozległym parku, a potem bitą szosą poprzez niewielkie pagórki, z których roztacza się widok: z jednej strony na ubogie wnętrze bułgarskiego krajobrazu, z drugiej — na morze. Kiedy za zakrętem białej drogi błyśnie błękitna jego tafla, przecięta strzelistą sylwetą ciemno-zielonych topól — wydaje się, że poprzez smukłe cyprysy patrzymy na Morze Śródziemne. W regularnych niemal odstępach wybiegają wgląb z łona lądu małe przylądki, kryjące w sobie ciche zatoki o szerokich, piaszczystych plażach. Są to jakby Cap'y i Golf'y Riwjery w miniaturze. Nad jedną z takich zatok, w ramionach dwóch małych przylądków, leży St. Konstantin, jedno z najmłodszych kąpielisk Bułgarji. Założono je zaledwie przed kilku laty, jako osiedle wypoczynkowe rozmaitych instytucyj. Przystępując do tworzenia nowej miejscowości kąpielowej o ustalonym zgóry jednolitym charakterze, łatwo było o jej planową rozbudowę, dostosowaną do warunków naturalnych terenu, opadającego terasowato ku morzu. Ponad plażą biegnie dość wysoko bulwar dla pieszych, dalej bita szosa, a jeszcze wyżej dwa rzędy parcel budowlanych. Powstał stąd jakby amfiteatralny układ równoległych, coraz wyższych płaszczyzn. Całość podzielono poprzecznemi linjami na szereg wycinków: od ogrodzonego kawałka plaży w dole, związanego schodami z bulwarem i szosą, po ogród ciągnący się poza domem — stanowiących własność poszczególnych organizacyj. Nie wszystko jest tu oczywiście gotowe, widać jednak celowość założeń i ich realizację. Prywatnych budowli niema tu wcale, są natomiast domy akademików, kolejarzy, kooperatystów, nauczycieli, oficerów i i. Jest doprawdy rzeczą godną uwagi, jak mały i ubogi kraj, jakim jest Bułgarja, potrafił rozbudować samopomoc swych organizacyj zawodowych. Uderza też widoczna opieka nad dzieckiem; oprócz kolonji dla zdrowych powstał tu specjalny zakład dla dzieci dotkniętych gruźlicą kości. Mijając długim spacerem wybrzeże, patrzy się na te dwa oblicza młodego życia: radosne i smutne. Z jednej plaży dolata wesoły gwar: może 200 dzieci odbywa zbiorową gimnastykę. Trudno się nie uśmiechnąć, widząc jak sprawnie układają się na piasku w różne figury, machają kozły lub leżąc na plecach wyrzucają na komendę w powietrze 400 opalonych na brąz nóżek — podobne razem do jakiegoś wielkiego przewróconego na grzbiet zabawnego wielonoga. Na drugiej plaży mali pacjenci o znieruchomiałych, często tkwiących w gipsie członkach, skaczą po piasku o kulach i szczudłach — bolesnych emblematach ich kalectwa, lub leżą nieruchomo na łóżkach, przy których skomplikowany system lin, bloków i worków z piaskiem naciąga i prostuje ich ręce i nogi. Nad jednymi i drugimi świeci to samo upalne słońce południa, zawiera ten sam życiodajny oddech morza.



DOM POLSKI W ST. KONSTANTIN OBOK WARNY.

Wśród kilkunastu budowli zgrupowanych w St. Konstantin, Polski Dom Wypoczynkowy zajmuje położenie niemal centralne. Sam budynek w przeciwieństwie do sąsiednich bułgarskich, bądź zbliżonych do stylu krajowego, bądź udatnie nowoczesnych, niema wyraźnego charakteru architektonicznego. Pomimo lepszego od innych wyposażenia wewnętrznego (szerokie widne korytarze, wanny i prysznice, instalacje gospodarstwa domowego) nie wszystko zostało tu należycie przemyślane. Jedno tylko wejście sprawia, że hall przedstawia często widok zbyt różnolity: strojów i — kostiumów kąpielowych. Zamiast większej ilości pokoi pojedynczych, pobudowano 2 i 3-osobowe. Niedostosowany do klimatu dach mansardowy nie pozwala na należyte wyzyskanie II piętra. Natomiast piękny jest widok na morze z monumentalnej terasy przed domem, opadającej szeroką kondygnacją schodów ku wielkiemu, pięknemu ogrodowi. Ogrody — to uśmiech Bułgarji. Wokół wszystkich domów w St. Konstantin ciągną się doskonale utrzymane kwietniki, związane architektonicznie tarasami i schodami z domami. Plan parku przy Domu Polskim wyszedł spod ręki inż. Wodopianowa, naczelnego inspektora ogrodów królewskich. Położony na stoku wzgórza i pielęgnowany troskliwie, mieści w sobie około 500 gatunków roślin. Wśród nich kilka kwiatów królewskich, darowanych przez cara Borysa z własnych rezydencyj, pomiędzy niemi dwa rzadkie okazy róż. Miłośnicy kaktusów znajdą tu bogaty ich oddział, zgrupowany malowniczo na skalnem podłożu. Wszędzie — z murawy czy spośród rzuconych od niechcenia płyt kamiennych chodników wyrastają kwiaty, spowijające też cokół modelu pomnika Władysława Warneńczyka dłuta Wittiga i kamienną Syrenę nad kondygnacją schodów ogrodowych — patronującą domowi.

Dom Polski stanowi bowiem, jak wspomniano, własność Warszawy — zrazu Związku Pracowników Miejskich, których monogramy widać tu na każdym kroku, od kwietnia zaś b. r. bezpośrednio Magistratu Stolicy. Dzierżawi go obecnie Zarząd Główny Związku Rezerwistów Polskich; agentury turystyczne Domu na terenie Polski reprezentuje „Orbis". Zarządzającym z ramienia Związku jest p. Jan Woźnicki, syn emigranta polskiego w Bułgarji, obeznany dobrze z warunkami miejscowemi. Dom obejmuje 46 pokoi gościnnych o łącznej ilości 90—100 miejsc. Biorąc pod uwagę ograniczenia indywidualnych wyjazdów zagranicę a żywy pęd w tym kierunku z drugiej strony, tudzież potrzebę ożywienia ruchu turystycznego z Polski dla kompensacji „zamrożonych" zagranicą kapitałów — jest to ilość stanowczo nie wystarczająca. To też zarówno Związek Rezerwistów jak i „Orbis" z konieczności przenoszą tu poniekąd zagranicę znaną polską zasadę gościnności o — rozszerzaniu się ścian. Wszystko dwoi się i troi: to znaczy zamiast pojedynczo lokuje się przyjezdnych po 2 i 3 osoby razem. Nawet Bibljoteka i Czytelnia Domu padły ofiarą najazdu. Szafy z książkami wyrzucono na korytarz, a na ich miejsce wstawiono łóżka; sala ozdobiona portretami Prezydenta, Marszałka i bułgarskiej pary królewskiej przypomina dziś potrochę obóz rozbitków. Pozatem jest się często świadkiem prawdziwych wędrówek narodów. Ponadkontyngentowych gości umieszcza się częściowo w sąsiednich domach, głównie za w t. zw. „Monasterze", b. klasztorze św. Konstantyna, zamienionym na jedyny bodaj tutaj pensjonat prywatny, nie związany z żadną organizacją zawodową. Tam też mieści się sympatyczna polska wycieczka akademicka, zorganizowana przez Ligę zbliżenia międzynarodowego młodzieży uniwersyteckiej. Naogół jednak tego rodzaju zbyt liczne nabieranie gości (częściowo i w podwójnem tego słowa znaczeniu) nie jest korzystne; mogłoby być o wiele milej, gdyby ich było o połowę — mniej.

Wszystkie jednak braki rekompensuje cudowna przyroda południa: morze tak ciepłe, że kąpać się w niem można o każdej porze dnia i nocy, słońce przed którem raczej trzeba się chronić, klimat upalny lecz ożywczy, bez obaw o niepogodę. Są to wszystko przyjemności raczej rozrywkowe. Użytkowe przedstawiają się słabiej. Ubóstwo rybołostwa i późne dojrzewanie owoców w okolicach Warny nie dają tych rozkoszy podniebienia, na jakie zwykle się liczy. Wprost przeciwnie: u amatorów kuchni miejscowej (w Domu Polskim jest kuchnia warszawska) wywiązują niejednokrotnie schorzenia na tle nieprzyzwyczajenia do podstawy potraw bułgarskich: oleju lnianego, którego ciężka, mdląca woń unosi się wokół ich domów — prawdziwy zapach Wschodu. Naogół można powiedzieć, że możliwości turystyczne kraju nie są jeszcze należycie wyzyskane. Pozostaje zato w całej pełni — wypoczynek. Żyje się od rana do wieczora w kostjumie kąpielowym. Wieczorem rozległa terasa Domu Polskiego ożywia się stolikami bridge'owemi i dancingiem. Przed chwilą przemaszerowały drogą kolonje dzieci bułgarskich, śpiewające swe ubogie w melodykę pieśni. Teraz głośniki rozbrzmiewają polską pieśnią i muzyką z płyt gramofonowych. Tak głośno jak w Polskim Domu nie jest nigdzie indziej w St. Konstantin — chyba na dancingu w Klasztorze św. Konstantego, jedynym „cywilnym" domu wśród wszystkich tych sanatorjów. Poważni Bułgarzy, przechadzając się popod Domem, kiwają znacząco głowami. Sami mężczyźni — kobiet prawie nie widać. Trudno się z nimi porozumieć. Kiwanie głową oznacza u nich — przeczenie, kręcenie nią — twierdzenie. Wprost przeciwnie jak u nas. Trzeba uważać,

(Dalszy ciąg na str. 19-tej)

(Dalszy ciąg ze strony 17-tej)

ogłupiałym małżonkom tysiące zleceń i sprawunków jakie „głowa rodziny" ma w ciągu najbliższego tygodnia załatwić. Zbaraniały do reszty mąż, bezmyślnie potakuje głową, wypatrując upragnionego pociągu i bokiem zerkając na ukarminowaną i rozpydżamowaną swą lepszą połowę. Gdzieindziej wymalowane bóstwo składa przysięgę wierności wyblakłemu młodziencowi, robiąc równocześnie oko do bajecznie opalonego lowelasa o bohatersko wypchanych watą piersiach i ramionach. Wszyscy pozatem biegają tam i z powrotem wzdłuż peronu, potrącając się wzajemnie.

Wreszcie na stację wpada ciężko dyszący pociąg. Po wielu pomyślnych fortelach udaje mi się zająć miejsce w wagonie. Tuż nademną pochylony gruby Żyd, krzyczy mi wprost do ucha — „pa kotuniu!" za tydzień...

Nieprzenikniona czerń nocy wchłonęła w siebie długą gąsienicę pociągu. Migotliwe światła Jaremcza rozpłynęły się w dali. Miarowy stukot kół wybijał monotonny takt. Perła doliny Prutu wraz ze swemi letniskowemi dziwami, pozostała daleko w tyle.

BRONISŁAW DANKOWSKI

Truskawiec... raz jeszcze...

(Korespondencja własna Dziennika Polskiego)

Truskawiec, w lipcu

Utarł się zwyczaj, że ktokolwiek wyjeżdża na letnisko czy do zdrojowiska, zmiejsca zasypuje kartami z „serdecznemi pozdrowieniami" wszystkich bliższych i dalszych „przyjaciół". Cel jest jeden. Niechże przyjacielska żółć pęknie w chwili, gdy u siebie w zapłutem miasteczku czy zatęchłem mieście czytać będzie, jak wysyłający używa wywczasów. Zmora jednak „przyjacielskich pozdrowień" niczem jest wobec innej, znacznie gorszej plagi. Jest nią jakiś nieusprawiedliwiony obowiązek, niewiadomo skąd obciążający barki nietylko literatów czy dziennikarzy, lecz byle chudziny jako tako mową polską na piśmie (koniecznie!) władającej, by z miejsca swego urlopowego wypoczynku słać naiwnej redakcji dziennika list czy feljeton, reportaż czy artykuł, jednem słowem przekrój swych stylizowanych (z obawy przed żoną) przeżyć, z nieodzowną wzmianką o jakiejś spotkanej pannie Lusi lub Tusi. Do tego legjonu plagjatorów (od plagi, nie plagjatu) zamierzam i ja dziś się zapisać i opiewać *światła i cienie Truskawca*, o którym tyle już pisano, że napewno ogłoszą mnie plagjatorem.

Nowem może być tylko jedno. Ktoś mieszka 28 lat o półtora godziny jazdy od Truskawca i nie zna go. Tym ktosiem jestem ja. Właściwie byłem w nim, bo pewnego pięknego poranka postanowiłem skończyć z tą „ignorancją" swojskości i wyjechać na dwudniowe zwiedzanie uzdrowiska, zaopatrzony w ustne zaproszenie kolegi, aparat fotograficzny i... wstręt do Naftusi, którą raz w życiu od kogoś przypadkiem łyknąłem, myśląc... Lepiej nie mówmy, co myślałem, boby mnie „abstynentem" nazwano. — Zaczęło się wszystko fatalnie. Spóźniłem pociąg odchodzący gdzieś o 4.30. Splunąłem tedy z flegmą i spałem jeszcze parę godzin. Ponieważ jednak połączenia kolejowe z Truskawcem są nagół dobre, więc na południe dostałem się do uzdrowiska. Już za Drohobyczem rozrzucają w kolei ulotki związku właścicieli will i pensjonatów, by, nie korzystając z pokątnych pośredników, zwracać się w sprawie mieszkań do biura informacyjnego na stacji. Nie uchroniło mnie to od nagabywań faktora gdzieś mnie, mój aparat fotograficzny i... laskę. Opędziwszy się im, zaczynam oglądać Truskawiec.

Pierwsze wrażenie, które zresztą towarzyszyło mi przez cały czas zwiedzania, to... niezwykła czystość, panująca w Truskawcu. *Zapach czystości* przenika niejako powietrze, unosi się nad asfaltem ulic, wieje z pięknie utrzymanych zieleńców, z planowo nagół (co u nas tak rzadkie) rozbudowanych ulic ze wszystkich urządzeń, służących do uprzyjemniania pobytu kuracjuszom. Widać też, że Zarząd Zdrojowy nie żałuje pieniędzy na podsycanie tej atmosfery czystości. Ulice zlewane wodą, dużo służby i policji zdrojowej, estetycznie i czysto ubrane panienki wydające wodę przy źródłach, a nawet chłopcy zbierający odpadki czy gazeciarze miło i ładnie wyglądają. Nie mam jednak czasu na podziwianie tego wszystkiego, bo wspinam się ulicą Stromą (niestety — nazwa słuszna) do kolegi. Po obiedzie zaczyna się zwiedzanie „pod kierunkiem" — od wyjazdu jego motocyklem na *Pomiarki*. I tu trzeba talentu zakochanego grafomana, by opisać wszystkie te cuda. Bo jeśli Truskawiec jest piękny, to Pomiarki — bez przesady — są cudowne.

Więc naprzód dwa i pół klm. szosy, wijącej się pod górę pośród zieleni lasu i pól. Motocykl lekki wiec przed pewnem silniejszem wzniesieniem kolega woła: Trzecia klasa wysiadać i popychać! Rad nierad zeskakuję ze siodełka i żałuję, żem nie wziął taksówki, która wozi cztery osoby po 1 zł. na Pomiarki. Lecz niedługo znów pędzimy, mijamy szybko muzeum imienia śp. Emmy Jaroszowej i już wjeżdżamy na plac przed kasą. Gdy zobaczyłem ceny, skóra na mnie ścierpła. Na szczęście kolega dysponuje wolnemi biletami, bardzo wielu jednak ceny te odstraszają. Rozumiem dobrze, że prezydent Jarosz, włożywszy w kryzysowych czasach w stworzenie Pomiarek pół miljona złotych, musi baczyć, by w jakiś sposób kapitał się rentował. Uważam jednak, że można to uczynić znacznie lepiej przez obniżenie opłat, a wzmożenie frekwencji. Potroić zaś conajmniej ilość stałych bywalców pomiarkowych możnaby bardzo łatwo przez ustanowienie stałego, a w dni pogodne częstego, połączenia autobusowego między zdrojem a kąpieliskiem. Duży, wygodny autobus o b. przystępnych cenach, jadący wciąż tam i spowrotem, byłby zawsze wypełniony, bo dziś Pomiarki to największa atrakcja Truskawca.

Nowoczesne, piękne zabudowania, mieszczące wcale tanią restaurację, szatnie, tusze, korty tenisowe, boisko na siatkówkę, plaże z licznemi koszami, pijalnia Naftusi pomiarkowej — to tylko miłe dodatki. Rzeczą najważniejszą jest samo kąpielisko siarczanosolankowe, to jest basen i staw z wodą, której temperaturę trzy razy dziennie podaje się na tablicy. W kilkunastu miejscach schodki prowadzą z plaży do basenu, którego część płytszą ku czci pięknej ochrzcili kąpielowicze „cielętnikiem", część zaś głębsza do 1.80 m. służy do popisów pływackich. My jednak jako stare wilki... rzeczne wypływamy poza balaski na głęboki (od 4—9 m.) staw, dobijamy do olbrzymiego koła ratunkowego i przy pomocy Łodzianina, o brzuchu niewiele mniejszym niż balon zwyciescy w zawodach o puhar Gordon-Benneta, zaczynamy koło to pławić. Natychmiast wyjeżdża marynarz na łodzi ratunkowej i krąży po stawie, by przyjść z pomocą, gdyby ktoś zamierzał połknąć zbyt wiele słonej wody. Wioślarze na łodziach i kajakach tłuką się po stawie, niewiasty z piskiem pławią na cielętniku „torpedę" z drzewa, zawzięci kuracjusze zapijają się Naftusią ze źródła, my zaś idziemy podziwiać sympatyczną drużynę wychowanek C. I. F-u, grającą w siatkówkę. Wszystko piękne ma niestety swój koniec i, wrzuciwszy jakieś dziewczątko z torpedy do wody (o zbereźniki! krzyczy zazdrosny Łodzianin), idziemy pod tusz, by studzieną wodą zmyć z siebie słoność kąpieli. — Kąpiel była pyszna, decyduje kolega inspektor jakby wydawał osąd o wizytowanej lekcji i mimo swą przekorę wyjątkowo się z nim zgadzam. Szatny - „marynarz" podaje ubranie, wyżyma pływki i już... podjeżdżamy do muzeum.



POMIARKI TRUSKAWIECKIE.

W 6 salach mamy zbiór minerałów, zwierząt, owadów, literaturę tyczącą Truskawca i innych uzdrowisk, tudzież fotografje. Niestety zawiadowcy muzeum za mały nacisk położyli na jego *regjonalizm*, skutkiem czego niepotrzebnie pomieścili w niem pewne eksponaty, niewiele mające wspólnego z regjonem, a nie dali zupełnie obrazu życia chłopa okolicznego. Niema jego stroju, pieśni, haftów, wyrobów przemysłu domowego, budownictwa i t. p., a przecież toby zwiedzających znacznie więcej zajęło, niż np. literatura o Szczawnicy. Już nawet Rozłucz ma swój własny kształt lasek i wyroby z drzewa, ilustrujące tamtejsze widoki. Czyż w Truskawcu nie należałoby o czemś podobnem pomyśleć (np. szybiki z drzewa, wyroby ze skór o motywach regjonalnych?) a nie sprzedawać tylko rzeczy standaryzowane huculskie czy zakopiańskie.

Wracamy na deptak zdroju. Idziemy pić Naftusię, do której cisną się tłumy, płuczemy usta Bronisławą, następnie zalewamy się Józią. Naftusia smakuje tu lepiej niż w sprzedaży, zato Józia podgazowana we flaszkach jest znacznie smaczniejsza i sądzę, że za małą dopłatą mógłby Zarząd na miejscu sprzedawać podgazowaną, co by ucieszyło wielu jej zwolenników. Ciągniemy dalej pięknie utrzymanemi ścieżkami, obficie zaopatrzonemi w kosze na śmiecie, do źródła wody gorzkiej (aż w pięciu stężeniach) — Barbary. Barbara jest niebezpieczną konkurencją dla Morszyna, bo działa niemniej skutecznie od wód morszyńskich, a pozwala jednocześnie „doprawiać" Naftusią inne schorzenia. Po co jednak ja z kolegą, nie posiadający żadnych zapaleń, kamieni nerkowych, czy innych nieżytów, zapijamy się wszystkiemi wodami — nie wiem. Chyba dlatego, że być w Truskawcu i nie pić Naftusi czy Barbary — to nietakt. Pijemy więc bez przyczyny, jak to czyni połowa gości. Ta połowa w przeciwieństwie do *kuracjuszy*, którzy przyjechali tu na kurację, nosi nazwę *utracjuszy*, bo przyjechali albo dla utraty zbytniej wagi „żywego mięsa", albo dla ulżenia zbyt pełnej kieszeni i zabawienia się. A bawić się jest gdzie. Są dancingi, kluby brydżowe, nawet rodzaj ruletki pod chytrym tytułem „Obserwator". Miłośnicy szlachetniejszych rozrywek mają dwurazowy koncert doskonałej orkiestry, bogatą bibljotekę zakładową, wystawę obrazów (kilka doskonałych płócien), popisy śpiewaków, liczne gościnne występy teatrów i teatrzyków. Kuracjusz „uczciwy" dzieli dzień między łazienki, z różnemi kąpielami i okładami, inhalatorjum, piciem wód, przechadzką wspaniale urządzonym parkiem na Horodyszcze i... brydżem. 17 tys. ludzi przewija się tu w czasie sezonu, przyczem przeciętna kuracjuszy jednocześnie bawiących wynosi 4 tysiące. Wielu księży spotyka się wszędzie, choć i „cywilów" nie brak.



NOWOCZESNA WILLA ZAKŁADOWA „FARYS".

Jakiś uwodzicielski młodzieniec dowodzi nadobnej blondyneczce, że opalenizna jego pochodzi stąd, że to czarny charakter na wierzch występuje. Zachęceni przykładem dołączamy się i my do milutkiej mężateczki, noszące archaiczne miano; Mania. Tej manii do pani Mani (według nowej pisowni) przeszkadza jej młodsza siostrzyczka, mająca stracić w Truskawcu z 10 kg.

(Dalszy ciąg na str. 20-tej)

(Dalszy ciąg ze str. 18-tej)

by nie wpaść — zwłaszcza panie. Wychodzą stąd różne zabawne nieporozumienia. Często widzi się, jak dwaj „bracia-Słowianie" stoją naprzeciw siebie i ruszają głowami aż do bólu karku, by wkońcu porozumieć się — po niemiecku. Z terasy zbiega grupa osób w płaszczach kąpielowych: idą kąpać się przy księżycu — nowoczesne Nereidy i Wodniki jakiegoś przyszłego Böcklina. Błękitne przez cały dzień morze odzyskuje dopiero o tej późnej porze barwę swego imienia. Z daleka błyskają światełka latarni morskiej w Balcziku, dawnym porcie bułgarskim oddanym Rumunji traktatem w Neuvilly. Tak płaci dziś Bułgarja za swój udział w wojnie światowej po stronie państw centralnych. Pustoszeją zwolna stoliki bridge'owe, cichnie muzyka. Zapalają się i gasną światła w pokojach Polskiego Domu. Dopiero po zgaszeniu świateł można otworzyć okiennice z obawy przed lecącemi ku lampom moskitami. W pierwszej chwili wszystko wydaje się ciemnością. A potem — w jaśniejącym blado prostokącie okien staje nad naszym snem najpiękniejszy element tej krainy — Czarne Morze.

L. TYROWICZ

„Życie sztuki", 1934—1935

Publicystyka artystyczna w obecnej chwili w Polsce prawie że nie istnieje. „Sztuki Piękne", poświęcone plastyce, przestały od 3 lat wychodzić a „Głos plastyków", bojowy organ Zawodowych Związków Plastyków, ukazuje się w wielkich interwałach czasu, niekiedy dwuletnich, walcząc z niebywałemi trudnościami i zatwardziałą obojętnością społeczeństwa. Pauperyzacja rozrasta się coraz silniej, czytelnictwo i zainteresowanie sztuką czystą spada z niem każdym do tych nizin, o których wstyd jest mówić. Poprostu przestało dziś być zwyczajem kulturalnego człowieka odwiedzać wystawy sztuki, rozmawiać o sztuce, kupić i przeczytać pismo, poświęcone malarstwu, rzeźbie i t. p. Jeśli utrzymuje się jakiś miesięcznik na powierzchni, jak n. p. „Arkady" — jestto tajemnicą nieprzeniknioną, może tkwiącą w tem, że ta luksusowa w naszych warunkach publikacja, zaspokaja „reprezentacyjne" potrzeby snobizmu burżuazyjnego i zajmuje się temi zagadnieniami sztuki użytkowej, które ze względu na swój charakter, wypływają bezpośrednio z kręgu interesów pewnych warsztatów i praktycznych potrzeb domów, dbałych o przyzwoity dekoracyjny ton wnętrza. Objaw „Arkad" i ich poczytność jest pocieszającym faktem, o ile nie będziemy precyzować naszych postulatów i pominiemy milczeniem bezinteresowną ciekawość tych rzesz inteligencji, które przed wojną zapełniały wystawy malarskie i miały szlachetną chęć interesowania się zdarzeniami w świecie sztuki czystej. Świat ten nie pochłonęła bynajmniej nirwana, tylko umysł dzisiejszego człowieka wchłonął nadmiernie materjalistyczny światopogląd. Życie sztuki wskutek przemian socjalnych i przeciwnych sobie idei zostało zepchnięte na odleglejsze od potocznego życia tereny. Jego dynamika nie osłabła, a wręcz nawet przeciwnie — w pewnym sensie tragicznie — rozbujała.

Na tem tle z wielką radością i uwagą przyjmuje świat sztuki naszej taką publikację, jaką są roczniki „Życia Sztuki", wydawane z zasiłku „Funduszu Kultury Narodowej" przez Kasę im. Mianowskiego w Warszawie. Ukazały się już 2 roczniki, a więc za rok 1934 i 1935. Są to dwa grube tomy, zawierające luźne studja estetyczne z dziedziny plastyki, muzyki, literatury pięknej, filmu i radja i szczegółową rejestrację zdarzeń w sztuce naszej i obcej w ramach danego roku. Poważne i odpowiedzialne pióra, współdziałające w redakcji tych roczników i konstrukcja treści wskazują, czem „Życie Sztuki" jest dla warsztatów naukowych, publicystyki artystycznej, dla samych artystów, łaknących literatury zawodowej i dla ludzi, posiadających bezinteresowny, uczuciowy stosunek do spraw sztuki.

Trudno na tem miejscu wymienić wszystkie tytuły artykułów z I i II tomu, jakolwiek przekonałyby one najdobitniej o rodzaju, bogactwie i różnorodności treści i myśli krytycznej „Życia Sztuki". Ze swej strony pozwolę sobie zwrócić uwagę na wielką ilość miejsca, udzieloną przez redakcję dla zagadnień estetycznych i historycznych z zakresu plastyki i na skrupulatną, rzeczowo - objektywną kronikę wystaw i życia plastycznego zarówno w Polsce, jak i zagranicą. Tom I przyniósł nam z tego zakresu studja: *L. Niemojewskiego* „Zagadnienie architektury narod. w Polsce", *Z. L. Zaleskiego* „Jedność i wielość sztuki" (rewelacyjny rzut oka na podstawy najnowszych badań estetycznych Zachodu), *M. Walickiego:* „Z badań nad problemem narodowym i rozwojem indywidualizmu w polskiem malarstwie gotyckiem", *C. Osieczkowej:* „Studjum nad szkołą polską malarstwa bizantyjskiego", *J. Starzyńskiego:* „Dwór artystyczny Jana III", *T. Mańkowskiego:* „Mecenat Stan. Augusta".

Ponadto w części kroniki omówiono bilans wystaw w całym kraju za rok 1933 obok podobnej rejestracji literatury, muzyki, teatru i filmu. Zestawiono dalej przegląd bibljograficzny polski i obcy i omówiono życie sztuki we Francji w 1933 r. Tom II za rok 1935 daje nam dysertacje z zakresu plastyki takie, jak: *M. Walickiego:* „Nowe poglądy na rolę prądów mistycznych w sztuce", *E. Wittiga:* „Uwagi o współczesnej rzeźbie francuskiej", *A. Dygata:* „Paryż z epoki II cesarstwa a przyszła wielka Warszawa" — i podobnie jak w tomie I omówienie plastyki za rok 1934 w Polsce, w Anglji i w Niemczech.

Z powyższego zestawienia widać, jak cenną zdobyczą są te roczniki dla świata plastyki, tej gałęzi naszej współczesnej sztuki, która specjalnie uskarżać się może na brak literatury i piśmiennictwa zawodowego.

„Życie Sztuki" pozostaje pod redakcją Z. L. Zaleskiego, znanego z swych prac w centrum życia artystycznego, w Paryżu, i żywo zajętego badaniami estetycznemi nad współczesną sztuką. Jest on nietylko redaktorem roczników i autorem niezwykle odkrywczych studjów estetycznych, ale uważać go należy za główne źródło inspiracji i rozwoju tak cennego wydawnictwa.

———



PRZYJAŹŃ...

(Dalszy ciąg ze strony 19-tej).

no i groźnie nad uśmiechniętemi — na szczęście — oczyma wyciągnięta parasolka... żony kolegi. Wracamy na kolację i potem muszę asystować przy rytualnym uboju brydżowym. Tłumaczę, że jestem za mało inteligentny, że myślę rzadko i to tylko pisząc feljetony, a przy kartach chcę wypocząć, pozatem gram... jak koń. Ostatni argument wszystkich przekonał i pozostawiono mnie jako kibica, pilnie słuchającego jak to p. dyrektorowa tłumaczy swemu strasznie sympatycznemu mężowi, że może z gimnazjum to on umie wychodzić, ale tu wyszedł jak... Zasypiam.

Następnego dnia ulewa. Z Pomiarek nic. Trzeba tedy iść po informacje do Zarządu Zdrojowego. Wszelkich objaśnień udziela mi niezwykle uprzejmie p. inż. Aleksander Jarosz, obdarzając mnie w dodatku całym stosem fotografij i literatury o Truskawcu. — Słuchamy z kolegą muzyki, oglądamy obrazy, pijemy Naftusię (zasmakowałem) czytamy listę gości. Bawi tu b. prez. St. Wojciechowski, b. marsz. M. Rataj i wielu dygnitarzy. Właśnie koło łazienek fotografuje się na tle auta woj. Belina Prażmowski z dyr. Zakładu dr. Romanem Jaroszem. Oglądamy w której mieszkał ubiegłego roku prezydent Estonji. Jednocześnie oglądam medal, który otrzymał kolega za powitanie tego prezydenta. Willa jednak ładniejszą jest od medalu. — Mimo ulewę, Truskawiec nie traci swego uroku. Kolega opowiada mi o pełnej poświęcenia pracy marszałka Rajmunda Jarosza, który w bieżącym roku święcił 25-lecie swej twórczej, ofiarnej pracy dla Truskawca. Stwierdzić należy, że swój teraźniejszy europejski poziom zawdzięcza uzdrowisko tylko swemu właścicielowi. Teraz synowie kontynuują wielkie dzieło ojca.

Kolega nie ma słów uznania dla nadzwyczajnej grzeczności, cechującej stosunek Zarządu Zdrojowego do kuracjuszy. Potwierdzam to własnem doświadczeniem, a potem, gdy czytałem „Jednodniówkę Truskawiecka" wyjaśniła mi to anegdota, opowiedziana przez prez. Jarosza. Mianowicie, gdy obejmował Truskawiec, spostrzegł, że kasjer niegrzeczny w stosunku do gości, z niezwykłą czołobitnością odnosił się do ministra Galicji. Wieczorem kasjer, proszony o znalezienie pieniędzy ofiarowanych przez ministra, nie mógł tego uczynić. Wówczas właściciel pouczył go, że jak pieniądze podobne są do siebie, tak traktowanie gości musi być jednakowe. I to zostało po dziś dzień.

Biegnę jeszcze zobaczyć park, bo zieleń w której Truskawiec „tonie", najwięcej pociąga. Obiad... i trzeba wyjeżdżać. Z żalem opuszczam ten polski... nie, nie trzeba nam nazw jak polski Karlsbad czy polski Meran. Truskawiec nie musi się podszywać pod obce nazwy, bo jest sam czemś jedynem, niezastąpionem czego zagranica nieposiada. Odjeżdżam. Serdecznie ściskam kolegę, staję na stopniach pociągu... i już po wycieczce.

Feljeton należy jednak jakoś zakończyć, jaką pointą związać z tytułem. Powiadają bowiem, że najważniejszą częścią feljetonu jest tytuł. A może ktoś tytułu mego nie zrozumiał? Wytłumaczę mu tedy, że pojadę do Truskawca... raz jeszcze...

———



U WYBRZEŻA ANGLJI